



taternik

2
<http://pza.org.pl> 1958



CZASOPISMO
KLUBU
WYSOKOGÓRSKIEGO

2

1958

Rocznik 34

Kwiecień

Maj

Czerwiec

2. KRONIKA

4. TATERNICY WSPÓLCZE-
SNI — Antoni Wala
3. MUSTAGH TOWER —
Guido Magnone, André
Contamin
14. RAZ RZECZYWISTOŚĆ
PRZESZŁA LEGENDĘ —
Ełżbieta Małachowska
17. ZASADY BEZPIECZEŃ-
STWA W JASKINIACH —
Ryszard Gradziński
19. SZLAKIEM NUNATAKÓW
— Krzysztof Birkenmajer
22. ELBRUS, GUMACZI,
KOJ-AWGAN-BASZI —
Stefan Kozłowski, Andrzej
Manda, Wojciech Szymański
33. TATERNICTWO I ALPI-
NIZM
43. TATERNICTWO JASKI-
NIOWE
43. RECENZJE
45. FILM I FOTOGRAFIA
50. KRONIKA ZAŁOBNA
53. WYPADKI I RATOWNIC-
TWO GÓRSKIE
55. LISTY DO REDAKCJI

Komitet Redakcyjny: Antoni Gąsiorowski, Jerzy Hajdukiewicz, Maciej Kuczyński, Ryszard W. Schramm, Andrzej Wilczkowski.

Redaguje zespół: Antoni Wala (p. o. redaktora nacz.), Przemysław Burchard, Ryszard Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Mischke, Adam Skoczylas, Jerzy Wala.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11 m 13. Skr. poczt. 687.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9.

Układ graficzny zeszytu i okładkę projektował: Zbigniew Łagocki.

Rysunki: Zbigniew Łagocki, Janusz Smólski, Andrzej Konrad, Jerzy Wala.

Krakowskie Zakłady Graficzne
Nr 3, B. Joselewicza 24 — naki
3.272 zam. 615 S-91.

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocznie. Kolportaż i prenumeratę prowadzi PUPK „Ruch” w Krakowie, ul. Worcelska 8. Zamówienia na prenumeratę w kraju przyjmują urzędy pocztowe w terminach: półroczną — do dnia 10. XII. oraz 10. VI. na okresy następne: roczną do 10. XII. na okres następny.

Cena pojedynczego numeru — 19 zł. W prenumeracie: półrocznie — 20 zł, rocznie — 40 zł.

Numery „Taternika” za rok 1956, 1957, również za pierwsze półrocze 1958 roku należy zamawiać wprost w Administracji „Taternika” — ilość ograniczona.

Prenumeratę zagraniczną przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza, za pośrednictwem PKO, konto nr 1-6-100024. Cena prenumeraty zagranicą jest o 40% wyższa od krajowej.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują numery „Taternika” w ramach składek członkowskich.

ALPINIZM nigdy nie był bardziej dynamiczny, nigdy nie pociągał tylu ludzi i nie był udziałem tylu narodów, nigdy nie uprawiano go na tylu obszarach górskich — jak właśnie dzisiaj. Czym wytłumaczyć tę zagadkę psychiki współczesnego człowieka, że z taką pasją szuka niewygód i niebezpieczeństw tak pozornie bezsensownej wysokogórskiej wspinaczki, gdy każdy jego dzień jest poszukiwaniem, trudem i walką, ustawicznym dążeniem do uporządkowania i udoskonalenia warunków swego bytu. Nasuwają się pytania, których nie można pominąć. Chcąc jednak znaleźć na nie odpowiedź, trzeba poznać, jakim jest współczesny alpinizm i zdać sobie sprawę, jaki ma sens dla nas samych jego uprawianie. Niniejszym numerem pragniemy pomóc naszemu czytelnikowi w tych poszukiwaniach.

*Na okładce: Wśród seraków na lodowcu Bossons — M. Bała
Druga strona okładki: Ludzie wśród skał — na Przetączce pod Zadnim Mnichem. (Tatry Wysokie) — Z. Łagocki.*

● **TATERNICY CZŁONKAMI STRAŻY OCHRONY PRZYRODY.** Idea ochrony przyrody była zawsze drogą taterników. Wielu najwybitniejszych z nich było jej inicjatorami w Polsce i krzewicielami. Toteż z największą radością możemy podać do wiadomości czytelników, że ostatnio szereg taterników zostało członkami Straży Ochrony Przyrody, powołanej i określonej rozporządzeniem Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 30 kwietnia 1957 r. Korzystając jednocześnie z okazji, pragniemy zachęcić wszystkich taterników do zgłaszania się na członków Ligi Ochrony Przyrody, organizacji mającej za zadanie budzenie umiłowania przyrody i szerzenie pełnego zrozumienia istoty, znaczenia i celów jej ochrony wśród szerokich rzesz społeczeństwa — zwłaszcza wśród młodzieży.

● **NOWA NAZWA KOŁA KW W TORUNIU.** Na zebraniu plenarnym Koła Klubu Wysokogórskiego w Toruniu w dniu 23 maja br. uchwalono nową nazwę koła: Klub Wysokogórski, Koło Pomorskie z siedzibą w Toruniu. Równocześnie warto zanotować, że Sekcja Bydgoska, wchodząca w skład Koła, zakończyła — prowadzony w tym roku metodą seminaryjną — teoretyczny kurs taternicki ćwiczeniami w zjazdach na linie z nieczynnych mostów kolejowych w Lesie Gdańskim w Bydgoszczy.

● **KOŁO SUDECKIE.** Doroczne walne zebranie Koła odbyło się 20 października 1957 r. Stwierdzono wówczas pewne niedomaganie w zakresie działalności organizacyjnej oraz rozpad środowiska wałbrzyskiego do niedawna jeszcze bardzo dynamicznego. Działalność sportowa Koła obejmowała w jesieni 1957 roku treningi skałkowe, przede wszystkim w Snieżnych Kotłach, połączone z biwakowaniem. Również w zimie prowadzono treningi indywidualne w rejonie Małego Stawu w Karkonoszach, zwłaszcza od marca do końca kwietnia. W dniach 4, 5, 6 stycznia br. odbył się obóz treningowy w Snieżnych Kotłach, w którym wzięło udział tylko 3 uczestników (!). Od 3 do 6 marca przeprowadzono 14 dniowy obóz szkoleniowo-treningowy Koła na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku pod kierownictwem J. Kolankowskiego. Pomimo ciężkich warunków atmosferycznych dokonano szeregu przejść o łącznym czasie 57 godzin, na Granatach, Świnicy, Pośredniej Turni, Zabiej Czubie, Zabim Niżnim. Najważniejszym było wejście na Cubrynę prawym filarem od pn.-wschodu i zejście zachodnią granią (Kolankowski, Kurowski i Piotrowski). W czasie od 5 do 26 lutego odbył się teoretyczny kurs taternictwa zimowego, niestety, nie cieszył się dużą frekwencją. Na zlecenie redakcji „Ta-

ternika” J. Kolankowski przygotowuje przewodnik wspinaczkowy po Skałkach Sudeckich. Również poczyniono przygotowania do letniego obozu w Tatrach.

● **ALPINIŚCI Z GUMS W TATRACH.** Na zaproszenie ZG Klubu Wysokogórskiego bawili w Tatrach od 15 sierpnia do 4 września 1957 roku 15 alpinistów francuskich, członków organizacji Groupe Universitaire de Montagne et de Ski. Była to wymiana za udział dziesięcio-osobowej grupy polskiej w obozie GUMS w le Bossons w lecie 1956 roku. Działalność wspinaczkową rozwijali oni pod opieką kilku, wyznaczonych jako przewodników, członków Klubu. Poza Tatrami Francuzi zwiedzili Kraków i Warszawę.

● **PRZYKRY jest fakt,** że ciągle zdarzają się w skałkach wypadki wybijania lub niszczenia osadzonych na stałe haków. Wobec tego wyjaśniamy, że osadzanie haków wprowadzono z konieczności ochrony skałek przed zniszczeniem i oszpecaniem. Ma to również umożliwić stosowanie asekuracji tam, gdzie po wielokrotnym wybijaniu i wybijaniu haków z powodu rozbicia szczelin byłaby ona niemożliwa.

Prosimy więc wszystkich o zrozumienie dla prowadzonej w tym kierunku akcji przez Klub Wysokogórski, a jego członków ostrzegamy, że wszelkie wyrocznia w tym zakresie pociągają za sobą poważne konsekwencje aż do usunięcia z Klubu — Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego.

● **WALNY ZJAZD DELEGATÓW KOŁ KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO** odbędzie w dniach 6 i 7 grudnia 1958 roku. Zjazd poprzedzi rozszerzone zebranie Zarządu Głównego KW, które odbędzie się w ciągu października lub listopada i będzie miało za zadanie jego przygotowanie. W związku z tym pragniemy zachęcić Koła do jak najwyższego zainteresowania się zjazdem i dokonania należytego i odpowiedzialnego wyboru swoich delegatów.

● Redakcja „Taternika” dziękuje serdecznie na tym miejscu FRYDERYKOWI KEDZIOROWI za przekazanie w odpowiedzi na nasz apel przedwojennych zeszytów „Taternika”.

● **Adresy:**
ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 22. Telefon nr 827-58.

KOMISJA TATERNICTWA JASKINIOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Bohaterów Stalingradu 20. Telefon nr 546-56.

Podajemy zmieniony adres Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego: Kraków, ul. Fałata 11/7, i Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego: Warszawa, ul. Lwowska 15, nr 20.



● W czerwcu 1958 r. redakcja otrzymała powyżej reprodukowaną kartkę z pozdrowieniami od członków Szwajcarskiej Wyprawy na Dhaulagiri, której uczestnikiem był także dr Jerzy Hajdukiewicz. Jak już wiadomo, wyprawa nie osiągnęła szczytu

dochodząc, z powodu bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych panujących tego roku w Himalajach, tylko na wysokość 7600 m. W jednym z najbliższych numerów Taternika poświęcimy więcej miejsca omówieniu tej wyprawy.



TATERNICY WSPÓŁCZEŚNI

Antoni Wala

Żyjemy w czasie, w którym człowiek nie znosi schematów. Myślenie schematami, tworzenie zwartych, zamkniętych obrazów, mających pretensję do całościowego ujęcia zagadnień, wydaje się mocno podejrzane i budzi sprzeciw. Uważamy, że życie jest zbyt złożone, niezmiernie skomplikowane, by można było to, co nas otacza, to czym żyjemy, w pełni ująć i przedstawić. Nie możemy jednak pozostać obojętnymi na to, co najbardziej bezpośrednio nas dotyka. Staramy się zdobyć prawdę o otaczającej nas rzeczywistości, chociaż wiemy, jak bardzo ograniczone jest nasze poznanie. Szukamy i nie możemy milczeć o tym co znajdujemy. Usiłujemy to wyrazić, choć czujemy, jak bardzo nieumiejętne są nasze środki. Przeciw własnemu skostnieniu, zubożeniu na sprawy człowieka i otaczającego nas świata, musimy patrzeć i dociekać spraw naszego losu i sensu naszego działania.

Taternictwo doby współczesnej jest niewątpliwie zjawiskiem niezmiernie złożonym. Pokolenie, które go dzisiaj tworzy, możemy oceniać po tym, co starało się dodać do dorobku pokoleń poprzednich. Trzeba więc zbadać, jakie nowe wartości wniosło w dorobek ruchu wysokogórskiego w Polsce. Możemy także mówić o postawie współczesnego pokolenia taternickiego — innymi słowy starać się przedstawić współczesnych taterników i to jest zadanie na pewno trudniejsze. Podejmując je zdaję sobie w pełni sprawę, jak bardzo niepełny i ograniczony będzie to obraz. Trudno bowiem o pełną obiektywność przedstawienia, gdy brak odpowiednich do tego materiałów źródłowych, trudno ustrzec się od pewnych przerysowań, gdy dysponuje się zaledwie luźnymi obserwacjami. Ale nie chodzi tu o to, by stworzyć dokument epoki. Ta garść uwag o pokoleniu, którego sam jestem członkiem, zrodziła się z refleksji i niepokoju, jaki budzi postawa współczesnych taterników. W artykule, o ile możliwości, świadomie będę unikał oceny tego, co się narzuca, co wynikałoby z przedstawionych obserwacji. Zbyt bliskie są to sprawy, zbyt bezpośrednio wiążą się z tym, czym żyjemy, by ocena nie była subiektywna. Nie sposób jednak w tym, co obserwujemy, nie dokonać wyboru, nie porządkować faktów, nie tworzyć uogólnień — taka jest już struktura ludzkiego myślenia. Oczywiście, przedstawiona tu charakterystyka odnosi się wyłącznie do taterników polskich, choć w niejednym można by ją odnieść i do taterników czeskich, jak i słowackich.

Wydaje się, że dla obecnych czasów, postawa pokolenia jest nie mniej charakterystyczna, jak wspaniałe i budzące lęk zdobycze współczesnej techniki i osiągnięcia kultury. Jesteśmy świadkami głębokich przeobrażeń, zachodzących w psychice i świadomości najmłodszego pokolenia i głęboko zaznaczającego się rozdzwieku między młodymi i starszymi. Również postawa młodego pokolenia taternickiego, sposób odczuwania i reagowania na otaczający świat gór, wewnętrzne pobudki podejmowania działania, uległy głębokim przeobrażeniom. To też śmiem twierdzić, że właśnie ta postawa, dość specyficzna choć nie całkowicie uświadomiony stosunek do gór i alpinizmu, wyodrębniają współczesne pokolenie taternickie bardziej niż sukcesy na ścianach.

Byłoby jednak nonsensem sądzić, że nic nie łączy dzisiejszych taterników z całą przeszłością, że w ich postawie nie ma rysów wspólnych przynajmniej z postawą pokolenia międzywojennego. Jest jednak — nie może to ująć uwagi baczny obserwator — wiele cech w tej postawie takich, z których niejedne niepokoją i zmuszają do zastanowienia, które w zasadniczy sposób podkreślają

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI:
Należąc do pokolenia, które — choć nie ustąpiło z Tatr — ustąpiło już miejsca młodszemu w ubieganiu się o sportowe wawrzyny, nie czuję się powołany do pouczania taterników współczesnych, do rozwijania w ich imieniu programu na okres najbliższy.

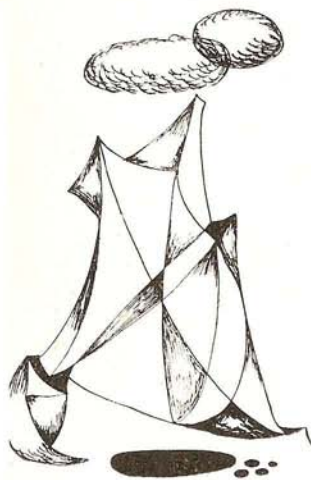
Trud wypracowania nowego taternictwa muszą wziąć na siebie sami taternicy współcześni. My, starsi, możemy im co najwyżej służyć dobrymi radami, jeśli się o nie zwrócą. Losy taternictwa spoczywają zawsze w rękach młodych pokoleń. (Wierchy 1953, str. 28).

odrębność pokolenia, zaostrażając się w miarę upływających lat. Ludzie, gdy znajdują się w obliczu gór, nie zmieniają się tak dalece, by w ich psychice i sposobie bycia został zerwany całkowicie związek z codziennością. Wydaje mi się, że można dostrzec wiele punktów stycznych pomiędzy postawą młodych taterników, a w ogóle postawą współczesnego młodego pokolenia i dopatrzeć się jakiegoś oddźwięku nurtujących je problemów. Czy naprawdę w postawie współczesnych taterników nie dadzą się wyśledzić ślady tych niepokojów, które nurtują dzisiejszą młodzież, a którym wyraz dają tak liczne artykuły prasowe? Kryzys ideowości, prowadzący na granice nihilizmu, pragmatyczno-racjonalistyczna postawa, a zarazem ucieczka od szarej i „bezsensownej” codzienności w krainę marzeń, szukanie przygody na każdym zakręcie dnia codziennego, dezorganizacja życia wewnętrznego, ujawniająca się w nieopanowaniu i niezmiernie łatwym reagowaniu na wszelkiego rodzaju bodźce zewnętrzne, to również cechy postawy bliskiej współczesnym taternikom. Coś jest wspólnego między młodymi ludźmi, ekcentrycznie ubranymi, niechlujnymi czy brodatymi, podkreślającymi na każdym kroku swoją inność i pogardę dla otoczenia, a młodymi taternikami, często obdartymi, wypełniającymi sobą schroniska i niemal ekstatycznie upajającymi się własnymi i cudzymi, prawdziwymi i przesadzonymi wrażeniami ze wspinaczek.

Współcześni taternicy to pokolenie, którego najstarsi weszli w taternictwo z mroków ponurej gehenny wojennej, świadomi bogatej tradycji i z przeświadczeniem, że to, co najpoważniejsze w Tatrach, jest już rozwiązane, że nie wiele zostało do zrobienia. A jednak musimy podkreślić, że pokolenie to umiało dostrzec i odnaleźć w Tatrach tyle nowego, by nadać swej działalności świeży, twórczy, a nawet impulsywny charakter. Ono to dopiero naprawdę przezwyciężyło grozę tatrzańskiej zimy, czyniąc z niej najżywszy sezon swej działalności. Na przestrzeni zaledwie kilku lat zdobyło zimą to wszystko, co nie tak dawno jeszcze — nawet w najśmielszych marzeniach — wydawało się nierealne. Ono wreszcie wprowadziło do techniki taternickiej te wszystkie ostatnie zdobycze, które są własnością współczesnego alpinizmu. Rozbudowując się równocześnie ilościowo i doskonaląc jakościowo, rozwijając tak niezmiernie żywą działalność, stanęło w końcu w obliczu realnego właściwie wykończenia się problemów tatrzańskich i smutnej świadomości, że ostatecznie pozostały jedynie powtórzenia. Dalszy rozwój, to wyjście poza Tatry, ale doświadczenia ostatnich lat wykazały, że nie będzie to droga dla wszystkich. Odbiło się to w świadomości młodych, a zwłaszcza najmłodszych, wstrząsem, dodając do tylu kompleksów jeszcze jeden i znalazło swój wyraz w gwałtownej i nadmiernej rywalizacji.

W psychice powojennych taterników daje się szczególnie zauważyć pozbycie się lęku przed skałą, trudnościami drogi i niebezpieczeństwami, grozącymi w czasie wspinaczki. Ten lęk, który jeszcze tak wyraźnie zaznaczał się w taternictwie międzywojennym i uświadamiał się w poczuciu stanięcia na skraju życia i śmierci, który w pewnym okresie stwarzał psychozę „czarnych pań”, „haków Birkenmajera” itp. został dziś usunięty gdzieś w najgłębsze tajniki duszy ludzkiej, stał się bardziej realny w świadomości niż bezpośrednio odczuwany i działający na psychikę. Odczuwanie go jest czymś najbardziej wstydliwym i tam, gdzie występuje, ukrywane jest starannie i maskowane postawą bohaterstwa i nonszalanckiej. W pojęciu współczesnego taternika nie ma trudności, których by nie można było przezwyciężyć, jeśli tylko istnieją ku temu odpowiednie warunki i środki.

Równocześnie z tym zwycięstwem nad swoją naturą, zajęciem postawy nawskroś realistycznej, zamknęło się jednak coś dla młodego taternika. Świat gór stracił swą grozę, stał się czymś bliskim i niezmiernie naturalnym, znikła jego moc oddziaływania, przestał być potęgą wzruszającą człowieka do samej głębi. Zetknięcie się z nim, przynajmniej gdy chodzi o Tatry, nie jest już dla większości źródłem silnych przeżyć estetycznych i może



dlatego w opisach wspinaczek dzisiejszych taterników widzimy wartką i pełną spieć akcję, ale nie dostrzegamy w nich gór, obraz ich jest jakoś niepełny, kulisowy. Wzruszenie wobec piękna, zamkniętego w skalnej formie szczytów, kontemplacja wszechświata i własnego bytu na nocnym biwaku wobec rozgwieżdżonego nieba, jeśli jest jeszcze czymś udziałem, pokrywana jest wstydliwie milczeniem i uważana za rzecz najbardziej osobistą. Inspirujemy wciąż i mnożymy przejścia, sięgamy po zdobycze, stojąc na granicach ludzkich możliwości, upajamy się rekordem i twierdzimy, że w nim tkwi sens alpinizmu. Czy takie stanowisko jest jednak szczere? Czy nie usiłujemy tym wypełnić pustki, której nie zapełniają już wartości innej natury? Nie wiem, czy takie rozumienie sensu alpinizmu wystarcza naszemu pokoleniu. Na to każdy musi znaleźć sam odpowiedź.

Chcąc lepiej zrozumieć i poznać oblicze współczesnych taterników, musimy zdać sobie sprawę z warunków, w jakich kształtowały się zręby dzisiejszego ruchu wysokogórskiego w niedawno minionych i obecnych latach. Szczególnie okres wojny, a także trudne lata powojenne, sprawiły, że wykruszyło się niemal doszczętnie, zresztą i tak stosunkowo nieliczne, grono taterników starszego pokolenia. A z tych, którzy zostali, tylko niewielu włączyło się czynnie w taternictwo. W tych warunkach ruch wysokogórski po wojnie rozwijał się u nas niemal wyłącznie wśród młodzieży, początkowo kierowany przez nieliczne jednostki z pokolenia międzywojennego, a ostatnio pozostawiony niemal zupełnie inicjatywie i wysiłkom młodych. Miało to i tym bardziej ma dziś zasadnicze znaczenie dla jego rozwoju i stwarza zjawisko wprost przeciwne do obserwowanego w alpinizmie zachodnio-europejskim. Tam, jak czytamy w biuletynie UIAA, konflikt pomiędzy młodym pokoleniem a starszym objawia się w tym, że młodzież stroni od życia klubowego. U nas młodzież sama organizuje to życie — imma sprawa, jak ono wygląda.

Trzeba podkreślić również, że niedostatecznie obiektywna ocena przeszłości taternictwa, dokonana przez starszych, szczególnie charakterystyczna w artykułach Jana A. Szczepańskiego, podważa zaufanie zarówno do tej przeszłości, jak i do samych jej krytyków. Musiało to zaostrzyć i tak zawsze aktualny konflikt między młodymi i starszymi. Musiała nastąpić negacja wszelkich autorytetów, tym bardziej że jest to charakterystyczne w ogóle dla dzisiejszej młodzieży. Jeśli jeszcze coś imponuje młodym, to typ taternika-wyczynowca, „połykacza” problemów, wynoszącego swoje niebываłe wyczyny w niewybrednych, ale jedynych słowach w gronie podobnych mu lub zaledwie pierwsze kroki stawiających w tak „trudnym sporcie” wielbicieli.

Młodzi taternicy wprawdzie nie zakwestionowali do dziś założeń ideowych poprzednich pokoleń, ale też nie wykazali dla nich zainteresowania. Nie stworzyli również własnej koncepcji taternictwa, odpowiadającej współczesnemu pokoleniu, czy stanowiącej dalszy krok w kierunku pełniejszego ujęcia i zrozumienia sensu alpinizmu. Nie sądzę, by brakło w tym kierunku odpowiednich ludzi, bo trzeba stwierdzić, że do dziś grono taterników rekrutuje się w większości spośród młodzieży studenckiej, a więc tworzącej szeregi nowej inteligencji i wydawałoby się jak najbardziej predysponowanej do tego rodzaju poczyną.

Można to niewątpliwie tłumaczyć istniejącymi warunkami. Trudno bowiem było sobie wyobrazić możliwość żywej i twórczej dyskusji, szczerego i rzetelnego poszukiwania nowych rozwiązań, gdy brakowało ustalonych ram organizacyjnych, gdy ściśnięci w ramach dwóch dolin, byliśmy — wydawało się — bez perspektyw na przyszłość. Ale gdy wreszcie ustalono ramy organizacyjne ruchu i wychodzi pismo, to niestety jego stron nadal nie wypełniają dyskusje nad zagadnieniami tak zdawałoby się bardzo istotnymi i nieujawniło ono, by zagadnienia teoretyczne budziły zainteresowanie i były przedmiotem rozważań.

Z małymi wyjątkami młode pokolenie milczy. Odnosi się wrażenie, że w szerszym kregu nie docenia się lub nie rozumie społecznej



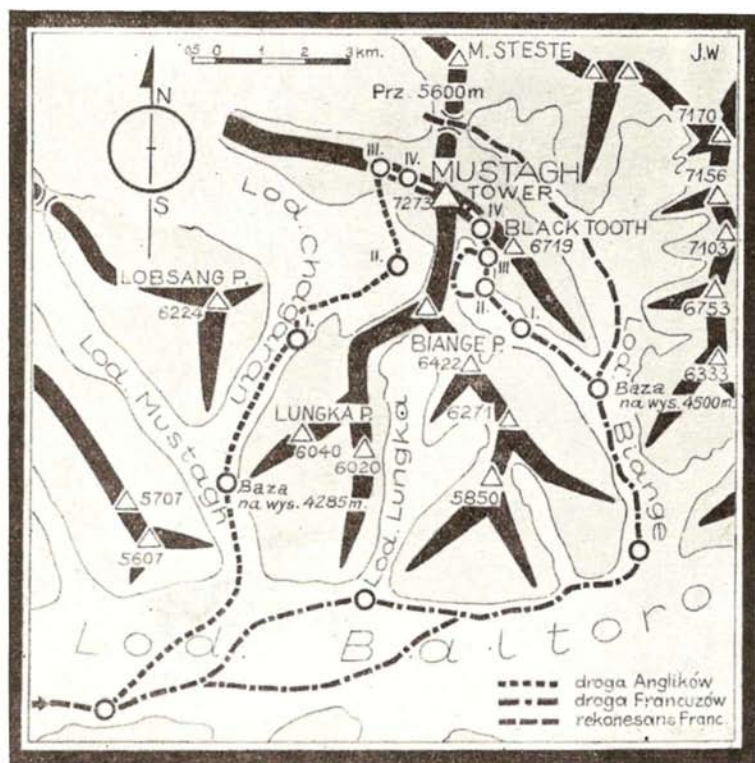
roli pisma i nie odczuwa się potrzeby jakiegoś kierunku, jakiegoś programu, który by nadawał sens życiu organizacyjnemu i wytyczał drogę działania. Jest to znamienne dla postawy młodego pokolenia taternickiego i w znacznym stopniu da się tłumaczyć ogólnym kryzysem ideowości wśród młodych, odzwierciedlającym się zarówno w braku zainteresowania dla rozważań ideologicznych i poszerzania swej wiedzy, jak i w braku skłonności do bezinteresowności i wytrwałości w działalności organizacyjnej. Dotychczas wielkie niebezpieczeństwo życia, nieodłącznie wiążące się z alpinizmem, pobudzało do szukania uzasadnienia sensu jego uprawiania. Szukało się w nim takich wartości, czy pierwiastków, odpowiadających potrzebie natury ludzkiej, które mogłyby stanowić usprawiedliwienie dla podejmowania trudów i niebezpieczeństw wysokogórskiej wspinaczki. Zaruski widział w nim „szkołę charakterów”, cenił dokonujący się przezeń organiczny rozwój fizycznej i duchowej strony młodego człowieka, kładł nacisk na jego moralne wartości. Kordys uzasadniał go spełnieniem w naturze człowieka „biologicznej potrzeby wysilania się do ostatka”. Późniejsze pokolenia zrezygnowały z tych uzasadnień na rzecz sportu będącego zarazem specyficzną odmianą turystyki, a Jaszcz ostatnio dodał jeszcze — sport o wartościach społeczno-wychowawczych i rozumiał go również jako rodzaj wypoczynku. Ale postawa współczesnych taterników budzi wątpliwość w przydatność takich uzasadnień. Mają one w sobie coś z werbalizmu. Nie może być mowy o wychowawczej roli alpinizmu, bez świadomego współdziałania uprawiających go. Wychowanie wymaga świadomego zaangażowania się wychowujących i współdziałania wychowywanych. Nic nie wskazuje na to, by bezpośrednio zetknięcie się z górami, by niebezpieczeństwa akrobatycznej wspinaczki zmieniały i wychowywały człowieka, oddziaływały na jego duchowe oblicze nieświadomie, bez refleksji z jego strony. Góry mogą być szkołą charakterów, ale nie muszą. Chyba dla dzisiejszego pokolenia nie są; wydaje się, że szuka ono w górach czegoś innego.

Odpowiedzi trzeba chyba raczej doszukiwać się w psychice, aniżeli w słownych sformułowaniach współczesnych taterników. Nie szukają oni sensu dla swego działania. Ich działanie jest równoznaczne z przeżywaniem i to im wystarcza. Młodzi pozostali przy sformułowaniu alpinizmu jako sportu. Było to rozwiązanie schematyczne i uproszczone, nigdy nie chciano się z tym pogodzić, ale było wygodne i odpowiadające nawskroś praktycznej postawie, nie szukającej pogłębionych uzasadnień, ale nastawionej na działanie. Usprawiedliwieniem wystarczającym stał się wyczyn. Uzasadnia on działanie, inspirował rywalizację, mobilizuje wysiłek, zadowala ambicję. Zachodzi obawa, że nie góry, lecz rekord stanie się celem, chyba że wiecznie niespokojna natura młodych znajdzie inne ujście. Ale czy znajdzie? Starsi, wierni jeszcze swoim racjonalistycznym nastawieniom, zdobyli się na to, by opisać zasady swego działania, teren i sklasyfikować siebie i drogi, najmłodszy szukają już tylko przygody, może nawet sensacji, której brakło w szarzyźnie powszedniego dnia. Jest nawet taki taternik, który sądzi, że taternictwo jest dla niego po prostu małością i tylko tym.

Coś zaskakującego jest w tym, że pokolenie, odnoszące takie sukcesy w górach, wykazujące tam tyle przebojowości i woli działania, nie może sobie poradzić z życiem organizacyjnym, działając na własną szkodę. Może nie chce, a może nie jest do tego zdolne.

Jest jednak coś optymistycznego w bezpośredniości i szczerości obcowania ze sobą w każdej grupie taternickiej, w tym entuzjazmie młodych dla górskiej przygody, w tym stałym wzroście szeregów taternickich. To wskazuje, że taternictwo jest czymś dla nich, że czegoś się od niego spodziewają i coś w nim znajdują. Żywimy gorące przekonanie, że góry okażą się mocniejsze od kompleksów i niepokojów naszego młodego taternickiego pokolenia i będą dla niego wyzwoleniem.

MUSTAGH TOWER



Guido Magnone
André Contamine



MUSTAGH TOWER widziany z miejsca, gdzie łączą się lodowce Younghusband i Baltoro, wznosi się jako groźna piramida. Trzeba dostać się więc na lodowiec Younghusband (inna nazwa Biange — red.), albo dalej ku zachodowi na lodowiec Chagaran, aby odkryć prawdziwą budowę góry, która okazuje się stąd dosyć prosta: dwie ściany i dwie granie. Ścianę południową obejrzał Younghusband w 1887 roku, schodząc z Przełęczy Mustagh (5400 m), położonej na zachód od naszej góry. Ścianę północną zauważył w 1892 roku Conway, który już wtedy oświadczył: „Jedną z grani Mustagh Tower wydaje się całkiem dostępną”. Do lodowcowych kotłów (cyrków), położonych u podnóża południowej ściany, dochodzi się od południa przez lodowiec Younghusband, albo od zachodu przez lodowiec Chagaran. Wschodnie ramię lodowca Younghusband okrąża górę od wschodu i umożliwia dostęp do Przełęczy Północnej, leżącej w grani pomiędzy Mont Steste a Mustagh Tower. Przełęcz tę położoną na wysokości 5600 m osiągnęli 15 czerwca 1956 roku Guido Magnone i Paul Keller, którzy dzięki temu mogli zobaczyć lodowiec Moni, położony po północno-zachodniej stronie Mustagh Tower, i jego północną ścianę, w której gubi się wspomniana uprzednio grań. Ściana ta, całkowicie lodowa, bardzo stroma, jest przecięta na całej swej wysokości liczącej 1800 m, pasmami przewieszających się seraków i wymiatana lawinami lodowymi.

Jak się wydaje, jedynie możliwymi drogami wejścia są grani zach.-pn.-zach., która obniża się do 6120 m na przełęczy „West Col” i grani pd.-wsch., obniżająca się do około 6550 m, w odległości poziomej około 2 km od wierzchołka. Te dwie granie zostały pokonane równocześnie w lipcu 1956 roku — pierwsza

Wywierająca duże wrażenie, zamieszczona obok fotografia Vittorio Selli, zrobiona z Golden Throne z odległości przeszło 30 km — wyrobili na długo dla Mustagh Tower reputację niedostępności. To myłące zdjęcie przedstawia w rzeczywistości pd.-wschodnią grań szczytu w skrócie.

WEJŚCIA na Mustāgh Tower dokonali w roku 1936 dwie wyprawy: angielska pod kierownictwem Johna M. Hartoga (6 i 7 lipca) i francuska, kierowana przez Guido Magnone (12 lipca). To podwójne wejście dwoma zupełnie różnymi drogami na szczyt, uważany jeszcze kilka lat temu za niedostępny, oznacza nowy etap w historii zdobywania Himalajów.

Problem wielkich wysokości został rozwiązany przez zdobywcę najwyższych szczytów ośmiotysięcznych — teraz alpinizm eksploracyjny zabiera się do dróg o takich trudnościach, na jakich przeszło pół wieku temu narodził się alpinizm akrobatyczny w Alpach.

Próba trawersowania grani Nanda Devi, wejścia na Fitz Roy i na Aconcagua'e południową ścianą — oto pierwsze sygnały tego nowego kierunku, zaakcentowanego jeszcze zdobyciem Chacaraju w Andach i Mustagh Tower w Karakorum. (Wstęp Redakcji Roczników GHM do artykułu G. Magnone'a i A. Contamine'a, zamieszczonego w zeszytach z 1936 roku. Podajemy skrót artykułu w tłumaczeniu Józefa Strumiłło. Zamieszczony obok szkic przedstawia teren działalności obu wypraw. — Red.)



przez wyprawę angielską (John Hartog — kierownik, Joe Brown, Ian Mac Naught Davis i Tom Patey), druga przez wyprawę francuską (Guido Magnone — kierownik, André Contamine, dr François Florence, Paul Keller, Robert Paragot).

● ANGLICY PIERWSI ZDOBYWAJĄ MUSTAGH TOWER

Z informacji dostarczonych przez Johna Hartoga wynika, że wejścia dokonano w trzech etapach, przedzielonych okresami złej pogody.

Z bazy założonej 28 maja na wysokości 4285 m na lodowcu Mustang, w odległości mniej więcej 2 km od lodowca Baltoro — ekipa wspinaczy angielskich osiągnęła 1 czerwca miejsce pod obóz I (4835 m) na lewym brzegu lodowca Chagaran, pokonując jego dolny łodospad.

Obóz II (5340 m) założono 14 czerwca w górnym basenie lodowca Chagaran, a przełęcz „West Col” osiągnięto po raz pierwszy 16 czerwca. Droga z obozu II z wielkimi trudnościami, wznosi się na górne plateau wschodniego ramienia lodowca Chagaran, prowadzi wzdłuż południowej ściany w lewo na lodowe zbocze, nachylone na przestrzeni prawie 600 m przeciętnie pod kątem 47°. Po przekroczeniu niskiego 5 metrowego progu skalnego doprowadza do podnóża ostatniej zapory skalnej, położonej tuż pod przełęczą. Pokonano ją w uciążliwej wspinaczce kominem długości 25 m. Cały ten odcinek jest niebezpieczny ze względu na spadanie kamieni. Założono tu 300 m lin poręczowych.

Obóz III ustawiony na samej przełęczy „West Col” obsadzono ostatecznie 30 czerwca. Był on wyposażony w trzy namioty oraz w żywność i paliwo na 60 dni. Gdy tragarze Hunza, zaangażowani w Gilgit, odmówili wejścia na przełęcz, transport do samego obozu III zapewnili czterej tragarze Balti, sprowadzeni przez oficera łącznikowego, Riaz Mohammeda. Ostatni etap stanowi przejście grani aż do wierzchołka. Grań ta jest bardzo eksponowana. Droga prowadzi po oblodzonych skałach, poprzegradzanych lodowymi stromiznami. Pierwszy uskok, którego końcowy, 3,5 m odcinek można obejść z prawej strony południową ścianą, został sklasyfikowany przez wspinaczy angielskich jako bardzo trudny (très difficile). Powyżej tego uskoku założono obóz IV (6440 m). Pomiędzy obozami III a IV umocowano 300 m lin poręczowych. Od obozu IV do wierzchołka dalsza droga prowadzi początkowo po stronie północnej, poprzez wielki żleb lodowy, który pozwala na ominięcie przewieszzonego uskoku skalnego. Następnie przechodzi na stronę południowej ściany, dochodząc po trzech długościach liny w pewnej skale w pobliżu zachodniego wierzchołka.

6 lipca dwójka Brown i Davis osiągnęła późnym popołudniem (godz. 18.00) wierzchołek zachodni; obaj alpinści wyczerpani, biwakowali w połowie drogi powrotnej.

7 lipca Hartog i Patey, korzystając ze śladów poprzedników, osiągnęli zachodni wierzchołek o 4 godziny wcześniej (godz. 14.00) i dzięki temu mogli wejść na wyższy o kilka metrów wierzchołek wschodni, odległy o 400 m od zachodniego. Z zachodniego wierzchołka łatwa grań sprowadza w ciągu 5 minut na siodełko. Śnieżna grań robi się dalej wyjątkowo ostra. Na 150 m przed wschodnim wierzchołkiem znajduje się w tej grani 3,5 m wysoka, bardzo gładka płyta skalna. Pokonanie jej wymagało wbicia haka. Dwójka ta również musiała zabiwakować w zejściu i Hartog doznał poważnych odmrożeń nóg.

Wspinacze angielscy klasyfikują swoją drogę jako bardzo trudną (très difficile) i uważają, że żadna ze znanych dróg w Himalajach nie jest w tak wysokim stopniu trudna.

● W TYM CZASIE DO AKCJI PRZYSTĘPUJĄ FRANCUZI

Podczas gdy Anglicy dokonywali swojego wejścia, mając nad wyprawą francuską 2 tygodnie przewagi, Francuzi zakładali bazę na środkowej morenie, w miejscu połączenia się dwu ramion lodowca Younghusband; następnie przeprowadzili obserwacje szczytu z północnej strony i postanowili ostatecznie szukać

drogi na stoku południowo-wschodnim. Droge francuską¹ można podzielić na dwie części: pierwsza — z bazy na wysokości 4500 m, prowadzi ona przez seraki dolnego lodospadu do założonego ponad nim obozu II (5300 m). Odcinek ten był trudny i niebezpieczny, ale założenie wyciągu linowego na lewym brzegu lodowca i w poprzek stromego pola śnieżnego ułatwiło transport. Druga część — z obozu II do szczytu droga biegnie w terenie skalno-lodowym o dużych trudnościach, grzędą, rynnami śnieżnymi, bardzo stromą ścianą i wreszcie właściwą południowo-wschodnią granią. Nastromienie od początku jest bardzo duże, około 55°. Po założeniu na grzędzie obozu III (6000 m), znaleziono drogę łatwiejszą po lewej stronie grzędy. Odcinek ten ubezpieczono przy pomocy 300 m lin poręczowych. 5 lipca założono obóz IV na górnym plateau, na wysokości 6300 m.

Największą trudność w wejściu stanowi 300-metrowa ściana, która oddziela plateau od grani. Napotkano tutaj nadzwyczaj strome pola lodowe, których nachylenie dochodziło do 70°, a dalej teren skalno-lodowy, bardzo trudny w rejonie oblodzonych płyt, których pokonanie wymagało wbicia wielkiej ilości haków i założenia około 300 m lin poręczowych. Od szczyrbiny (6600 m) do szczytu, grań południowo-wschodnia, wymaga wielkiej ostrożności na całej swojej 1600-metrowej długości. Zdobią ją mniejsze i większe turniczki, głęboko wcięte, przełączki i gigantyczne nawisy.

Na całej długości drogi skałę stanowi doskonały granit z dużą ilością miejsc na haki. Wiele miejsc skalnych, forsowanych w rakach i z ekwipunkiem wysokogórskim powinno być sklasyfikowanych jako nadzwyczaj trudne.

Największe trudności następczą partię lodowe, zarówno po stronie południowej, na odcinku wiodącym z lodowca na szczyrbinę, jak i na samej grani, której stoki są urwiste i obciążone nawisami. Ze względu na swoje południowe wystawienie, stoki te są nadzwyczaj lawiniaste i o bardzo zmiennych warunkach lodowo-śnieżnych.

Klimat Karakorum, znany jako suchy, nie jest mimo to wolny od długich i powtarzających się okresów niepogody, podobnie jak w naszych górach europejskich. Na 40 dni pobytu na dużych wysokościach, wyprawa francuska miała tylko 15 do 18 dni pięknej pogody. Wahanie temperatury są znacznie większe niż w Alpach.

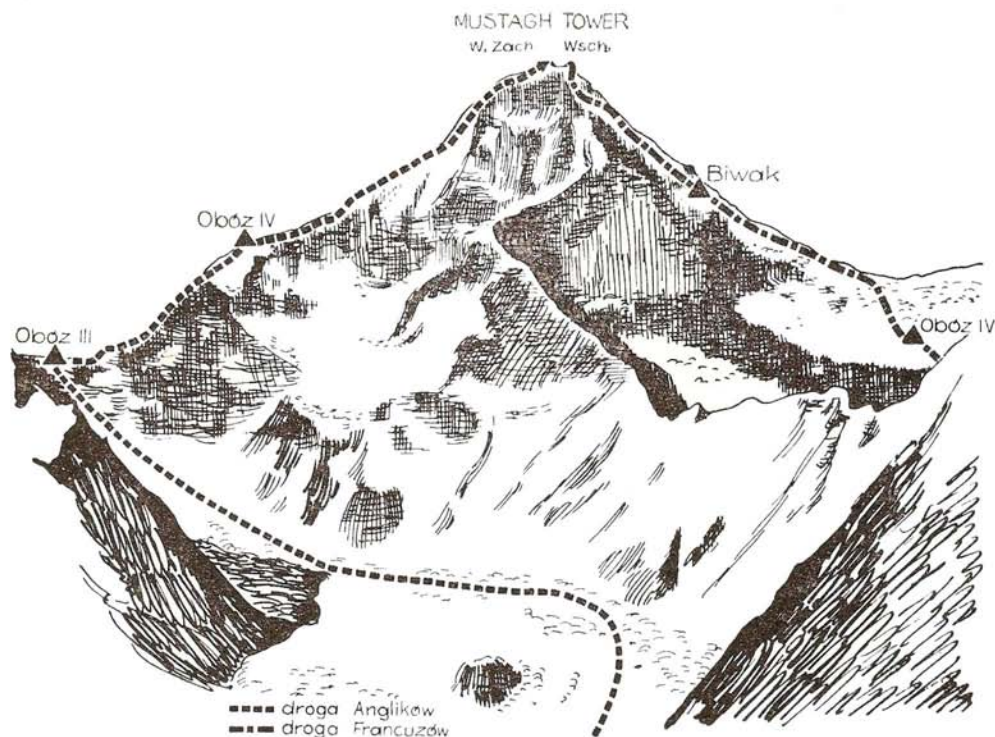
Wejście zrealizowane w stylu alpejskim, trwało ściśle 12 dni, w tym 2 dni przeczekiwania w obozie IV. Aklimatyzowano się w czasie trwania akcji. Do trudności wspinaczkowych dochodziły jeszcze trudności transportowe, ponieważ tylko 2 tragarzy Hunza zdołało dotrzeć do obozu IV. Ataku szczytowego, trwającego 42 godziny, dokonano bez założenia obozu na grani.

Problem transportu w Karakorum jest jeszcze nie rozwiązany. Tragarze Hunza wykazali wprawdzie znakomite zdolności alpinistyczne, dorównując w tym najlepszym Sierpom, lecz ich zdolności do forsownej pracy, ich ofiarność i świadomość zawodowa są jednak jeszcze na bardzo niskim poziomie. Dobrze, jeżeli kierownik ekspedycji nie musi stawiać im namiotu. Za to — jak to również stwierdziła wyprawa angielska — ludzie z plemienia Balti, choć może mniej odporni niż Hunza, ale pełni zapału i poświęcenia, będą prawdopodobnie w przyszłości doskonałymi tragarzami wysokogóorskimi w rejonie Baltoro.

● **OSTATNIE DNI ATAKU W RELACJI ANDRÉ CONTAMINA**
„Obóz IV został obsadzony 6 lipca. Wydawało się, że mamy przed sobą ostatni problem. W lodowo-skalnym cyrku, który nas otacza, góra przygniata nas całym swoim ogromem. Problem jest jasny w swojej prostocie: osiągnąć grań południowo-wschodnią i iść nią aż do szczytu. Wydaje się on nam tak bliski, a dzieli go od nas 1000 m różnicy poziomów.

Atak trzeba prowadzić nieznaczną depresją ściany, bezpośrednio

¹ Rysunek przedstawiający w całości przebieg drogi Francuzów znajduje czytelnik w „Taterniku”, nr 1/1957, s. 34.



Widok na Mustagh Tower (7273 m) z południowo-zachodu. Liniami przerywanymi wrysowano drogę Anglików i górną część drogi Francuzów. Trójkątami oznaczono obozy.

za namiotem. Jest to jedyna możliwa droga. Lodowe zbocze, które wznosi się nad szczeliną brzezną aż do skał jest nie do pokonania; uderzenia czekana ledwo go zacinają i w niczym się to nie przyczynia do tego, by jego nachylenie stało się bardziej przyzwoite.

Po nieudanej próbie bardziej w lewo — wracamy na poprzednie miejsce. Keller uwziął się, rąbie stopnie. Wraca po jakimś czasie zmordowany, dostarczywszy nam uprzednio sporo powodów do emocji. Z kolei prowadzenie obejmuje Paragot i zabiera się do pokonania pionowej skalnej ściany. Haki i pętle znaczą drogę w kierunku wcięcia w grani.

Jeszcze nie odetchnąwszy po wysiłkach przed chwilą dokonanych Robert spogląda ku szczytowi. I jakież jest jego zdumienie! Czarny punkt porusza się po śnieżnej grani. Paragot krzyczy. Guido i ja, stojąc blisko namiotu, wlepiamy wzrok w grań — nie ulega wątpliwości, na szczycie są Anglicy! Guido jest zdruzgotany. Milczenie pokrywa głębokie wzburzenie. Mustagh Tower, nasze marzenie, nasz mł — poddaje się w naszych oczach... Do tych ludzi tam na górze wykrzykujemy różne przyjazne słowa, ale nie dochodzi do nas żadna odpowiedź.

Pragnienie zdobycia góry wzmaga się. Co więcej, chcemy tego za wszelką cenę, jakiegokolwiek byłyby trudności — a wiemy dobrze co nas teraz czeka, kiedy po całym dniu wysiłków zdołaliśmy pokonać małe zbocze lodowe i skalny odcinek powyżej szczeliny brzeżnej. Jeżeli jutro uda się nam dosyć wcześnie — najpóźniej o godz. 7.00 — osiągnąć południowo-wschodnią grań, Guido zamierza kontynuować wejście na szczyt. Zdobyć go przynajmniej wtedy, kiedy ukaże się druga dwójka angielska".

8 lipca wyszli z obozu o godz. 5 rano i dzięki założonym poręczówkom szybko osiągnęli miejsce, do którego dotarli uprzedniego dnia. Wyczerpani trudem ubiegłych dni, dokonują jeszcze raz nowej próby sił, odwagi i woli, by pokonać ostatnie trudności dzielące ich od wcięcia w grani. Najtrudniejsze okazało się dojście do komina, musieli pokonać niezmiernie trudne zbocze, pokryte cienką warstwą lodu. (Red.)

„Południowo-wschodnią grań (6600 m) osiągnęliśmy o godz. 10.50. Ale od szczytu dzieli nas jeszcze odległość 1600 m. Moi

towarzysze — optymiści proponują, aby iść dalej. Trudności okazują się takie, że na przebycie 90 m zużywamy półtorej godziny, toteż zaledwie zaatakowawszy nawisy grani, rezygnujemy rozsądnie z zamiaru kontynuowania wspinaczki. Wracamy na szczybę, kiedy właśnie zaczyna się burza śnieżna; obawialiśmy się jej już przedtem. W ścianie, wśród zamieci, zjazdy doprowadzają nas rozbitych i pokonanych, do namiotu. Tu opuszczają nas siły”.

Po 48 godzinach niepogody, 11 lipca zrobiło się pięknie. Wyruszyli z obozu o godz. 3.15 rano i już o godz. 4.00 osiągnęli grani, którą posuwali się do szczytu. Wejście granią było niezmiernie męczące ze względu na bardzo zmienne warunki śnieżne. Magnone pokonał skalną turnię w grani. Jeszcze wciąż musieli zakładać poręczówki i stosować sztywną asekurację. Dopiero na większej platformie kończy się 1100 m poręczówek, którymi ubezpieczono drogę wejścia. Oddział czwórkowy zespół posuwa się już tylko związany w „tramwaj”, stosując sztywną asekurację. O godz. 16.00 staje się jasnym, że tego dnia nie zdołają osiągnąć szczytu. Noc spędzają na wysokości 7000 m na oblodzonej półce przywiązani do haków. (Red.)

„Godzina 6.30. Czas opuścić oblodzoną skałę. Zesztywniałe wskutek silnego, nocnego mrozu, członki nie mogą się rozruszać. Zaczyna się długa praca ich rozgrzewania. Paragot, objuczony sprzętem, który wyścielał jego platformę, pierwszy przygotowuje się do dalszej drogi.

Zmieniamy się w prowadzeniu, wysilamy się do ostatka i w końcu jeszcze jeden uskok zostaje pokonany. Wzrok sięga ku szczytowi, jak się zdaje całkiem bliskiemu.

Nieczęsto człowiek wlecze się tak ze zmęczenia! Tego rana wydawało się nam, że dźwigamy na ramionach po 50 dodatkowych kilogramów. W głębokim śniegu, po skałach grani, którą trzeba skośnie forsować, posuwamy się bardzo powoli. Liczne trawersy między szczybinami w grani doprowadzają nas wreszcie do tak oczekiwanego końcowego pola śnieżnego. Oczy nasze bez przeszkód spoglądają teraz ku szczytowi, który wciąż jest odległy i otulony śnieżnym pióropuszem, unoszonym przez wiatr. Groźne niebo zdaje się być naladowane czymś niewidzialnym i tajemniczym. Rzeczywiście, po chwili zaczyna padać grad. To oznacza wiele. Ale przyspieszenie kroku nie jest możliwe. Posuwamy się naprzód jak automaty, ruchy nasze są ciężkie, niepewne. Z każdym krokiem coraz trudniej jest wbijać czekan. Goniąc ostatkiem tchu, kładąc się na czekanie w oczekiwaniu na lepszą chwilę, pragniemy, aby odpoczynek trwał jak najdłużej. Ale już trzeba ruszać dalej, zluźować towarzysza, który idzie pierwszy. Bardzo strone zbocze, grożące lawiną, bez przerwy trzyma nas w napięciu. Wyżej przewidujemy, odgadujemy, przeczuwamy zbawczy wierzchołek. Aby tam jednak dotrzeć, Guido musi przetorować szlak w poprzek zaspy zbitego śniegu. Paragot i ja wspinamy się na lewo po skałach, wydają się nam one pewniejsze. Niestety! Ostatnie metry drogi nas kosztują. W czasie ostatniego postoju ześlizguję się trzykrotnie i przewracam na plecy, a Guido znowu pada z wyczerpania.

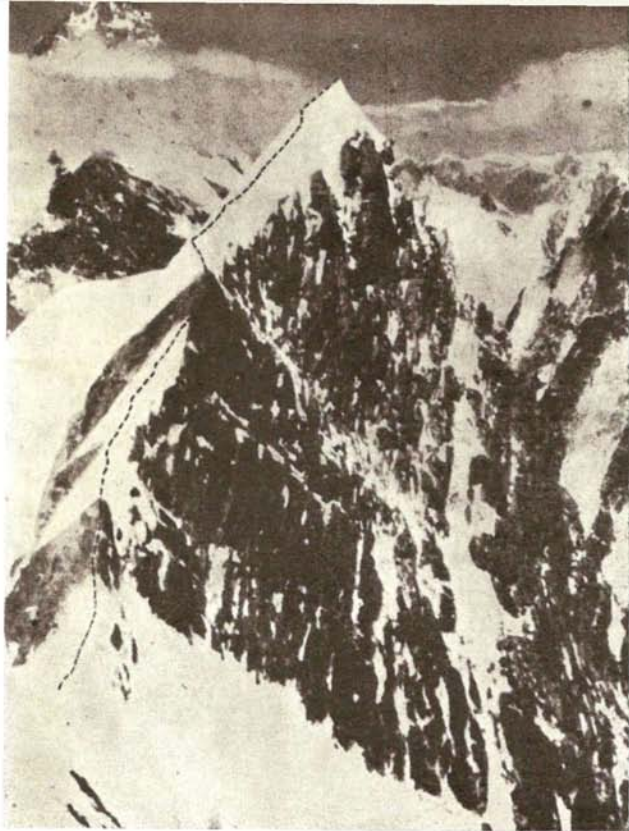
Teraz nad nami jest już tylko niebo, a końcowy odcinek ostrej śnieżnej grani czeka, żeby Guido zrobił tych ostatnich kilka kroków, o które walczyliśmy przez tyle dni. Asekuruję go resztkami sił. Wreszcie może się podnieść; wstaje.

Zwycięstwo! Jest godz. 13.00 — 12 lipca.

Do radości zwycięstwa dołącza się teraz obawa przed burzą, która na szczęście ucicha. Niepokoi nas myśl o wielu godzinach wspinaczki, czekających nas w zejściu, koszmar drugiego biwaku. Zwycięstwo będzie pełne dopiero wtedy, gdy znajdziemy się wszyscy razem u boku doktora Florence w obozie IV.

O godzinie 22.00, przy szczelinie brzeżnej padamy w jego ramiona. Jesteśmy skonani ze zmęczenia, ale co za radość, że znowu wszyscy razem!

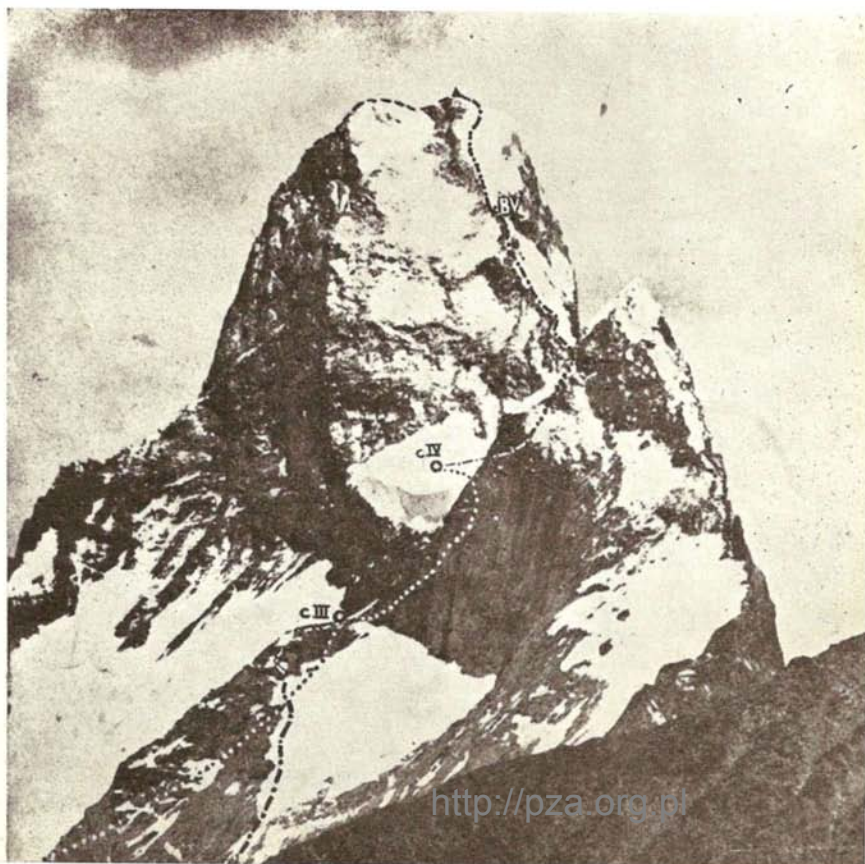
Słowa są próżne...”



Zdjęcie wykonane z wierzchołka wschodniego w kierunku na zachód przedstawia grani łączącą oba wierzchołki, odległe od siebie o 400 m. Jest to końcowy odcinek drogi Anglików. — Annales du GHM, 1956. Expédition britannique.

Zdjęcie południowo-wschodniej strony Mustagh Tower dokonane przy pomocy teleobiektywu. Widoczne oba wierzchołki.

——— droga Anglików
 -.-.-.- droga francuzów
 Annales du GHM 1956. Expédition britannique.



RAZ RZECZYWISTOŚĆ PRZESZŁA LEGENDĘ czyli o tym, jak rycerze Karola VIII zdobyli Mont Aiguille

Elżbieta Małachowska

Dopiero od dwóch wieków pozostaje człowiek pod urokiem gór. W starożytności i średniowieczu ludzie na ogół nie znali i nie interesowali się nimi. Gdy zmuszeni byli zetknąć się z górami, odczuwali wobec nich lęk — uważano je bowiem za siedzibę demonów lub groźnych bóstw, które na niebotycznych wierzchołkach miały swe niewidzialne trony. Nieliczni tylko mieszkańcy wysoko położonych dolin, kupcy wiedzeni chęcią zysku, poszukiwacze skarbów, żołnierze walczących armii ryzykowali czasem, w okresie długotrwałej pogody, przejście przez górskie przełęcze. Nikt nie był do tego stopnia szalony, by pisać się na szczyty jedynie po to, aby następnie zejść z nich jak najprędzej...

A jednak kroniki starej prowincji francuskiej, le Dauphiné, notują ciekawy wypadek, który stał się wydarzeniem epoki: pierwsze historyczne wejście na Mont Inaccessible w roku 1492. Stanowiło ono, jak pisze w swym interesującym artykule Gabriel Bussilet, narodziny „alpinizmu dla trudności” (la naissance de l'alpinisme pour la difficulté).

Le Dauphiné — począwszy od wspaniałych lodowców i granitowych skał masywu Pelvoux, a skończywszy na ciekawych formacjach gór Vercors, tak charakterystycznych dla dolnej części tej prowincji, leżącej między rzekami, Rodanem i Iserą — posiada krajobraz niesłychanie urozmaicony.

Vercors, kolebka francuskiego Ruchu Oporu w czasie drugiej wojny światowej, to potężna forteca murów wapiennych, rzeźbionych przez huragany i deszcze, wypalonych i wyłożonych słońcem. Na zachodnich jej krańcach, podobna do okrętu o wysokiej rufie, otoczona lasami, wznosi się wyniosła i samotna Mont Inaccessible. Jest to olbrzymi blok wapienny długości kilometra, szerokości 150 m, o stromych i niedostępnych ścianach. Z północnego-wschodu wygląda jak iglica — stąd „oficjalna” nazwa góry Mont Aiguille. W przeszłości porównywano Mont Inaccessible do ogromnego grzyba węższego u podstawy, a szerszego u wierzchołka i tak też została przedstawiona w albumie „Siedem Cudów Delfinatu”, ofiarowanym Ludwikowi XIV w roku 1705.

Góra ta, jedyna w swoim rodzaju, jest istotnie zadziwiająca. Wiążą się z nią fantastyczne opowiadania i przygody.

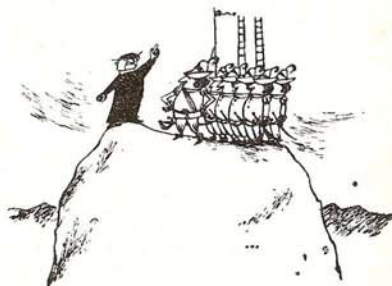
Gervais de Tilbury opisuje w kronice z 1211 roku, że Mont Inaccessible zamieszkują nimfy, które codziennie w porannej rosie piorą swe zwiewne szaty, a następnie suszą je w promieniach słońca. Jeden z okolicznych pasterzy, nie mogąc oprzeć się tak kuszącej i uroczej wizji, wyruszył nocą i — pokonawszy niesłychane trudności — stanął o świcie na wierzchołku. Jego śmiałość została jednak srodeż ukarana. Zamieniony w kozła straszył odtąd żalosnym bekiem w czasie burzy mieszkańców pobliskich wiosek.

Salvaing de Boissieu w dziele swym „Septem Miracula Delphinatus”, tak chętnie czytowanym przez Krystynę Szwedzką, umieścił na szczycie niedostępnej góry drugi Olimp — siedzibę bogini Venus. Stąd wywodzi się urocze podanie o nardzinach magicznego kwiatu Alp — le cipripède — dziwnej orchidei, noszącej również ludowe miano „le sabot de Venus”, której płatki znaczone są kroplą krwi ze zranionej stopy bogini. Kwiat ten, niezmiennie rzadki w innych częściach Alp, tutaj spotykany jest w obfitości. Takich i innych legend mnożyło się wiele, aż wreszcie „rzeczywistość przeszła legendę”.

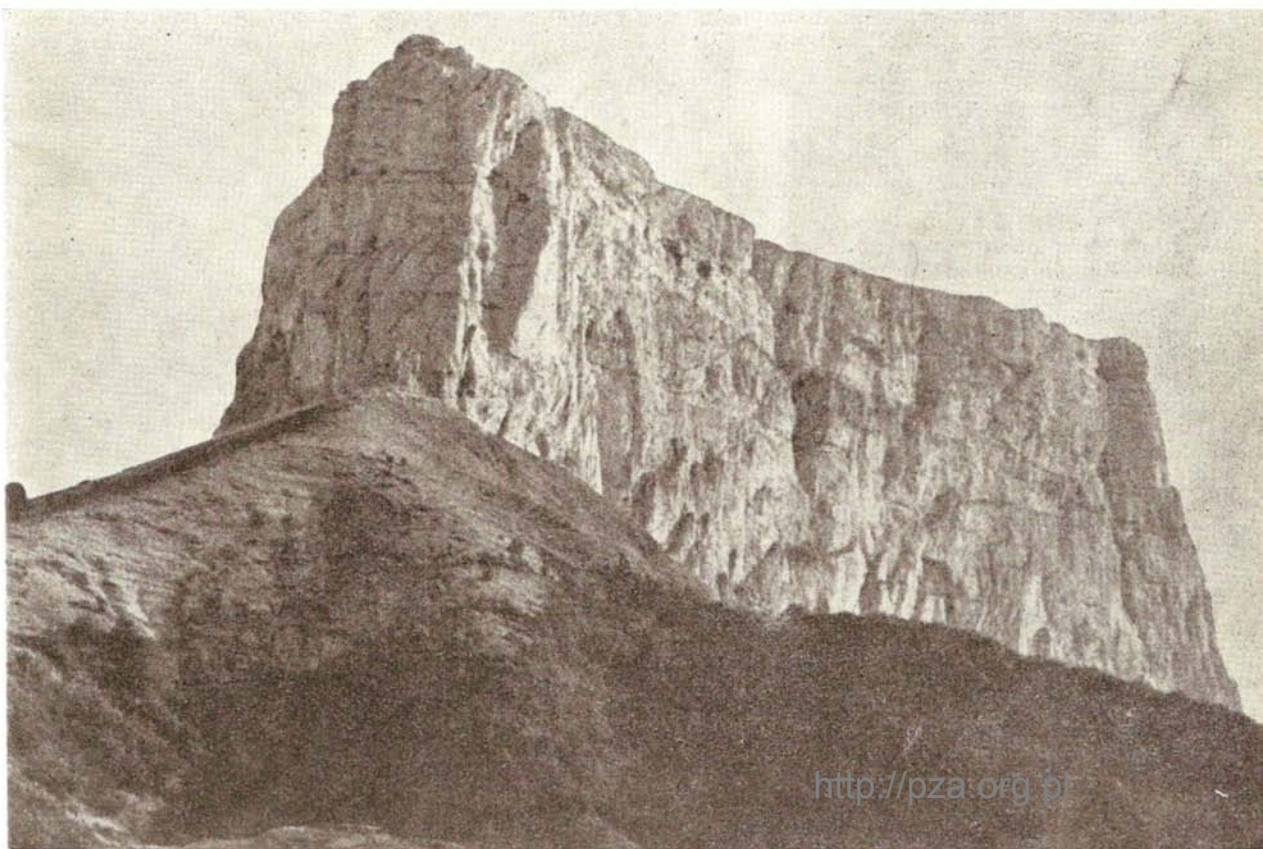
Pięknego wiosennego dnia Karol VIII, udając się z całym dworem

rysunki:
Janusz Smólski

zdjęcie:
Jörg Weiß



Ponad otaczające go lasy
wznosi się samotny i wynio-
sły olbrzymi blok wapienny,
wyglądający zdaleka jak igli-
ca -- Mont Aiguille (2097 m).



do Notre Dame d'Embrun (katedra z XII wieku w Dauphiné), ujrzał przed sobą Mont Inaccessible. Ojciec jego Ludwik XI, polując często w tych okolicach, znał i podziwiał niezwykłą górę, a nawet ułożył na jej cześć poemat. Dzieciństwo Karola VIII upływało pod znakiem opowiadań o Mont Inaccessible, nie więc dziwnego, że zobaczwszy po raz pierwszy bohaterkę tylu fantastycznych legend, z miejsca zapragnął ją zdobyć. Wykonanie tego, jak na owe czasy niezwyklego pomysłu, powierzył kapitanowi Antoniemu de Ville.

De Ville zdobywał Mont Aiguille tak, jak by to była słynna twierdza Narbonne. Grupa „szturmowa” składała się z dziesięciu silnych towarzyszy broni, między innymi i księży, „aby wzbudzić zaufanie do zamierzonej wyprawy” oraz najlepszych „eschelleurs” tj. specjalistów od umieszczania drabin na murach obronnych w momencie ataku. De Ville zgromadził ogromną ilość lin i haków oraz zwołał okolicznych cieśli i drwali — w rezultacie tych poczyniń drabiny łączące w sumie więcej niż tysiąc metrów długości pokryły potężne ściany.

„Szturm” nastąpił o świcie 26 czerwca 1492 roku. Tego samego dnia wieczorem dzielna ekipa obozowała w połowie drogi na niewielkim występie skalnym. Po południu dnia następnego, po szczęśliwym pokonaniu „strasznego, grozę budzącego przejścia”, wszyscy zdrowi i cali znaleźli się na szczycie. Mont Inaccessible przestała istnieć. 28 czerwca odprawiono uroczystą mszę świętą oraz nastąpił chrzest zdobytej góry, która otrzymała nazwę Mont Aiguille. Dla upamiętnienia tej chwili wzniesiono trzy wielkie, widoczne z daleka kamienne krzyże. Następnie, według odwiecznych przepisów, Antoni de Ville napisał list do prezydenta parlamentu w Grenoble, powiadając go o powodzeniu wyprawy i prosząc o przysłanie specjalnego urzędnika, celem naocznego stwierdzenia „faktu” — dodał jeszcze, że nie opuści szczytu póki ten nie przybędzie. Czekał — Antoni de Ville i jego towarzysze przyjmują wizyty. Najodważniejsi mieszkańcy okolicy wspinają się po drabinach i przynoszą im żywność. Wreszcie przybywa stary notariusz Levy, jest zbyt przerażony, aby zdecydować się na wejście — stwierdza „fakt” u stóp góry, zadowolając się widokiem ludzi i krzyży na wierzchołku, po czym spiesznym powraca do Grenoble.

Można się było spodziewać, że w ślady odważnego kapitana pójdzie wielu innych. Nic podobnego. Zdobyty szczyt poszedł w kompletne zapomnienie. Historia ta posłużyła jedynie Rabelais jako motyw do jednej z licznych przygód słynnego Pantagruela (t. IV, roz. 57).

Trzeba było dopiero epoki romantycznej, by góry przestały być przedmiotem odrazy i strachu, aby zaczęto je podziwiać dla nich samych, uprawiać turystykę dla turystyki, wspinaczkę dla samej przyjemności wspinania się i pokonywania niebezpieczeństw.

W czerwcu 1834 roku po upływie 342 lat od słynnego wejścia Antoniego de Ville, Jan Liotard, mieszkaniec pobliskiej wsi, zdobył ponownie Niedostępną Górę, wchodząc tą samą ścianą zachodnią. Był to wyczyn świadczący o wielkiej sile i odwadze, gdyż Liotard nie miał ani lin, ani drabin. Zatrzymany przez przewieszkę zdjął buty i kontynuował wspinaczkę boso, osiągnąwszy po nadludzkich wysiłkach wierzchołek. Powrót nastęrczał jeszcze więcej trudności i Jan dotarł do swych towarzyszy w opłakanym stanie. Imię Liotarda zasłynęło szeroko w okolicy; syn jego poszedł w ślady ojca (1855) — oni to właściwie otwarli drogę na Mont Aiguille (2097 m), która następnie stała się terenem wspinaczek Francuskiego Klubu Alpejskiego (CAF). W roku 1877 M. Rochat, członek CAF, osiągnął ponownie szczyt od strony zachodniej, wyruszając z przełęczy Loupet. Ścianę zaś północną zdobyto w roku 1895.

Wspinaczki na Mont Aiguille cieszą się opinią trudnych, niesłychanie ciekawych i urozmaiconych, zaś pobyt na szczycie daje zawsze wrażenie zupełnej izolacji od reszty świata i zachwyca wspaniałą panoramą od Oisans do Dévoluy.

Sława odkrycia najtrudniejszych dróg na Mont Aiguille przypada w udziale członkom Sekcji Lionskiej CAF. W roku 1930 zdobyto dwie dziewczęce dotychczas ściany: wschodnią (320 m), 8 i 9 stycznia drogą La Couronne (A. Barbezat, R. Duplat, R. Paret, G. Vignes) oraz północno-wschodnią (350 m), podobną ruftę olbrzymiego statku, 1 i 2 kwietnia (A. Barbezat, E. Barlat, R. Duplat, G. Vignes). W roku 1937 dodano do tych nową drogę południowo-wschodnim filarem, którą przeszli 17 sierpnia: Anne-Marie Chenet, Roland Vivet, Serge Coupe.



Zasady bezpieczeństwa w jaskiniach

Ryszard Gradziński

Zagadnienie bezpieczeństwa zawsze jest problemem złożonym, tym bardziej w jaskiniach. Wynika to ze specyficznych warunków działania, jakie stwarza teren jaskiniowy.

Każda akcja w jaskini odbywa się, w porównaniu z warunkami na powierzchni, w daleko większej izolacji. Dodatkowo izolację tę potęguje całkowita ciemność, tak że warunkiem koniecznym poruszania się pod ziemią jest posiadanie światła. Istnieje też w jaskiniach zazwyczaj jedna tylko droga, jeden tylko korytarz prowadzący od otworu wejściowego w głąb. Stwarza to nieraz poważne niebezpieczeństwo odcięcia drogi odwrotu przez wodę lub obryw skalny, a w ciasnych przesmykach utrudnia, albo wręcz uniemożliwia wydobyć rannego na powierzchnię. To wszystko musi być brane pod uwagę przy rozpatrywaniu niebezpieczeństw, grożących pod ziemią i ustalaniu zasad bezpieczeństwa, obowiązujących w jaskiniach. Ogólnie rzecz biorąc, niebezpieczeństwa jaskiń możemy podzielić na cztery grupy:

1. Wszelkiego rodzaju uszkodzenia ciała (wskutek upadku lub uderzenia), utrata przytomności spowodowana rozmaitymi przyczynami, utonięcie, zatrucie itd.
2. Odcięcie drogi powrotu na powierzchnię (przez wodę, obryw.).
3. Unieruchomienie, spowodowane brakiem światła.
4. Zabłądzenie.

Zabezpieczenie się przed wymienionymi wyżej niebezpieczeństwami stanowią: odpowiednie warunki fizyczne i psychiczne „grotołaza”, należyte zaopatrzenie w sprzęt, a wreszcie właściwa technika i taktyka poruszania się w jaskiniach.

Szczupłe rozmiary artykułu nie pozwalają na szczegółowe omawianie całego zagadnienia, dlatego też poniżej przedstawiony zostanie jedynie ogólny zarys zasad bezpieczeństwa z podkreśleniem najbardziej istotnych zagadnień¹.

Sprawa odpowiedniego przygotowania fizycznego i psychicznego, jako ogólnie znana, nie wymaga specjalnego rozwijania. Podkreślić jednak należy, że „grotołaza” cechować musi brak tzw. klaustrofobii, czyli obawy przed zamkniętą przestrzenią.

W ekwipunku jaskiniowym naczelnie miejsce zajmuje światło. Jego źródłem najbardziej niezawodnym, ale najmniej używanym jest świeca. Drugie miejsce zajmuje karbidówka, a ostatnie lampka elektryczna. Każde ma swoje zalety i wady.

Przy zaopatrzeniu w światło, obowiązują następujące zasady:

- a. Posiadanie przez każdego własnej lampy i reparatorki.
- b. Dysponowanie zawsze rezerwą karbidu lub baterii, wynoszącą co najmniej 25% w stosunku do planowanego zużycia.
- c. W przypadku działania w małych grupach (2—3 osób), posiadanie rezerwowej lampy odmiennego rodzaju.

Każda reparatorka musi składać się z wodoszczelnie opakowanych zapalek, kawałka świeczki, zapasowych żarówek — w razie używania lampy elektrycznej, a palników, mydła i przetykacza przy używaniu karbidówki. Stanowiący rezerwę karbid, względnie baterie wymagają również wodoszczelnego opakowania.

Spośród osobistego ekwipunku wymienić należy, z punktu widzenia bezpieczeństwa, jeszcze hełm i buty. Hełm konieczny jest we wszystkich jaskiniach, gdzie istnieją kominy i studnie, a także tam, gdzie strop i ściany są silniej strzaskane. Przy chodzeniu po drabinkach, haczyki u butów (od sznurówek) zaczepiają się bardzo łatwo o cienkie linki stalowe, co może stać się przyczyną wypadku. Aby temu zapobiec, należy używać albo butów bez haczyków, albo też stosować sznurowane sztylpy z brezentu.

Klasyczny sprzęt wspinaczkowy nie różni się w jaskiniach, od stosowanego powszechnie w taternictwie. Zagadnieniem wysuwającym się tutaj na pierwszy plan jest sprawa konserwacji i wytrzymałości lin. W jaskiniach z reguły nasiąkają one wodą i błotem, a pozostawione tam na dłuższy czas bardzo szybko gniją; po 10 dniach lina nie nadaje się do użycia.

Minimalna wytrzymałość drabinek nie może być mniejsza niż 300 kg.

Ze względu na możliwość rozdarcia powłoki dinghy wskazane jest stosowanie łodzi wielokomorowych, a niekiedy nawet zaopatrzenie w kamizelki ratownicze. Ze względu na niską temperaturę panującą w jaskiniach (ok. 2—5°C) i równocześnie dużą wilgotność, zwiększającą jeszcze uczucie chłodu w czasie postojów, konieczne jest używanie nieprzemakalnych ubrań, wkładanych pod kombinezon, zwłaszcza w mokrych jaskiniach.

Szybkie marznięcie w jaskini stwarza konieczność zaopatrzenia każdej grupy w środki pobudzające akcję serca, niezależnie od apteczek.

Konieczne jest posiadanie minimum umiejętności technicznych „grotołaza”, jak: opanowanie techniki wspinaczki na poziomie szkolenia skałkowego i techniki chodzenia po drabinie linowej oraz znajomość obsługi lampy karbidowej i elektrycznej.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa wyprawie, musi być zastosowana taka taktyka działania w jaskini, by zabezpieczona została droga powrotu. Akcję należy przerwać, jeśli brak środków technicznych, albo też wyczerpanie uczestników, stawia pod znakiem zapytania szybki i samodzielny powrót grupy na powierzchnię.

Przed wejściem do jaskini konieczne jest:

1. Ustalenie celu akcji, ocena przeszkód, które mają zostać pokonane z punktu widzenia potrzebnego sprzętu, analiza obiektywnych niebezpieczeństw jaskini ze szczególnym uwzględnieniem możliwości nagłego dopływu wody.
2. Ustalenie przypuszczalnego czasu pobytu pod ziemią oraz (dłuższego o około 1/3) czasu alarmowego.
3. Zapewnienie sobie szybkiej pomocy w razie ewentualnego wypadku.
4. Ustalenie dla większych wypraw systemu łączności z powierzchnią (łącznicy, telefon).

Przy poruszaniu się w jaskini obowiązuje zawsze maksymalna ekonomia sił. Dlatego przeszkody pokonuje tylko pierwszy, a pozostali korzystają już z poręczówek, drabinek itd.

W czasie wspinaczki w jaskiniach stosuje się ogólnie przyjęte zasady asekuracji. Ze względu jednak na specyficzne warunki, trzeba stosować asekurację już nawet na dość trudnych i krótkich (choćby dwumetrowych) lecz eksponowanych odcinkach. Musi się przyjąć zasadę: im dłuższa akcja, tym większą uwagę trzeba poświęcić asekuracji. Z tego też powodu w drodze powrotnej wypadu nieraz asekurować się w tych miejscach, gdzie uznano to za zbędne w czasie posuwania się w głąb jaskini. Szczególnie troskliwa asekuracja konieczna jest w tych jaskiniach, z których ze względu na ciasnotę korytarzy wydostanie rannego na powierzchnię byłoby nadzwyczaj trudne, albo wręcz niemożliwe. Zjazdy w głąb nieznanych studni i wszędzie tam, gdzie zagrażają spadające kamienie, wymagają asekuracji. Należy ją stosować przy wychodzeniu i schodzeniu po drabinie linowej w obu wymienionych wyżej przypadkach oraz zawsze na odcinkach dłuższych niż 8—10 m, również gdy drabinka leży na przewieszce, albo też klinuje się silnie w szczelinie.

Stosowanie przytoczonych wyżej zasad asekuracji przy posuwaniu się w dół systemem studni wymaga albo założenia szeregu stale obsadzonych stanowisk asekuracyjnych, albo też zastosowania bloczków, przez które przeciągnięta lina umożliwia przy wychodzeniu asekurację z dołu.

Problem odcięcia drogi odwrotu przez wodę stanowi zagadnienie bardzo specyficzne i odmienne dla każdej jaskini. Ogólnie powiedzieć można tylko tyle, że zagrożone są szczególnie odcinki o kształcie syfonów, w których widać ślady zalewania okresowo

Szlakiem nunataków

Krzysztof Birkenmajer

Powyższy fragment opowiadania odnosi się do badań geologicznych prowadzonych w lecie 1957 roku w Ziemi Wedel Jarlsberg na Spitsbergenie przez autora, członka Klubu Wysokogórskiego, uczestnika wyprawy zorganizowanej w ramach MRG 1957–58. W czasie tych prac, ponad trzy tygodnie biwakował on samotnie w namiocie rozbitym na lodowcu Hansbreen. Stąd dokonywał wiele długich wędrówek na nartach, nieraz do 40 km, po lodowcach oraz wiele samotnych wspinaczek na szczyty i grzbiety górskie sterczące spod pokrywy lodowej. Ponad tydzień w głębi Ziemi Wedel Jarlsberg towarzyszył mu również członek KW mgr W. Wiśniowski, astronom.

W okresie tym można było zanotować jedynie 6 dni słonecznych, zaledwie 10 z dobrą widocznością. Blisko 3 tygodnie pracował autor we mgle i mżawce. W czasie jednego huraganu uległ podarciu namiotu, zmuszając autora i W. Wiśniowskiego do odwrotu z lodowca Paierlbreen. Temperatura, która w pierwszym tygodniu wahała się od około plus 20 °C, do plus 30 °C, spadła potem poniżej zera. Wielkie utrudnienie w biwakowaniu stwarzała bardzo wysoka wilgotność, która powodowała trwałe nawilgocenie namiotu i całego sprzętu biwakowego.

Obszar, w którym były prowadzone powyższe prace, jest w blisko 3/4 do 5/6 pokryty lodowcami. Strome nunataki i grzbiety górskie, które przebijają się przez lodowce, ciągną się pasmami długości kilkadziesiąt kilometrów, wznoszącymi się od 700 do 900 m ponad poziom morza.

Trudności wspinaczkowe, z jakimi spotykał się autor artykułu, mieściły się w skali od łatwej do trudnej ale zdarzały się też odcinki i bardzo trudne, silnie eksponowane, których ze względu na brak asekuracji nie pokonywał. Przejścia ścian mogą nasuwać poważne trudności z powodu nadzwyczajnej kruchości skały i braku możliwości założenia pewnej asekuracji. Szkic orograficzny terenu, w którym rozgrywa się akcja opowiadania, znajdzie czytelnik w „Taterniku” nr 1/58.

Piątego sierpnia 1957 roku. Siedemdziesiąt cztery godziny, spędzone w śpiworze, to jednak zbyt dużo, jak na moją cierpliwość. Wreszcie mgła, okrywająca od kilku dni gęstym oparem lodowiec Hansbreen, zaczyna się przerzedzać. O dziewiątej rano jest już na tyle rzadka, że decyduję się wstać i przygotować do drogi. W godzinę później przypinam narty i wychodzę na lodowiec w kierunku szczytu Nördstetinden, wystrzelającego ostrą piramidą z grani pasma górskiego Sofiekammen. Biorę ze sobą jedynie żywność na dwa dni, kuchenkę i wszelki sprzęt biwakowy zostawiam w namiocie.

Na szczytach ciągle siedzą mgły. Przejście w poprzek Hansbreen zajmuje mi blisko godzinę; muszę omijać kilka pól mokradeł, które, ciągnąc się kilometrami, są zawsze nieprzyjemne i niebezpieczne. Właściwie nie są to kałuże wody, choć z daleka przypominają je swoim zielonawo-niebieskim kolorytem, lecz gęsta papka przepojonego wodą firnu.

Pod południowo-zachodnią granią Nördstetinden zostawiam narty i plecak i tylko z przyborami geologicznymi idę w górę. Czapa twardego śniegu pokrywa wierzchołek wysokości 777 metrów. Stok jest stromy, toteż muszę wybijać stopnie młotkiem geologicznym, nie zabrałem bowiem, by się zbyt nie obciążać, czekana i raków.

Na szczyt wyszedłem jak zwykle w chmurach. W chwilę jednak później powiało i chmury przerzedziły się, odsłaniając wspaniały widok. Nördstetinden od wschodu urywa się nad lodowcem Paierlbreen pionowymi, pięćsetmetrowej wysokości ścianami. Sam Paierlbreen jest silnie splekany szczelinami, dochodzącymi daleko w głąb lodowca, prawie po samo pole firnowe.

Z tyłu za lodowcem szarzeje strome wapienne Lucia-kammen, wążące w zasnuty mgłami fiord Hornsund, gęsty od kry i gór lodowych. Ismøya i Luciatoppen, dwie potężne, blisko tysiącmetrowej wysokości piramidy, wznoszą się u czoła Perłowego Lodowca (Perlebreen). Na północy, wśród chmur mającą pasma górskie centralnej partii Ziemi Wedel-Jarlsberg z kulminującym szczytem Kopernika (1035 m).

Zbiegłem po piargach w dół i na nartach przetrąsowałem pola śnieżne na zachodnich zboczach Nördstetinden aż po przełęcz pod Tetraederet. Na przełęczy, wśród śnieżnobiałych magnezytów jarzą się w słońcu krwistoczerwone gniazda jaspisów.

Masyw Czworosięci — Tetraederet ominałem od zachodu, wchodząc jedynie „wodnistym” żlebem na jego szczyt, gdzie zjadłem zimną wieczercę, popijając wodą ściekającą po skale. Dalej na północ od Tetraederet przez Ishuset, w poprzek słabo splekanego szczelinami lodowca Małej Białej Foki (Kvitungisen) dotarłem do czarnego nunataka noszącego to samo obrazowe miano.

Dochodziła jedenasta w nocy, nocy nie różniącej się niczym od dnia. Ułożyłem parę kamieni na płask, siadłem na nich i w skurczonej pozie zasnąłem.

Obudziłem się o północy. Mgły zasnuły znaczną część krajobrazu i pełży powoli w górę lodowców Hansbreen i Paierlbreen. Po krótkim posiłku i wypaleniu dwóch papierosów ruszyłem dalej w drogę do nunataka Lagberget. Spieszyłem się, chcąc dojść do niego przed mgłą. Była ona jednak szybsza. Byłem przekonany, że tutaj w centralnej partii Spitsbergenu na firnowych polach znajdę mało szczelin, które tak utrudniają poruszanie się w dolnej partii lodowców, i że drogę będę mógł odbywać niemal z zamkniętymi oczyma. Pomyliłem się całkowicie. Pod nunatakami dostałem się w jakieś głębokie i kilkadziesiąt me-

trów leje o kilkusetmetrowej średnicy. Ich krawędź, silnie spękana głębokimi na kilkadziesiąt metrów i szerokimi na kilka metrów, zięjącymi szczelinami, nie rokowała dobrej drogi. Wycofałem się szybko z niebezpiecznego terenu zjeżdżając do leja, gdzie tuż nad jeziorkiem seledynowej wody, wypełniającej jego dno, obszedłem zapadlisko wokół. Wschodnie zbocze nunataka Lagberget także opada stromo do leja. Nie chcąc tracić czasu na obchodzenie go, postanowiłem przetraversować zbocze śnieżne powyżej zapadliska. Po kilkuset jednak metrach zbocze stało się tak strome, pokryte twardym śniegiem, a nawet lodem, pocięte rynnami lawinowymi i szczelinami, że musiałem zawrócić. Wycofałem się ostrożnie po własnych śladach i mimo perspektywy utraty wysokości zjechałem do zapadliska. Wyjście z leja sprawiło mi trochę kłopotu, gdyż północna krawędź zapadliska była stroma i miejscami obludzona. Odległość do następnego nunataka Klatten, według mapy, wynosiła około trzech kilometrów. Wiedziałem jednak, że ze względu na mgłę i przypuszczalnie nowe leje nie dotrę tam wcześniej niż za godzinę.

Przy Klatten złapał mnie deszcz. Usiadłem na kamieniach, wciągnąłem wilgotny skafander i ćmiąc papierosy oraz zrzucając kamienie do szczeliny, czekałem aż przestanie padać.

I znów podejście stromym zboczem na Wietrzne Lody — Blasterisen i godzinny marsz we mgle, tylko na kierunek kompasu. Szczyt nunataka Fokknuten wyłonił się wreszcie z szarego oparu. Byłem zmęczony. Położyłem się w bardzo niewygodnej pozycji na pochyłym gładzie i zasnąłem.

Zbudziłem się przemarznięty po godzinie. Zastanawiałem się przez chwilę, czy nie zacząć odwrotu, lecz żal mi było zrezygnować ze zwiedzenia nunataków przy lodowcu Torellbreen.

Przetraversowałem więc zachodnie zbocze Fokknuten nad lodowcem Kvervbreen i dopiero nieopodal małego jeziorka, zagubionego w ogromie Wschodniego Lodowca Torella, zawróciłem ku południowi, aby dojść do grani Kverven.

Omijając Kverven od północy nad Torellbreen zmyliłem drogę. Zamiast wejść w dolną część Vrangpeisbreen, którym mogłem dojść z powrotem do Hansbreen, wydrapałem się z trudem po stromym dwustumetrowym zboczku wprost na grzbiet Kverven. W zasadzie nic na tym nie straciłem, gdyż nabyłem znacznej wysokości, którą teraz tylko powinienem utrzymać. Okazało się to jednak niełatwe. Musiałem zdjąć narty i niosąc je na ramionach trawersować zbocze po oślizgłych płytkach łupku zaścieplającego ruchomym płaszczem cały stok.

Podchodzenie na szczyty i naprzemian zjazd z nunataków pasma Kverven były nużące i trudne; dokuczał mi przy tym plecak, w którym — na miejsce ubywającego jedzenia — przybyło sporo kamieni. Dopiero późnym wieczorem doszedłem do nunataka, noszącego obrazową nazwę Kveisa, co oznacza kleks.

Powoli jednak zmęczenie wyłazi z ukrycia, nunatoki — dotychczas martwe i bezduszne — ożywają jako złośliwe, pełne nieoczekiwanych, a zawsze niemiłych niespodzianek. Zaczyna sypać drobny śnieg.

Obchodzę Einstödingen wschodnim zboczem i ostrożnie zjeżdżam do lodowego leja, częstymi wirażami omijając gęstą siatkę szczelin. Potem omijam nunatak Berrknatten i płytę kamienną na szczycie najeżonego serakami lodowego pagórka, któremu moja zmęczona wyobraźnia nadała nazwę Nagrobka. Dochodzę wreszcie wielkim łukiem do pola firnowego lodowca Hansbreen. Stąd już prosta droga do namiotu.

Dochodzi druga z kolei północ. Monotonny marsz po prawie płaskiej powierzchni lodowca męczy w równym stopniu jak ciężki, naładowany kamieniami plecak i zmarznięte, przemoczone nogi. Wreszcie po ponad czterdziestogodzinny marszu, w czasie którego przebyłem podobną ilość kilometrów, ujrzałem błękitniejącą plamkę namiotu, zagubioną w białym lodowym polu. Ten widok dodał mi sił. Zdobyłem się nawet na całkiem poprawny finisz biegu.



Napozór zimne i zalodzone wybrzeża Hornsundu zdają się być wymarłą krainą. A jednak wśród urwisk skalnych i nadbrzeżnej tundry rozwija się życie. Oto kilka przykładów fauny tej polarnej krainy:

1. Mewy trójpalczaste (*Rissa tridactyla*) najpospolitsze z ptaków gnieźdzących się na ścianach Sofiekammen.
2. Traczyk lodowy (*Plautus alle*), równie pospolity jak i najbardziej krzykliwy ptak w okolicy Hornsundu.
3. Lis polarny w blaskach porannego słońca.
4. Kry lodowe w Zatoce „Białych Niedźwiedzi”.

Zdjęcia — W. Puchalski



2



3



4

Elbrus Gumaczi Koj-awgan-baszi

1957

Stefan Kozłowski, Andrzej Manda, Wojciech Szymański



Rok 1957 stworzył szerokie możliwości dla polskiego alpinizmu. Obok Alp terenem działania był również Centralny Kaukaz. Po raz drugi, po dwudziestu trzech latach, Polacy znów znaleźli się w masywie górskim, z którym związały się wspomnienia tylu pięknych sukcesów, radosnych i tragicznych dni. Odnowione zostały dawne związki przyjaźni z alpinistami radzieckimi i zadzierzgnięte nowe. W dniach od 2. 9. do 15. 9. działała w otoczeniu Doliny Baksanu i na Elbrusie Polska Wyprawa Rekonesansowa w Kaukaz, goszczona w obozie «Szachtier» w Adył-su, z której wspomnienia i zebrane doświadczenia notujemy poniżej.

● DOLINA BAKSANU

W dolinę Baksanu wjeżdża się z płaskich pól północnego Kaukazu. Od szosy, biegnącej z Nalczyku do Piatigorska wśród szarej płaszczyny pól porośniętą zeschniętą kukurydzą, odchodzi w miasteczku Baksan boczna droga na południe. Teren po obu jej stronach powoli zaczyna się podnosić. Niskie szaro-żółte wzgórza zamieniają się w olbrzymie obłe garby — żółto-pomarańczowe, sfalowane aż po horyzont. Spalone słońcem garby dochodzą coraz bliżej do drogi, która wchodzi w głęboki wąwóz między żółto-białymi obrywami kredy i wapienia. Tu, dnem doliny, między osłepiająco jasnymi ścianami, porośniętymi w dole zakurzoną, karłowatą roślinnością, płynie rzeka Baksan koloru białej kawy. Linia wysokiego napięcia leci w górę doliny poprzyczepiana do stromizn słupami o delikatnej stalowej konstrukcji. Od małej hydroelektrowni w Dolnym Baksanie płynie prąd do miejsca, gdzie po kilkudziesięciu kilometrach strome zbocza odskakując od siebie tworzą kotlinę, z wybudowaną w niej nową osadą górniczą Tyrnauz i kopalniami rzadkiego metalu. Słupy przewodów elektrycznych pną się po górach razem ze słupami kolejki linowej. Odzegnując się od nowoczesności, dolina Baksanu zamyka się zaraz za osadą rygłem z granitu. Wąski przełom Baksanu pier-



ni się między dwiema granitowymi ścianami połupanymi w fantastyczne kominy. Zbocza przyskakują znowu do siebie i dolina się zwęża. Tylko gdzieniegdzie na pochyłych polanach widać szare prostokąty ułożone z kamieni, wielkości chałup, a nawet zagród wiejskich — ślady dawnych wsi bałkarskich. Od czasu do czasu wzdłuż całej doliny spotyka się otoczone kamiennym murkiem półko z masą sterczących kamiennych słupków — cmentarz wyznawców „prawdziwej wiary”.

Coraz wyżej wznoszą się zbocza doliny pokryte teraz rzadkim lasem. Nad jej lewym, patrząc w górę, obramowaniem zaczynają się pojawiać w wyrwach bocznych dolin białe od śniegu szczyty Centralnego Kaukazu. W bok odchodzą doliny: Adyr-su i równoległa do niej Adyl-su, ich potoki tej samej nazwy wlewają swoje wody do Baksanu. Po prawej stronie wznoszą się pod niebo ogromne gołe bałuchy. Dolina Baksanu skręca teraz na zachód. Mijamy porozrzucane gdzieniegdzie schroniska i bazy turystyczne. Droga wiję się nad stromymi brzegami, przeskakując przez rzekę po kładkach z drewnianych bali. Dolina podchodzi pod główną grań, otwierając widok na wspaniałą lodowo-śnieżną północną ścianę Donguz-Orun — półtora tysiąca metrów niemal pionowego śniegu, skały i lodu. Jeszcze kilka kilometrów do maleńkiej osady Terskoł i stacji doświadczalnej Akademii Nauk. Na prawo ogromne stoki piętrzą się jedne nad drugimi, by gdzieś bardzo daleko na wysokości czterech tysięcy metrów dosięgnąć lodowców Elbrusu. Na wprost dolina Baksanu pnie się coraz cieńszymi odnogami — prawie już bezwodna — pod ośnieżone przełęcze ostatniego odcinka Centralnego Kaukazu — w kąt między jego główną granią a granią boczną biegnącą ku Elbrusowi. Powietrze jest tu chłodne i czyste, tu rodzi się z lodowców Baksan.

W tej pięknej i dość ponurej — szczególnie w dolnym biegu — dolinie, ślady cywilizacji rażą, choć jej postęp jest nieunikniony. Rażą samochody i budynki z cegieł. Nie razi tylko rzadka postać Bałkarca, poganającego osła „iszaka” z ogromnym ładunkiem drzewa. (Wojciech Szymański)

● ELBRUS

Budził nas ostry, niezrozumiały krzyk. Rozlegał się głośno po pustych korytarzach i pokojach. Tak krzyczeć wśród głębokiej nocy mógł tylko Włodzimierz Kudinow — „tygrys Elbrusu”. Budziliśmy się niechętnie. Było zimno i duszno. Tak, przede wszystkim duszno. Była to duszność trapiąca nas w dzień, a jesz-

Widok z okolicy Bazy Lodowej pod Elbrusem na południowy-wschód. Od lewej: Ullu-kara (4302 m), Bzeduch (4272 m), Pík Kaukaz (4037 m), Pík Nadieždina (3960 m), prz. Czатыn (3660 m), Pík Szczurowskiego (4269 m), widoczny za Uszbińskim Plateau wierzchołek Małej Uszby, Uszba (4710 m) i na jej tle Szcheldy-tau (4320 m), Mała Szchelda (4120 m) i tuż za nią Pík Mazłery (3900 m). — R. Petrycki.



W prostokątnej ramce objęty obszar Centralnego Kaukazu, to teren działania wyprawy rekonesansowej Klubu Wysokogórskiego w lecie 1957 roku.

cze bardziej w nocy. Powodująca ciągle osłabienie, odbierająca chęć do jakiegokolwiek większego wysiłku, choćby to miało być tylko szybkie wejście po schodach. Takie były ostatnie dni. Dziś nadszedł od dawna zaplanowany i wyczekiwany dzień 10 września 1957 roku. Trzeba więc wstawać, choć jest dopiero parę minut po pierwszej.

Z najwyższego piętra bardzo dziwnego schroniska wychodziliśmy krótkim pomostem wprost na skały. Z zewnątrz przypominało ono znacznie bardziej statek międzyplanetarny, który osiadł tu na wysokości 4200 m n.p.m., aniżeli wysokogórskie schronisko. Wrażenie potęgowała czarna noc, wygwieżdzone niebo, mroź i gwizdający wiatr. Wiedzieliśmy, że będzie zimno, ale —15° z wiatrem czuło się nawet w kurtce puchowej. Jeszcze krótkie pożegnanie z naszym „Wodzem” — bo i tym razem Wojsznis musiał zostać. Kaukaz nie był dla niego łaskawy i po 22 latach znowu się mścił za tamte dni na Nookau-sauzkaya.

Ze „starych kaukazczyków” siedł z nami teraz tylko inż. B. Chwaściński. Wzywał i popędzał, by kończyć szybciej wkładanie raków. Była godzina druga w nocy. Rozpoczęło się podejście.

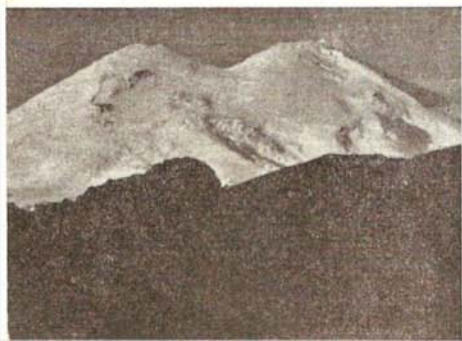
Tempo, dyktowane od przodu, było chyba dwukrotnie wolniejsze od normalnego tatrzańskiego. Początkowo dziwił nas ten pochód krok za krokiem po niezbyt stromym, twardym lodowcu. Powoli milkły głosy. Skrzypiały raki na lodzie i wiatr szarpał grubo opatulone postacie.

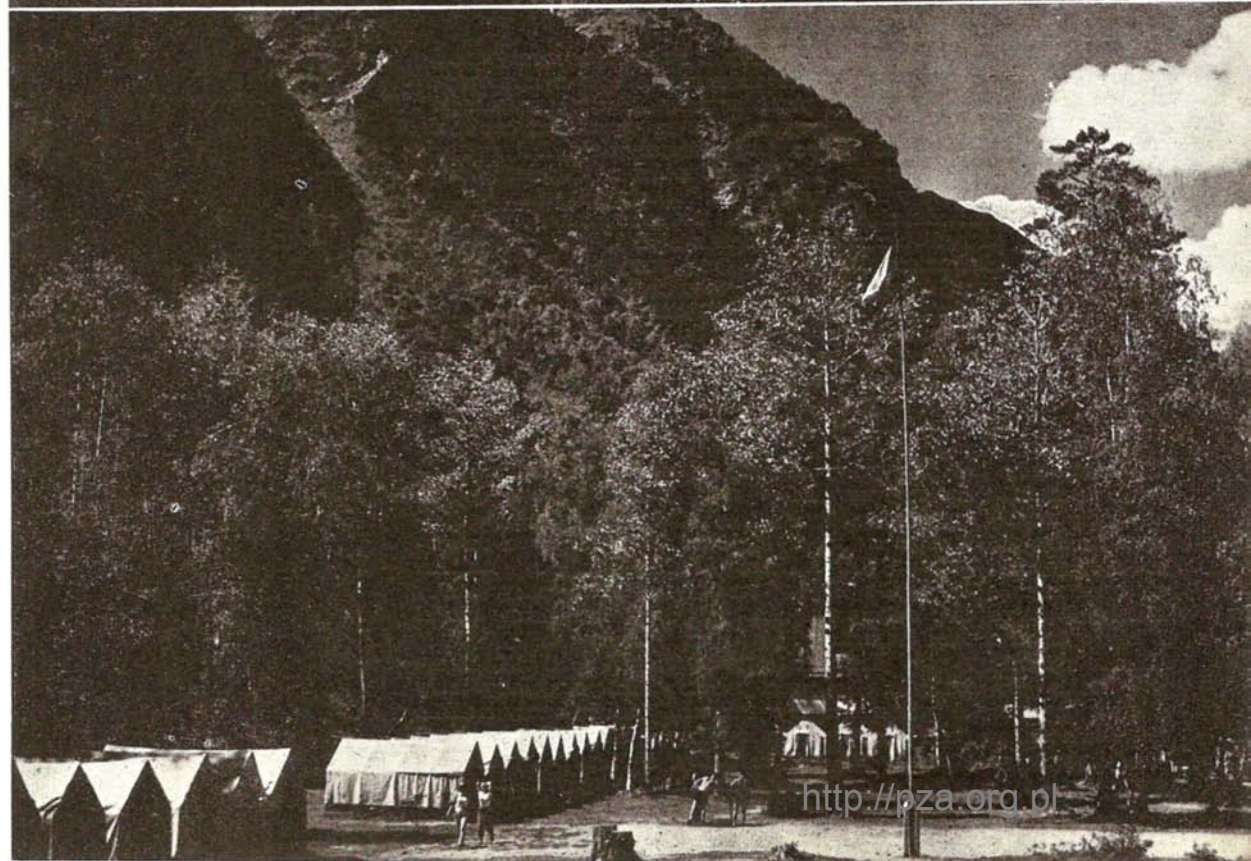
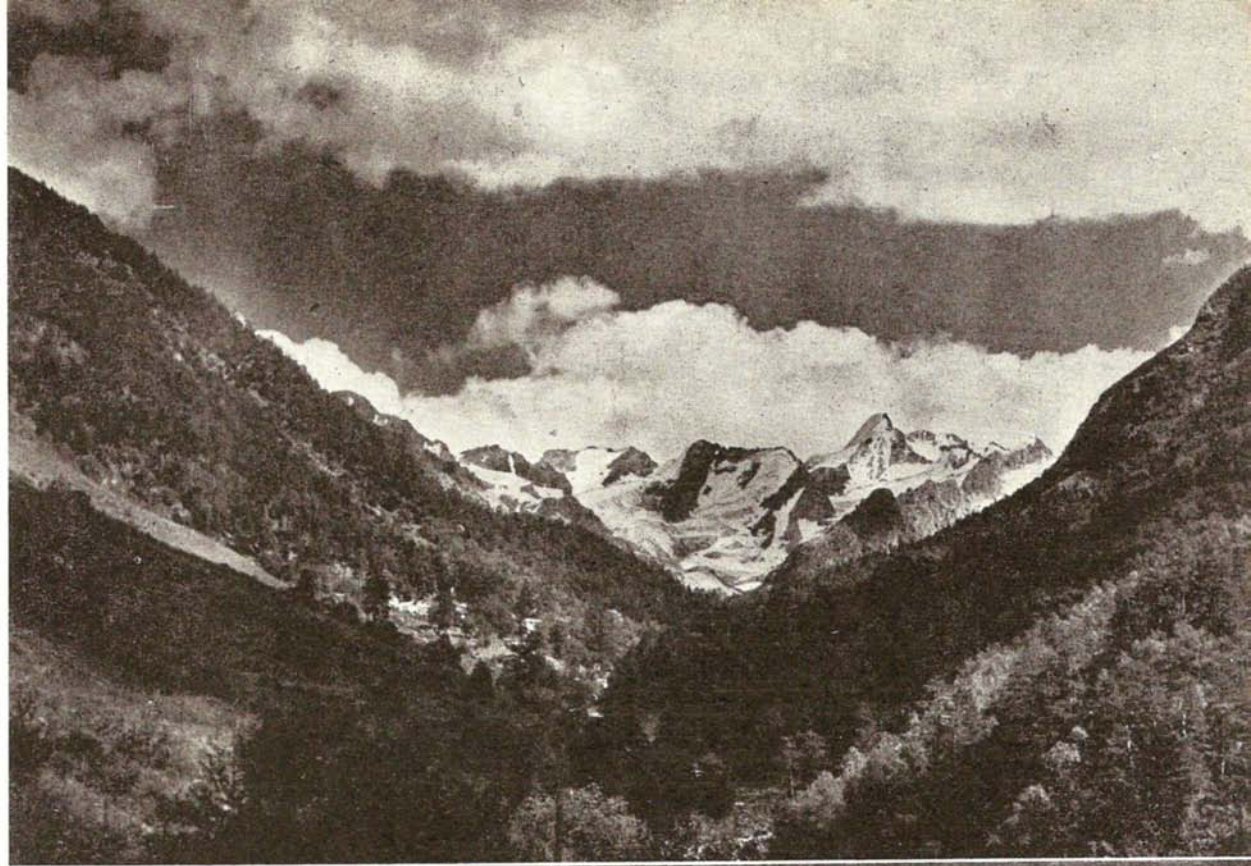
Równe, miarowe tempo pozwalało na swobodną myśl o tych dziwnych ostatnich dniach.

Dla większości z nas pierwszy krok na lodowcu był specjalnym przeżyciem. Tyle lat czekało się na prawdziwy lód! Klucząc pomiędzy szczelinami i serakami podchodziliśmy wówczas coraz wyżej z biwaku w „Zielonej Gostnicy” ku przełęczy Gumaczi (3540 n.p.m.). Sam szczyt Gumaczi (3809) leży w głównym grzbiecie Kaukazu. Patrząc na południe z niego widać niekończące się systemy łańcuchów. To Swanecja. Dalej za mglistym horyzontem jest już ciepły brzeg Czarnego Morza. Andrzej schodzi kilka kroków (bo tyle tylko się da) w kierunku najdłuższego lodowca Lekzyr. Chce być w Azji.

Ale z tą Azją to jednak sprawa skomplikowana. Wprawdzie Andrzej był w Azji, ale czy tu właśnie zaczyna się największy kontynent świata? W kilka dni później, po wejściu na Gumaczi, już na stokach Elbrusa, w Lodowej Bazie — należącej do Mię-

U góry, z prawej strony: Otoczenie górnego piętra doliny Adyt-su. Najwyższy na zdjęciu szczyt to Czegiet-tau-czana (4109 m). Na jego łańcuch dwuwierzchołkowy Gumaczi (3309 m). Od Gumaczi, leżącego w głównej grani odbiega grań boczna otaczająca dolinę od północy. W niej, na lewo od Gumaczi, widać na zdjęciu Wia-tau (3820 m) i Koj-awgan-baszi (3877 m). — R. Petrycki. U dołu: Obóz „Szachtier” w dolinie Adyt-su. — R. Petrycki. Z lewej strony: Elbrus widziany od strony północnej.





dzynarodowego Roku Geofizycznego — powiedziano nam, że Azja zaczyna się jednak znacznie wcześniej. Geologowie cały system alpejski Kaukazu uważają ostatnio za nienależący już do Europy. Granica biegłaby zatem spalonymi stepami pomiędzy morzem Kaspijskim a Azowskim. Trudno w to uwierzyć. Tak więc nie bardzo wiemy, podchodząc teraz nocą na Elbrus, po czym idziemy. Czy wejdziemy na najwyższy wulkan i najwyższą górę w Europie, czy tylko na nic nie mówiące 5633 m w olbrzymiej Azji.

Sam Elbrus imponuje nam rozległością i indywidualnością. Bardzo prosta forma regularnego stożka ciągle myli w ocenie odległości. Do skałek Pastuchowa idziemy kilka godzin, choć wydawało się, że pół godziny wystarczy.

Zaczyna się już rozwidniać. Zatrzymujemy się przy zniszczonej przez wiatr stacji meteorologicznej na wprost imponującej panoramy. Czwartorzędowy wulkan wyłamał się z ogólnego planu szczytów kaukaskich. Odsunął się od głównej grani na północ i dzięki temu można stąd objąć wzrokiem cały właściwie Centralny Kaukaz. Sierioża pokazuje nam cierpliwie od wschodu wulkan Kazbek, mur Bezingi, Dych-Tau, dwugłową Uszbę i dalej znajomy nam odcinek aż do Elbrusu. Szczególnie imponująco lśni we wschodzącym słońcu biały mur Bezingi. Chwaściński patrzy nań i mówi po cichu, że nie spodziewał się zobaczyć go jeszcze raz.

Te widoczne przeszło 200 km Centralnego Kaukazu to nie wszystko. Z prawej strony widać było jeszcze niekończące się łańcuchy Kaukazu Zachodniego. Góry, o jakich się tylko czytało, gdzie nie bardzo wiadomo, jak biegnie główna grań, gdzie nie można dojrzeć pół uprawnych i gdzie nigdy nie słychać gwizdu pociągu.

W panoramie Zachodniego Kaukazu wybija się Dałag ze swoją imponującą zerwą zachodnią. Tam już niedaleko jest wojennosuchumska droga i Dombajska Polana, która omal że nie była celem naszej wyprawy.

Tymczasem czoło pochodu ruszyło. My z Petryckim mamy trochę swobody. Filmujemy panoramę i zbieramy okazy z nielicznych tu już skałek. Nieco powyżej przekraczamy „barierę wysokości”. Niektórzy już od 5000, a wszyscy od 5300 m wysokości czują się źle. Zaczynamy rozumieć po co jest aklimatyzacja. Po naszych śladach dogania nas szybko piątka studentów z Kijowa. Korzystają z naszej wyprawy i nie mając oficjalnego pozwolenia, teraz drepczą za nami dziwiąc się temu tłumowi maruderów. Są w owerolach, na ogół bez raków. Jeden z nich bierze mój plecak. Dziękuję mu uśmiechem, który tu znaczy wszystko. Im bardziej podchodzimy, tym dalszy staje się wierzchołek, mimo że jest to ten wschodni, niższy i łatwiejszy. Tymczasem koniec karawany czuje się naprawdę źle. Co kilka kroków oddech, ból głowy, otępienie jak przy 39° gorączki, czasem nudności, marznięcie nóg. To tylko 5,5 km, a przecież chodzi się o przeszło 3 km wyżej. Dopiero teraz zaczynamy rozumieć, co to mogą być Himalaje. Na szczycie jest cisza. Prawie wszyscy leżą i nawet Strojny zamilkł.

Właściwie nie jest to typowy szczyt. Jesteśmy na wardze wielkiego krateru. Cały zasypany śniegiem, tylko w kilku miejscach odsłania trochę swej tajemnicy. W najwyższym punkcie, w którym stoimy, zbieram pneumatolityczne wykwity siarkowe na porowatej gąbczastej lawie. To całkiem świeże historie. Wulkanizm w tym rejonie rozpoczął się w trzeciorzędzie. Dymyły wtedy okolice Piatigorska i doliny Czegem. Dziś stoją tam liczne stożki i biją gorące źródła „narzanu”.

Elbrus rozpoczął swą działalność znacznie później. W interstadialach, gdy cofały się lodowce, moreny ich pokrywały lawy i tufy wyrzucane przez kratery Elbrusu. Potem przychodziło nowe zlodowacenie i przykrywało wylewy świeżymi morenami. Wielokrotnie przekładały się tak te osady, a Elbrus wznosił się coraz wyżej. Jeszcze po ostatnim zlodowaceniu spływały z jego

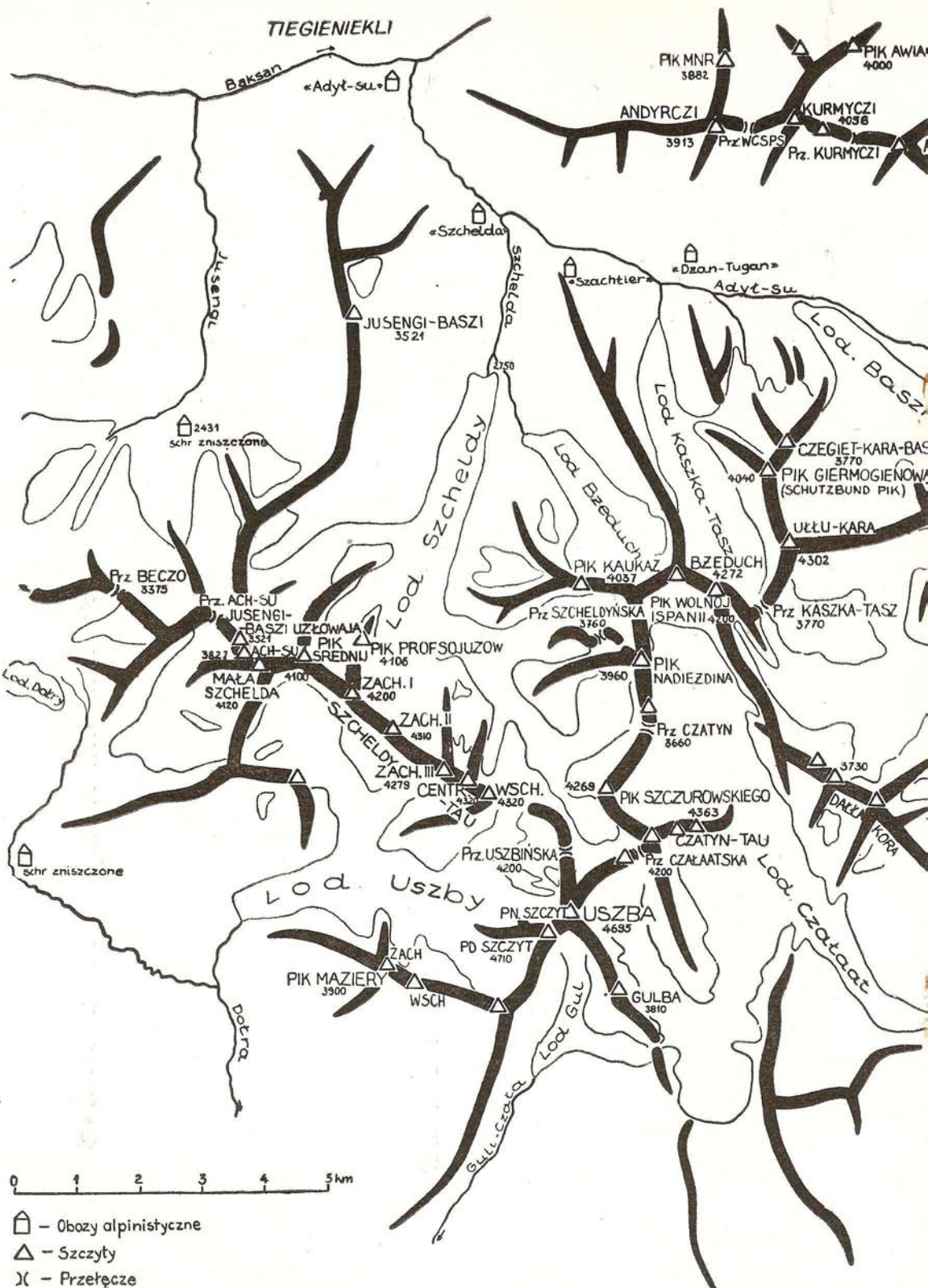


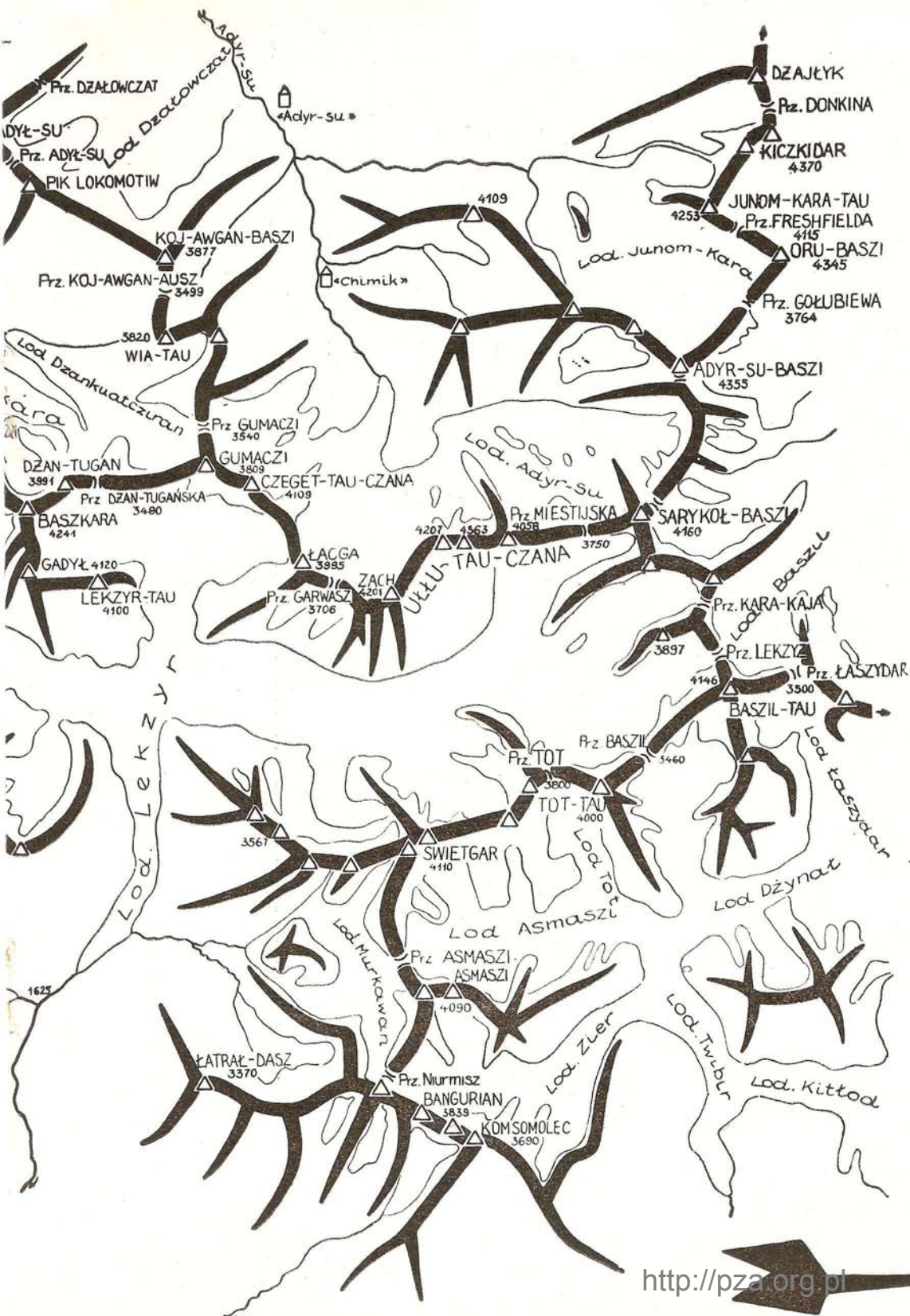


Widok ze stoków Andryezi (3913 m) na południowy-wschód. Od lewej: Dżan-tu-gan (3991 m), Czeglét-kara-baszi (3770 m), Pík Giermogienowa (4040 m), Ułtu-kara (4302 m), głęboko wcięta przełęcz Kaszka-tasz (3770 m).
— R. Petrycki

Schronisko „Prijut 11” na stokach Elbrusu. Stąd nasi uczestnicy wyprawy rekonesansowej wyruszyli ku wschodniemu wierzchołkowi Elbrusu (5595 m).
— A. Truszkowski i J. Słupski (zdjęcie z prawej strony).







dwu kraterów wielkie potoki lawowe, układając się promieniście na ich regularnych zboczach.

Nasze schronisko „Prijut 11” postanowiono właśnie na takim potoku, wystającym ponad okoliczne lodowce. Spływający potok lawowy posiadał zewnętrzną pokrywę utworzoną z zastygłych bloków i brekcji, przewalających się w dół łącznie ze swoim płynnym podłożem. Czasami rozdzierała się zastygła skorupa i ognista lawa wylewała się na powierzchnię. Napierająca z góry masa gęsta i fałdowała stygnącą lawę, mnąc ją w skomplikowane desenie i esy floresy. Idąc dziś wśród tego labiryntu turni, bloków, brekcji i powyginanych konwulsyjnie law, czuje się niezmierną potęgę tego zjawiska, tworzącego swój własny dziki, księżycowy krajobraz. Lśniące czarnymi polewami rumowiska na zboczach Elbrusu budziły zawsze grozę wśród mieszkańców okolicznych dolin. Była to tajemnicza, święta góra. Zrozumieliśmy to, gdy w kilka dni potem odjeżdżaliśmy już pociągami na północ. Na tle ciemnego wału górskiego wybijał się bliższy i wyższy regularny stożek tej dziwnej góry. Stojąc w oknie wagonu, jeszcze za Mineralnymi Wodami widzieliśmy jej sylwetkę mającą ponad mgłą wieczorną i płaskimi polami kukurydzy.

(Stefan Kozłowski)

● KILKA UWAG O ALPINIZMIE RADZIECKIM

Z wiadomości, jakie dochodziły do Polski o organizacji alpinizmu radzieckiego można się było zorientować, że jest ona pod wieloma względami różna od naszej. Toteż jednym z zadań Polskiej Wyprawy Rekonesansowej w Kaukaz w 1957 roku było zapoznanie się z organizacją i doświadczeniami alpinizmu radzieckiego. Poniżej zamieszczamy osobiste spostrzeżenia w tym zakresie, zrobione przez uczestnika wyprawy Andrzeja Mandę. (Red.)

To co najbardziej uderza w bezpośrednim zetknięciu z alpinizmem radzieckim, i co można by powiedzieć, stanowi podstawę jego organizacji i sposobu działania, to: zbiorowość, masowość i bezpieczeństwo. Te cechy odnajdujemy we wszystkich przejawach organizacji i działalności alpinistycznej.

Zbiorowość wyklucza indywidualizm, dlatego prawie nie ma miejsca na alpinizm indywidualny. Co to oznacza w praktyce? Wszystkie urządzenia w górach nastawione są na obsłużenie alpinistów zorganizowanych, trudno więc wziąć po prostu na ramiona plecak, umówić się z przyjacielem i pójść w góry, gdzie oczy poniosą. W takim wypadku nie można skorzystać z urządzeń górskich, nie można w górach znaleźć oparcia. Takie ustawienie sprawy alpinistów radzieckich tłumaczą słusznie i najbardziej przekonująco niemożnością zapewnienia takim „dzikim” alpinistom bezpieczeństwa i pomocy w razie wypadku w tych rozległych górach. Ze względu na bezpieczeństwo wprowadzono nawet ograniczenie pokonywania ścian powyżej trudnych w terminie po 20 sierpnia, motywowane dużą możliwością załamania się pogody w klimacie kaukaskim.

Wszyscy, podkreślam, wszyscy alpinści radzieccy są sklasyfikowani, a działalność alpinistyczna ujęta jest w ścisłe ramy organizacyjne. Klas sportowych, segregujących alpinistów według ich możliwości i umiejętności alpinistycznych jest pięć. Wszystkie przejścia alpinistyczne są również objęte klasyfikacją 6-stopniową, z dwoma pułapami trudności każda: dolnym i górnym. Alpinista posiadający daną klasę sportową, może być uczestnikiem wejść o trudnościach przewidzianych dla posiadanej klasy lub niższych. Zdobywanie trzech klas sportowych niższego stopnia trwa przeciętnie 3 sezony, wyższych — różnie. Zdobywanie klas alpinistycznych odbywa się w ramach szkolenia w obozach wysokogórskich. O dopuszczeniu do odbycia wspinaczki przez danego uczestnika decyduje tam oprócz lekarza, kierownictwo obozu, z tym że wy-

Na str. 28 i 29 przedstawiony jest szkic orograficzny części terenu Centralnego Kaukazu pomiędzy przełęczą Beczo (3375 m), a przełęczą Łaszczdar (3500 m). Podany jest przebieg głównej grani i częściowo bocznych odgałęzień. Obszar ten był terenem działania naszej wyprawy rekonesansowej. Podziałka liniowa podana jest w przybliżeniu.

<http://pza.org.pl>



magane jest uprzednie zatwierdzenie (w jesieni lub zimie poprzedzającej sezon) sporządzonego przez niego planu wejść przez komisję kwalifikującą w Moskwie. Rozpatruje ona takie plany pod względem możliwości uczestnika, a koryguje je — w zależności od warunków w danej chwili — kierownictwo obozu. Kierownicy poszczególnych grup przed wyjściem na wspinaczkę wypełniają szesnastostronicową książeczkę, gdzie oprócz danych personalnych uczestników grupy, znajdują się rysunki, szkice topograficzne i opisy dróg wejścia i zejścia, dotyczące zdobywanego szczytu.

Tym wszystkim rygorom, które opisano, nie podlegają mistrzowie alpinizmu. W ZSRR jest ich kilkuset, mogą oni zdobywać drogi o każdej klasie trudności, lecz pod warunkiem dobrania sobie za towarzysza również mistrza sportu. Jeżeli towarzysz mistrza sportu ma niższe kwalifikacje, to one ograniczają trudności drogi do najwyższej dopuszczalnej dla klasy towarzysza słabszego. Mistrzowie sportu i zasłużeni mistrzowie sportu to właściwa kadra wyczynowa, baza dla doboru uczestników i organizatorów wypraw zdobywczych czy odkrywczych.

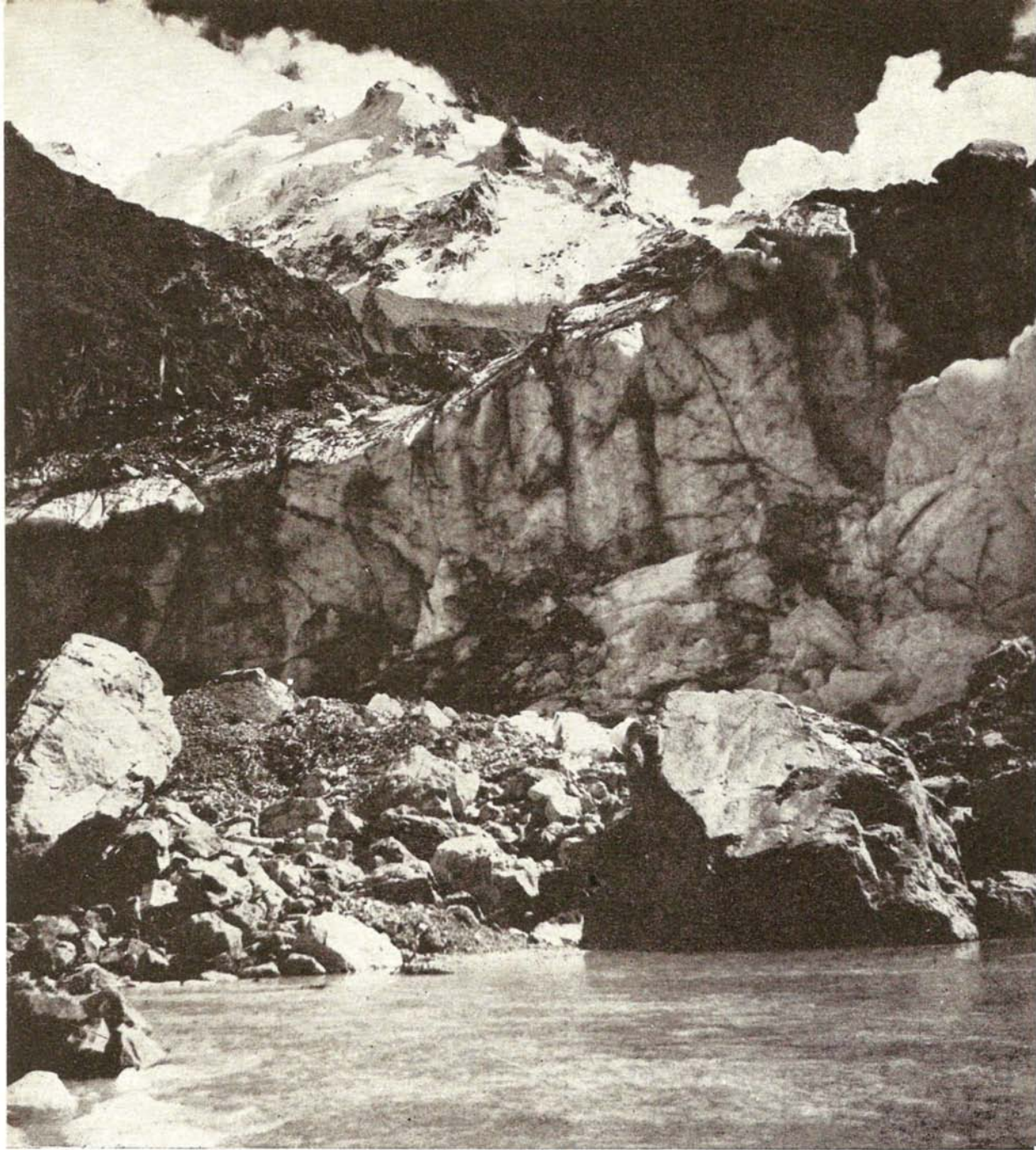
Również instruktorzy wydają się być uprzywilejowani. W sezonie alpinistycznym zwalniani są z pracy zawodowej na okres około 3 miesięcy i za szkolenie otrzymują raczej wysokie wynagrodzenie (utrzymanie w obozie i około 800 rubli miesięcznie).

Ciągle dotychczas padało słowo obóz. Jakże on wygląda? Otóż jest to stała baza alpinistyczna, składająca się z dużych, brezentowych, dwuosobowych namiotów z łózkami oraz murowanych lub drewnianych budynków socjalno-administracyjnych. Namioty na zimę są likwidowane i oddawane do przechowania w magazynie, opuszczone budynki pozostają pod opieką dozorczy. Obóz wyposażony jest luksusowo, szczególnie w urządzenia sportowe, jak basen kąpielowy (na wysokości około 2200 m n.p.m.), boiska do siatkówki, tenisa, koszykówki, bilard, a wieczorem odbywają się dancingi. Obozy są radiofonizowane, uderza w nich ład, porządek i czystość. Dzień w obozie podzielony jest ściśle głosem gongu, wzywającym na obiad, mycie czy też ciszę popołudniową. Dyscyplina w obozie panuje na wzór wojskowy. W ramach jednego turnusu przebywa na obozie w przeciągu 3 tygodni około 150 uczestników. Koszt pobytu w obozie, wynoszący na osobę około 1100 rb., pokrywa uczestnik w wysokości około 260 rb., resztę związku zawodowe i państwo.

Obozy są położone w dolinach górskich dosyć wysoko, zaopatrywane nieraz z bardzo odległych baz zaopatrzenia transportem samochodowych. Na terenie gór ZSRR jest ich około 20, w tym 13 w Kaukazie, a wszystkie są zbudowane po wojnie. Gospodarzami ich są zrzeszenia sportowe.

Każdy obóz, choćby ich było w jednej dolinie kilka, posiada własną, stałą służbę ratowniczą. Kierownictwo obozu i służba ratownicza ustala z kierownikiem danego zespołu wspinaczkowego tzw. czas kontrolny. Jest to dzień i godzina powrotu grupy ze wspinaczki do obozu, której przekroczenie powoduje automatycznie alarm i wyruszenie pomocy. Powrót ze wspinaczki odbywa się w porządku marszowym (najchętniej widziany jest szryk „gęsiego“ motywowany względami przyzwyczajenia się do bezpiecznego posuwania się po lodowcu). Zaalarmowany powrotem obóz organizuje powitanie powracającej grupy, określone ściśłym „rytuałem“. W takt marsza nadawanego przez megafony następuje zdanie meldunku przez powracającą grupę, skandowanie pozdrowień, obdarowywanie uczestników wspinaczki kwiatami przez alpinistki, zbiorowe gratulacje, no i picie kompotu dla ochłody. Skoro już wspomniałem o alpinistkach, to należy im się kilka słów. Jest ich wiele, alpinizm bowiem jest popularny wśród radzieckich dziewcząt i kobiet. Są wśród nich i mistrzynie sportu, a nawet niektóre kobiety piastują bardzo odpowiedzialne funkcje, jak np. kierownika służby ratunkowej w obozie.

Niektóre elementy organizacji wzorowane są na alpinizmie austriackim. Pochodzi to stąd, że nauczycielami alpinizmu w ZSRR



Czoło lodowca Szecheldy. Niewielkie jeziorko, rumowisko bloków kamiennych i lodowych, spękana bariera szarego lodu, u góry przykryta piargiem naniesionym przez lodowiec — tu zaczyna się kraina lodu, śniegu i naglej skały — świat alpinistów. W głębi to oślepiająco białym śniegiem pokryte szczyty: Pik Kaukaz (4037 m) i Pik Gogola. — R. Petrycki

byli alpinisci austriaccy, członkowie lewicowej organizacji austriackiej „Schutzbund”. W czasie okupowania Kaukazu przez wojska niemieckie, jeden z tych instruktorów, Karl Spitz, dostał się w ręce niemieckie i za „zdradę ojczyzny” został rozstrzelany w dolinie Adył-su. Ciekawostką z tych czasów może stanowić również fakt, że wielu alpinistów niemieckich, biorących udział w alpinistycznej eksploracji Kaukazu przed II wojną światową w czasie niej, odgrywało poważną rolę przy kierowaniu walkami na Kaukazie. Ślady tych walk widoczne są jeszcze dziś w wielu miejscach w okolicy Elbrusa, a także na przełęczach Beczo i Donguz-Orun. (Andrzej Manda)

● DZIAŁALNOŚĆ GRUPY NAUKOWO-FILMOWEJ

W czasie działania wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Kaukazie w 1957 roku prowadzone były również badania naukowe jak i kręcenie filmu. Badania naukowo-przyrodnicze koncentrowały się na następujących tematach:

1. Zbieranie kryoplanktonu na wiecznych śniegach i lodowcach.
2. Badania nad środowiskiem niektórych ssaków.
3. Badania geologiczne głównie z zakresu vulkanologii.

Zbieranie kryoplanktonu wykonywane było przez Jana Ślupskiego. Przywieziony materiał z lodowców, wiecznych śniegów, jak i potoków opracowany będzie przez doc. dr. Jadwigę Siemińską, która prowadzi badania algologiczne od wielu lat w Tatrach. Badania nad środowiskiem niektórych ssaków prowadził Tadeusz Zipser. Interesował się on warunkami życia dziko żyjących dużych ssaków na północnych zboczach Kaukazu. Zebrane obserwacje, jak i mały zielnik, będą wykorzystane przy projektowaniu ogrodów zoologicznych w Polsce. W czasie pobytu w Moskwie Tadeusz Zipser zapoznał się również z tamtejszym ogrodem zoologicznym.

Badania geologiczne prowadzone były przez Stefana Kozłowskiego. W pierwszym okresie działania wyprawy w dolinie Adył-su i Baksanu, zapoznano się z formami i działalnością lodowców. Wspólnie z Romanem Petryckim kręcono tu film poświęcony zlodowaceniu doliny Baksanu. Przy prowadzeniu tych obserwacji pomocne były mapy lodowców, opublikowane przez uczestnika pierwszej wyprawy w Kaukaz w 1935 roku, prof. dr. E. Rühlego¹.

W czasie wejścia na Gumaczi zebrano okazy i wykonano liczne zdjęcia pegmatytów ze strefy kontaktowej masywu granitowego z gnejsami i amfibolitami. Materiały te wykorzystane będą w przygotowywanej do druku pracy: „Wapienie krystaliczne i pegmatyty ze Sławniowic na Dolnym Śląsku”. Najciekawsze materiały zebrano z wulkanicznego masywu Elbrusa. Stożki wulkaniczne obu kraterów Elbrusa są doskonałym obszarem do prowadzenia studiów porównawczych. Brak czwartorzędowego wulkanizmu w Polsce utrudnia w dużej mierze studia w tej dziedzinie. W otoczeniu Tyrskołu, Lodowej Bazy i „Prijut 11” zebrano liczne okazy przekazane do muzeum Zakładu Geologii Ogólnej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Część z tych materiałów (zdjęcia) została już włączona do oddanej do druku pracy: „Cios termiczny w dawkach”. Badania wulkanicznych skał Kaukazu wiążą się również z praktycznym wykorzystaniem ich w przemyśle chemicznym. Odpowiedniki tych skał — andezyty pienińskie, zastosowano podobnie jak w ZSRR jako materiał kwasoodporny².

Włączenie do programu działalności wyprawy grupy filmowej miało trojakie znaczenie: wykonanie dokumentarnego filmu z przebiegu całej wyprawy, zdobycie odpowiedniego materiału dydaktycznego, wyeksperymentowanie form organizacyjnych dla grup filmowych w przyszłych wyprawach (egzotycznych) i form współpracy z grupą naukową.

Zgodnie z założeniami operator (R. Petrycki) dokonywał zdjęć w czasie całej podróży. Łącznie nakręcono około 1600 mb taśmy. W wyprawie w Kaukaz w 1957 roku działalność grupy naukowo-

¹ E. Rühle — Współczesne zlodowacenie Kaukazu. Wierchy XIX, 1949.

² S. Kozłowski — Badania andezytów pienińskich oraz ich własności kwasoodpornych Mat. Bud. nr 1, Warszawa 1958.

filmowej nie była dostatecznie przygotowana ze względu na zorganizowanie wyprawy w ostatniej chwili. Toteż wyniki tej grupy są stosunkowo niewielkie. Brak przygotowania szczegółowego programu oraz niezajomość miejscowych stosunków powodowały konieczność ciągłej improwizacji pracy na miejscu. W rezultacie prace były wykonywane w wolnych chwilach zasadniczego programu alpinistycznego. Sytuacja ta nie powinna się powtórzyć w przyszłości. Obecnie można już sprecyzować warunki, jakie powinny być spełnione przed wyruszeniem następnej wyprawy:

1. Na podstawie doświadczenia obu wypraw kaukaskich, należy podkreślić celowość włączenia w program wyprawy grup naukowo-filmowych.

2. Warunkiem uzyskania rezultatów z działalności tych grup jest:

- a. szczegółowe opracowanie programu badań przed wyruszeniem wyprawy,

- b. umożliwienie tym grupom w pewnym stopniu samodzielności w poruszaniu się i organizowaniu prac.

3. Nadanie samodzielności grupom naukowo-filmowym rozumiemy następująco:

- a. członkami tej grupy mogą być tylko członkowie Klubu Wysokogórskiego,

- b. grupa naukowo-filmowa posiada program zarówno alpinistyczny jak i swój własny. Realizowanie programu naukowo-filmowego odbywa się w oparciu o wspólne, główne bazy z możliwością zakładania pomocniczych obozów pod namiotami.

4. Działalność grupy naukowo-filmowej może uzyskać samowystarczalność finansową przez sprzedaż gotowych filmów. Zgodnie z memoriałem złożonym 12. 1. 1958 roku przez R. Petryckiego w Komisji Wypraw wydaje się celowe, aby w przyszłości Klub Wysokogórski finansował produkcję filmów. Całokształt kosztów związanych z wykonaniem jednego filmu oświatowego wynosi około 50 tys. zł. Tymczasem kosztorys takiego filmu wynosi oficjalnie około 100 tys. zł. Biorąc pod uwagę możliwość zrealizowania kilku filmów z każdej wyprawy, Klub powinien uzyskać wtedy korzyści finansowe. (*Stefan Kozłowski i Roman Petrycki*).

● SZKIC GEOGRAFICZNY REJONU DOLINY BAKSANU

Dolina Baksanu znajduje się w zachodniej części Centralnego Kaukazu, którego granice wyznaczają dwa wulkaniczne masywy: na wschodzie Kazbek (5047) i na zachodzie Elbrus (5633 m n.p.m.). Pomiędzy tymi masywami na przestrzeni około 200 km ciągnie się główny grzbiet Kaukazu.

Kaukaz należy do gór systemu alpejskiego; zaliczamy do nich prócz Alp również: Pireneje, Karpaty, Himalaje. Z tego też powodu budowa geologiczna Kaukazu jest zbliżona do budowy Tatr. W budowie Kaukazu biorą udział następujące główne elementy:

1. Utwory prekambryjskie. Składają się one z łupków krystalicznych i amfibolitów, które wchodzi w skład trzonu krystalicznego, występującego głównie w Zachodnim Kaukazie (np. w rejonie Dombajskiej Doliny) oraz w zachodniej części Centralnego. Są to skały zwykle kruche i zwietrzałe. Obszary zbudowane z tych skał są często uciążliwe dla poruszania się ludzi, a w wyższych partiach niebezpieczne (np. Wia-tau i Kojawgan-baszi w dolinie Adył-su). W rejonie Elbrusu skały te występują w głównym grzbiecie opadającym do doliny Baksanu i Adył-su.

2. Utwory paleozoiczne. Reprezentowane są głównie przez karbon i perm. Rozwinięte są przede wszystkim na WNW i N od Elbrusu. W budowie doliny Baksanu nie odgrywają większej roli.

3. Granity. Występują najliczniej na odcinku od Dombajskiej Polany aż do Dych-tau. Cała górna część doliny Baksanu jest zbudowana z granitów, podobnie jak i dwie najważniejsze boczne doliny: Adyr-su i Adył-su. Posuwając się w górę doliny Baksanu, zaraz za miejscowością Tyrnauz widzimy wyjątkowo pięknie rozwinięte, olbrzymie, lite ściany granitowe. Specjalnie



interesująco przedstawiają się strefy kontaktowe granitu z gnejsami. W okresie orogenezy hercyńskiej granity intrudowały w starszy maszyn gnejsowy. Na przełęczy Gumaczi można np. obserwować bardzo efektownie rozwiniętą sieć żył granitowo-pegmatytowych przecinających gnejsy i amfibolity.

4. Utwory mezozoiczne. Odgrywają zasadniczą rolę w budowie Kaukazu. Występuje tu stosunkowo skromnie rozwinięty trias oraz zajmująca olbrzymie przestrzenie, jura i kreda. Trzon krystaliczny oraz utwory paleozoiczne otoczone są pierścieniem jury, a następnie kredy. W odróżnieniu od Karpat, na Kaukazie nie stwierdzamy wielkich nasunięć i płaszczowin. W czasie podróży doliną Baksanu widać wyraźnie wielką, wielokilometrową, słabo tylko nachyloną, płytę wapieni jurajskich.

5. Utwory kenozoiczne. Reprezentowane są przede wszystkim przez paleogen i neogen. Okolice Nalczyku, Piatigorska zbudowane są z tych osadów oraz z licznych wulkanitów trzeciorzędowych. Z wulkanizmem tym związane są wody mineralne, na których rozbudowały się uzdrowiska: Kisłowodsk, Piatigorsk, Mineralne Wody, Nalczyk.

W czwartorzędzie notujemy w Kaukazie kilkakrotne zlodowacenie oraz silną działalność wulkaniczną. Wulkanizm objął rejon Elbrusu, doliny Czegem i Piatigorska. Co najmniej trzykrotnie zlodowacenie stwierdzamy na podstawie odpowiadających im teras, które można obserwować np. w dolinie Baksanu. Na wcześniejsze moreny lodowcowe wylewały się pokrywy lawowe. Z kolei wkraczały na nie późniejsze lodowce, przykryte znowu lawami. Pod koniec pleistocenu uformowały się ostatecznie dwa kratery Elbrusu, z których spływały promieniście wielkie języki potoków lawowych. Na jednym z takich potoków stoi schronisko „Prijut 11”. W okresie największego zlodowacenia lodowce zajmowały całą dolinę Baksanu. Obszar ich akumulacji znajdował się na przedpolu gór, dochodząc aż w okolice Nalczyku. Obecnie lodowce zajmują obszar powyżej 2500–3500 m n.p.m. w zależności od konfiguracji terenu. Według obserwacji poczynionych od końca XIX wieku lodowce cofają się systematycznie po kilka metrów rocznie. Tak np. lodowiec Szcheldy cofnął się około 0,5 km. Dzięki temu dolne języki lodowców otoczone są wałami moren brzeżnych, środkowych i czołowych. Moreny te, dopóki nie porosną roślinnością, są bardzo sypkie. Drobniejsze frakcje wywiewane są nawet przez wiatry.

W rejonie doliny Baksanu do głównego grzbietu dochodzą trzy doliny: wałna dolina Baksanu oraz jej boczne: Adyl-su i Adyr-su. Umożliwiają one dojście do głównej grani na odcinku od Elbrusu na zachodzie aż po Sarykol-baszi na wschodzie. Dalej na wschód znajduje się już dolina Czegem i tuż za nią Bezingi, otoczona sławnym murem pięcioletnich szczytów. Rejon ten był terenem działalności I wyprawy Klubu Wysokogórskiego w 1935 roku. Przechodząc do opisu omawianego terenu, rozpoczniemy go od zachodu — od potężnego, dwuwierzchołkowego stożka wulkanu Elbrus (zachodni wierzchołek — 5633 m i wschodni — 5595 m). Łączy się on ku południowi blisko dziesięciokilometrowym ramieniem z głównym grzbietem. Z kolei należy wymienić przełęcz Donguz-Orun (3198 m), łączącą dolinę Baksanu poprzez jej boczną odnogę Donguz-Orun z doliną Nakra. Spływający nią potok o tej samej nazwie wpada do rzeki Inguri. Ponad tą przełęczą wznosi się Nakra-tau (4277 m) oraz rozległy kilkuwierzchołkowy Donguz-Orun (4436, 4452, 4435 m). Przez następną przełęcz Beczo (3375 m) przechodzi droga turystyczna łącząca dolinę Baksanu z położoną po południowej stronie Swanecją. Dalej na wschód od przełęczy Beczo znajduje się przełęcz Ach-su, a następnie szczyty: Jusengi-baszi-Uziłowaja (3521 m), Ach-su (3827 m), Mała Szchelda (4120 m) i wreszcie maszyn Szcheldy-tau. Posiada on pięć wierzchołków: I zachodni (4200 m), II zachodni (4310 m), III zachodni (4279 m), centralny (4320 m) i wreszcie wschodni (4320 m). Maszyn ten, o wspaniałej poszarpanej grani, zamyka od południa dolinę Szcheldy, u której wylotu do doliny Adyl-su położony jest obóz „Szchelda”. Przełęcz Uszbińska (4000 m) oddziela Szcheldy-tau od poło-

zonej nieco bardziej na południe od głównego grzbietu posępnej, dwugłowej Uszby (4710 m). Główny grzbiet w kierunku wschodnim przechodzi poprzez Uszbińskie Plateau ku zachodniemu wierzchołkowi Czatyn-tau, od którego skręca na północ poprzez szczyty Szczurowskiego (4269 m) i Nadieżdina (3960 m) ku Bzeduchowi (4272 m), zamykającemu dolinę Szheldy od wschodu.

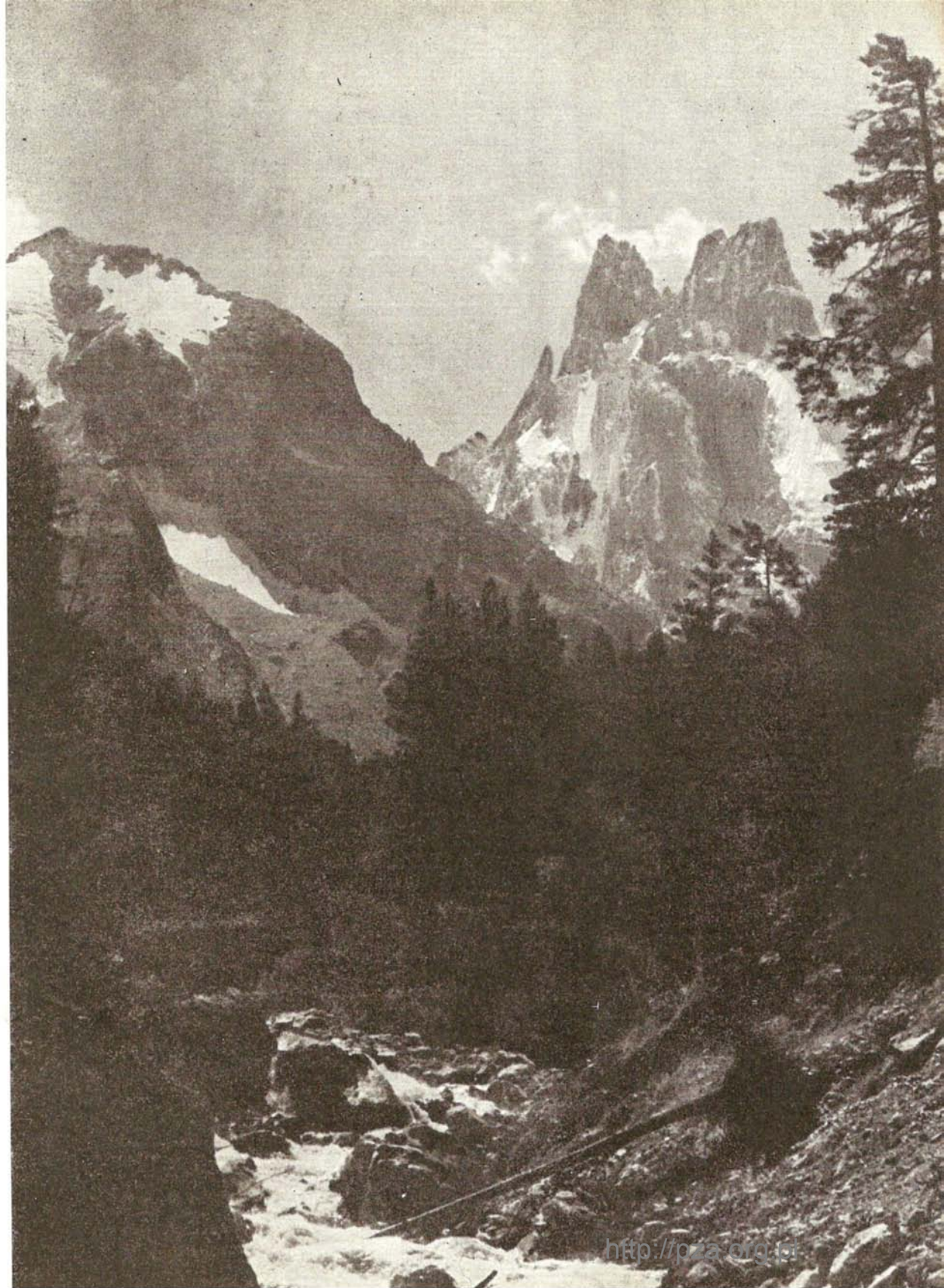
Dwa następne, sąsiednie szczyty w grzbiecie głównych: Pik Wolnoy Ispanii (4200 m) i zwornikowy Ułū-kara (4302 m) rozdziela przełęcz Kaszka-tasz (3770 m). Jest to najgłębsza przełęcz w otoczeniu doliny tej samej nazwy. Spływa nią lodowiec aż do rygla, opadającego do Adyl-su, na wprost którego znajduje się obóz „Dżan-tugan” i położony nieco niżej, dobrze nam znany, „Szachtier”. Od Ułū-kary grzbiet główny biegnie ku wschodowi poprzez szczyty Baszkara (4241 m), od której odbiega ku południowi grań ze szczytami Gadył (4120 m) i Lekzyr-tau (4100 m). Spod Baszkary spływa lodowiec tejże nazwy, otaczając z dwóch stron samotny i piękny, wysunięty nieco ku północy, szczyt Dżan-tugan (3991 m), który góruje nad całą doliną Adyl-su. Między szczytami Dżan-tugan i Gumaczi, grań obniża się, tworząc przełęcz Dżan-tugańską (3480 m). Jej wyższą połogą część tworzy Dżan-tugańskie Plateau, z którego spływają lodowce Lekzyr na południe i Dżankuatcziran na północ. Długa grań prowadzi dalej do zwornikowego szczytu Gumaczi (3809 m). Ten mało wybitny szczyt ginie na tle potężnego Czegiet-tau-czana (4109 m), gdy się nań patrzy z doliny Adyl-su. Ku północy odchodzi od Gumaczi długa, rozbudowana grań, rozdzielająca dolinę Adyl-su od Adyr-su. Posuwając się tą granią napotykamy Wia-tau (3820 m), przełęcz Koj-awgan-ausz (3499 m) i szczyt Koj-awgan-baszi (3877 m). Oba szczyty utworzone są z kruchej skały. Stąd grań skręca na północny zachód, ku najwyższemu szczytom tego bocznego ramienia: Kurmyczy (4058 m) i Andyrchi (3913 m). W grani tej znajdują się jeszcze łatwo dostępne, o łagodnych stokach szczyty Adyl-su i Pik Lokomoti. W grani tej jest szereg łatwo dostępnych przełęczy, którymi prowadzi przejścia z doliny Adyl-su do doliny Adyr-su. Począwszy od Gumaczi, dalsza część głównego grzbietu zamyka od południa dolinę rzeki Adyr-Su. Za wspomnianym Czegiet-tau-czana znajduje się Łacga (3995 m), przełęcz Garwasz (3706 m) i Ułū-tau-czana (4201, 4207, 4363, 4058 m) opadający od strony północnej wspaniałą około 1000 m wysoką północną ścianą. Z kolei oddzielony Przełęczą Miestijską, wznosi się Sarykoł-baszi, będący punktem zwornikowym dla odchodzącego ku północy bocznego ramienia oddzielającego dolinę Adyr-su od doliny Czegem, w którym wznoszą się takie szczyty, jak: Oru-baszi (4345 m), Kiczkidar (4370 m) i Dżajyk (4536 m). Natomiast od położonego dalej w grzbiecie głównym Baszil-tau (4146 m) odbiega ku południowemu zachodowi boczne ramię ku masywowi Świetgaru (4110 m).

(Stefan Kozłowski)

● LITERATURA

1. Kowalew P. W., Niekotoryje czerty oledienienija doliny Baksana. Pobieź. Wier., Moskwa 1953.
2. Kowalew P. W. i Dubiński G. P., Dolina Adyl-su. Pobieź. Wier., Moskwa 1951.
3. Kowalew P. W., Kawkaz. Gos. Izdat. Geograficeskoj Literatury. Moskwa 1954.
4. Kozłowski S., Druga wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz. Przegl. Geolog., Warszawa 1957.
5. Kozłowski S., Rekonesansowa wyprawa w Centralny Kaukaz. Wszechświat, 2, Kraków 1958.
6. Kudinow B., Alpinistkije lagiry profsojuzow SSSR. Profizdat 1955.
7. Ljachowicz W. W., Endomorfnoje i zmienienie młodych granitów Baksana w kontakcie z izwiestniakami. Trudy Inst. Ak. Nauk SSSR, ser. geolog., wyp. 148, Moskwa 1953.
8. Masurenkow J. P., Osobiennosti ewolucji kajnozoijskiego wulkanizmu Elbrusskoj Oblasti Izv. Ak. Nauk SSR, ser. geolog., 6, Moskwa 1957.
9. Ostrowski W., Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w Kaukaz. Wierchy, XIV, Kraków 1936.
10. Reyhman J., Polacy w górach Kaukazu do końca XIX w. Wierchy, XXIII, Kraków 1954.
11. Rühle E., Współczesne zlodowacenie Kaukazu. Wierchy, XIX, Kraków 1949.
12. Rühle E., Przegląd badań czwartorzędu Kaukazu, Biul. Inst. Geol., 70, Warszawa 1955 r.

Ponad korony drzew zarośniętego lasem dna doliny, przeciętego rwącym, białym potokiem Szheldy, wznoszą się strzeliste baszty Szheldy-tau — jednego z najpiękniejszych szczytów Kaukazu — szczytu, który jest marzeniem tylu alpinistów. — J. Stupski.



TATERNICTWO I ALPINIZM

Wyprawa rekonesansowa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz w lecie 1957 roku – kronika

Wyprawa w Kaukaz w 1957 roku została zorganizowana w ostatniej chwili i działała w okresie od 28. 8. do 20. 9. Pomimo nawet dobrej pogody, wyniki obozu ograniczyły się wyłącznie do wejścia na wschodni wierzchołek Elbrusu, Koj-awgan-baszi, Wia-tau oraz Gumaczi. Spowodowane było to zbyt późną porą i związanymi z tym trudnościami organizacyjnymi, gdyż sezon w Kaukazie kończy się 15 września.

W obozie brało udział 18 osób: z Warszawy – Justyn Wojsznis (kierownik), Bolesław Chwaściński, Zbigniew Krysa, Czesław Mrowiec, Andrzej Niesiołowski, Jerzy Strojny; z Krakowa – Zbigniew Hegerle, Stefan Kozłowski, Jerzy Lechowski, Andrzej Manda, Jan Słupski, Andrzej Truszkowski; z Zakopanego – Roman Petrycki, Eugeniusz Strzeboński; z Gliwic – Zdzisław Dziędzielewicz; z Katowic – Jerzy Rudnicki; z Torunia – Wojciech Szymański; z Wrocławia – Tadeusz Zipser. Wyprawie towarzyszyła – korespondent „Trybuny Ludu” – Grażyna Wojsznis-Terlikowska.

KRONIKA

28. 8. Odjazd z Dworca Wschodniego w Warszawie o godzinie 23.15.
29. 8. Przyjazd do Brześcia o godz. 5.40 (CSE) = 6.40 (CM). Odjazd z Brześcia do Moskwy o godz. 9.59.

30. 8. Przyjazd do Moskwy o godz. 5.50 na Dworzec Białoruski, skąd autobusem „Inturist” do hotelu „Metropol”. W godzinach rannych J. Wojsznis omawia z przedstawicielami „Inturist” sprawy organizacyjne wyprawy, a pozostali uczestnicy zwiedzają miasto i częściowo miasto. W porze obiadowej przybywają do hotelu „Metropol” radzieccy alpinisci, przedstawiciele zrzeszeń sportowych przy Związkach Zawodowych, Borys Kudinow i Aleksiej Malejnow. Wieczorem przejazd autobusem „Inturist” na dworzec Kurski, skąd o godz. 21.25 następuje odjazd pociągiem do Nalczyku. Wyprawie towarzyszy przedstawiciel „Inturist” Jurij Ratanow. Na Dworcu Kurskim żegnają wyprawę znani alpinisci radzieccy Witali Abalakow, Borys Kudinow, Siergiej Łupandin i Aleksiej Malejnow.

31. 8. Jazda pociągiem. Trasa kolejowa wiedzie przez Kursk, Charków, Rostów, Armawir.

1. 9. Przyjazd do Nalczyku o godz. 18.05. Na dworcu witają wyprawę Artiom Pojasow – kierownik baz i obozów „Szachtier” w dolinie Bak-sanu oraz Siergiej Łupandin, który przyleciał tu samolotem z Moskwy, by towarzyszyć wyprawie w charakterze przedstawiciela związków zawodowych. Z dworca wyprawa udaje się autobusem do bazy alpinistycznej „Szachtier” w Nalczyku.

2. 9. Odjazd z Nalczyku samochodem o godz. 12.10. Przyjazd do obozu „Szachtier” w dolinie Adyl-su (około 2050 m n.p.m.) o godz. 17.30.

3. 9. Wymarsz uczestników z obozu „Szachtier” o godz. 9.00 na lodowiec Kaska-tasz. Na lodowcu ćwiczenia od godz. 10.30 do godz. 14.00. Alpinistom polskim towarzyszą alpinisci radzieccy Aleksiej Dobszyński, Siergiej Łupandin i Walery Markow. Powrót do obozu „Szachtier” o godz. 16.00. Po południu R. Petrycki i E. Strzeboński filmują w okolicach rozwidlenia dolin Adyl-su i Szheldy.

4. 9. Przed południem badanie lekarskie i pobieranie żywności. O godz. 14.45 wymarsz z obozu „Szachtier” do „Zielonej Gostinicy”, trawiastej plażki pod pn.-wsch. moreną lodowca Baszkara (około 3050 m). W obozie „Szachtier” pozostaje chory J. Lechowski. Nocleg w przyniesionych namiotach.

5. 9. Pobudka o godz. 4.10. O godz. 5.50 następuje wymarsz z obozu z „Zielonej Gostinicy”.

GRUPA A. – A. Niesiołowski, C. Mrowiec, J. Rudnicki, J. Strojny, W. Szymański oraz A. Dobszyński wychodzą na lodowiec Dżankuatcziran (8.00), skąd na przełęcz Koj-Awgan-Ausz (9.15). Dalej granią na szczyt Koj-Awgan-Baszi (3877 m) o godz. 10.30 i z powrotem na Koj-Awgan-Ausz (11.30). Droga o trudnościach 1b, bardzo krucha. Stąd na przełęcz tej nazwy w grani (12.30) i na szczyt Wia-tau (3820 m) o godz. 13.30. Droga o trudnościach 2b. O godz. 14.00 opuszczenie szczytu i przybycie do „Zielonej Gostinicy” o godz. 16.00.

GRUPA B. – B. Chwaściński, Z. Dziędzielewicz, Z. Hegerle, S. Kozłowski, Z. Krysa, A. Manda, R. Petrycki, E. Strzeboński, A. Truszkowski, T. Zipser oraz S. Łupandin i W. Markow wychodzi o godz. 6.00 poprzez lodowiec Dżankuatcziran na przełęcz Gumaczi. Stąd pn. granią na szczyt Gumaczi (3809 m) – 11.35. Droga o trudnościach 1b. Powrót do „Zielonej Gostinicy” o godz. 15.05 skąd o godz. 17.00 wszyscy wracają do obozu „Szachtier” (19.00).

6. 9. Przed południem pobieranie ekwipunku z magazynu obozu „Szachtier”. R. Petrycki i A. Truszkowski wychodzą na zbocza Pik Lokomotiw w celach filmowych. Po południu pobieranie żywności. Wieczorem wspólna kolacja z kierownictwem obozu „Szachtier”, w czasie której zostają wręczone uczestnikom wypraw odznaki „Alpinista ZSRR I stopnia”. Odznaki Klubu Wysokogórskiego otrzymują: Aleksander Bałabanow, kierownik szkolenia obozu „Szachtier” w Adyl-su, Aleksiej Dobszyński st. instruktor, Siergiej Łupandin, Walery Markow, Artiom

Pojasow. Kolacja zamienia się w miłą uroczystość w związku z 48 rocznicą urodzin zastępcy kierownika obozu B. Chwaścińskiego.

7. 9. O godz. 7.30 wyjazd z obozu „Szachtier” samochodu ciężarowego z plecakami uczestników wyprawy do Lodowej Bazy (około 3500 m) na zboczach Elbrusu. Samochodem tym jadą również S. Kozłowski, J. Lechowski, A. Manda, R. Petrycki, A. Truszkowski oraz A. Pojasow.

O godz. 10.00 wyjeżdżają samochodem pozostali. Wraz z nimi jadą alpinści radzieccy A. Dobszyński, W. Klujew, W. Łaluchin i S. Łupandin. Przybycie do Lodowej Bazy o godz. 15.15. Stąd o godz. 15.45 wymarzają poprzez lodowce Gara-baszi do „Prijut 11” (18.15).

8. 9. Przed południem noszenie drzewa do schroniska i pilowanie go. O godz. 12.35 B. Chwaściński, Z. Dziedzieliwicz, Z. Hegerle, Z. Krysa, J. Lechowski, A. Manda, C. Mrowiec, R. Petrycki, J. Rudnicki, J. Ślupski, J. Strojny, E. Strzeboński, W. Szymański, A. Truszkowski, T. Zipser oraz Władimir Klujew i S. Łupandin wychodzą na Skały Pastuchowa (około 4800 m), które osiągają o godz. 15.10 i powracają do „Prijut 11”.

9. 9. W godzinach rannych Z. Dziedzieliwicz, Z. Hegerle, S. Kozłowski, J. Lechowski, A. Manda, R. Petrycki, J. Ślupski, J. Strojny, E. Strzeboński i A. Truszkowski wychodzą na lodowiec Mały Azyj w celach filmowych. Około godz. 13.00 Grażyna i Justyn Wojsznisowie oraz Wiktor Łaluchin wychodzą ponad Skały Pastuchowa (około 4850 m). Powrót o godz. 16.15.

10. 9. Pobudka o godz. 1.00. Wyjście ze schroniska o godz. 1.55. Wejście na wschodni wierzchołek Elbrusu (5595 m) poprzez Skały Pastuchowa godz. 8.50. W wejściu biorą udział: B. Chwaściński, Z. Dziedzieliwicz, Z. Hegerle, S. Kozłowski, Z. Krysa, J. Lechowski, A. Manda, C. Mrowiec, A. Niesiołowski, R. Petrycki, J. Ślupski, J. Strojny, E. Strzeboński, W. Szymański, A. Truszkowski, T. Zipser oraz A. Dobszyński, W. Łaluchin i S. Łupandin. Droga o trudności 2a. Towarzyszący również wyprawie W. Klujew wraca się nieco poniżej przełęczy wskutek odmrożenia nóg. Pobyt na szczycie do godz. 10.20. Powrót do „Prijut 11” o godz. 12.45. W godzinach wieczornych przybywa do schroniska A. Pojasow.

11. 9. Odmarsz z „Prijut 11” o godz. 10.20 do Lodowej Bazy (11.30). Stąd samochodem do obozu „Szachtier” w Adyl-su (16.30).

12. 9. Przed południem odpoczynek (deszcz). Po południu S. Łupandin, uczestnik wyprawy radziecko-chińskiej na Mustagh-Ata (7564 m) wygłasza pogadankę na temat tej wyprawy. Wieczorem wymarsz do pobliskiego obozu „Spartaka”, gdzie Lew Filimonow, jeden ze zdobywców drugiego szczytu ZSRR — Pik Pobedy (7439 m) wygłasza odczyt o tym wejściu.

13. 9. W godz. 10.00—15.30 uczestnicy (za wyjątkiem C. Mrowca i J. Rudnickiego) zwiedzają dolinę lodowca Szcheldy. Wraz z nimi udaje się A. Dobszyński, W. Klujew, W. Łaluchin i S. Łupandin. O godz. 19.30 uczestnicy wyprawy udają się do obozu „Lokomotiw”, gdzie zostają wyświetlone filmy alpinistyczne: 1. obóz alpinistyczny „Spartak”, 2. szturm na szczyt Muzdyłgi (6138 m) w Pamirze.

14. 9. Odpoczynek i przygotowania do odjazdu.

15. 9. Wyjazd samochodem z obozu „Szachtier” w Adyl-su o godz. 9.30. Przyjazd od bazy „Szachtier” w Nalczyku o godz. 14.00.

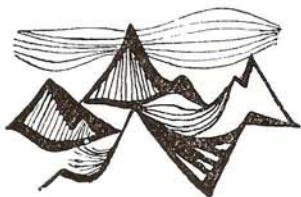
16. 9. Wyjazd samochodem z Nalczyku o godz. 9.05 do Piatigorska. Odjazd pociągiem z Piatigorska do Moskwy (16.56).

17. 9. Jazda pociągiem przez Rostów, Charków, Kursk.

18. 9. Przybycie do Moskwy (godz. 9.01). Na Dworcu Kurskim witają wyprawę W. Abalakow, B. Kudinow i A. Malejnow. Przyjazd autobusem „Inturist” do hotelu „Metropol”. Przed południem zwiedzanie wystawy Przemysłowo-Rolniczej. W porze obiadowej przybywa do hotelu A. Pollakow. Po południu część uczestników wyprawy zwiedza Galerię Tretiakowską. W godzinach wieczornych w hotelu „Metropol” uczestnicy wyprawy podejmują Witalego Abakalowa, zasłużonego mistrza sportu i Aleksejewa Malejnowa, mistrza sportu, którym zostają wręczone odznaki Klubu Wysokogórskiego. W przyjęciu uczestniczy również prof. Kazimierz Guzik przebywający w tym czasie w Moskwie.

19. 9. W godzinach rannych zwiedzanie Kremla oraz mauzoleum Lenina i Stalina. W międzyczasie J. Wojsznis i B. Chwaściński wraz z A. Pollakowem udają się do Radia Moskiewskiego, gdzie zostaje nagrany na taśmę wywiad z nimi. O godz. 18.05 następuje odjazd wyprawy z Dworca Białoruskiego, gdzie żegnają wyprawę B. Kudinow, A. Malejnow, A. Pollakow i J. Ratanow.

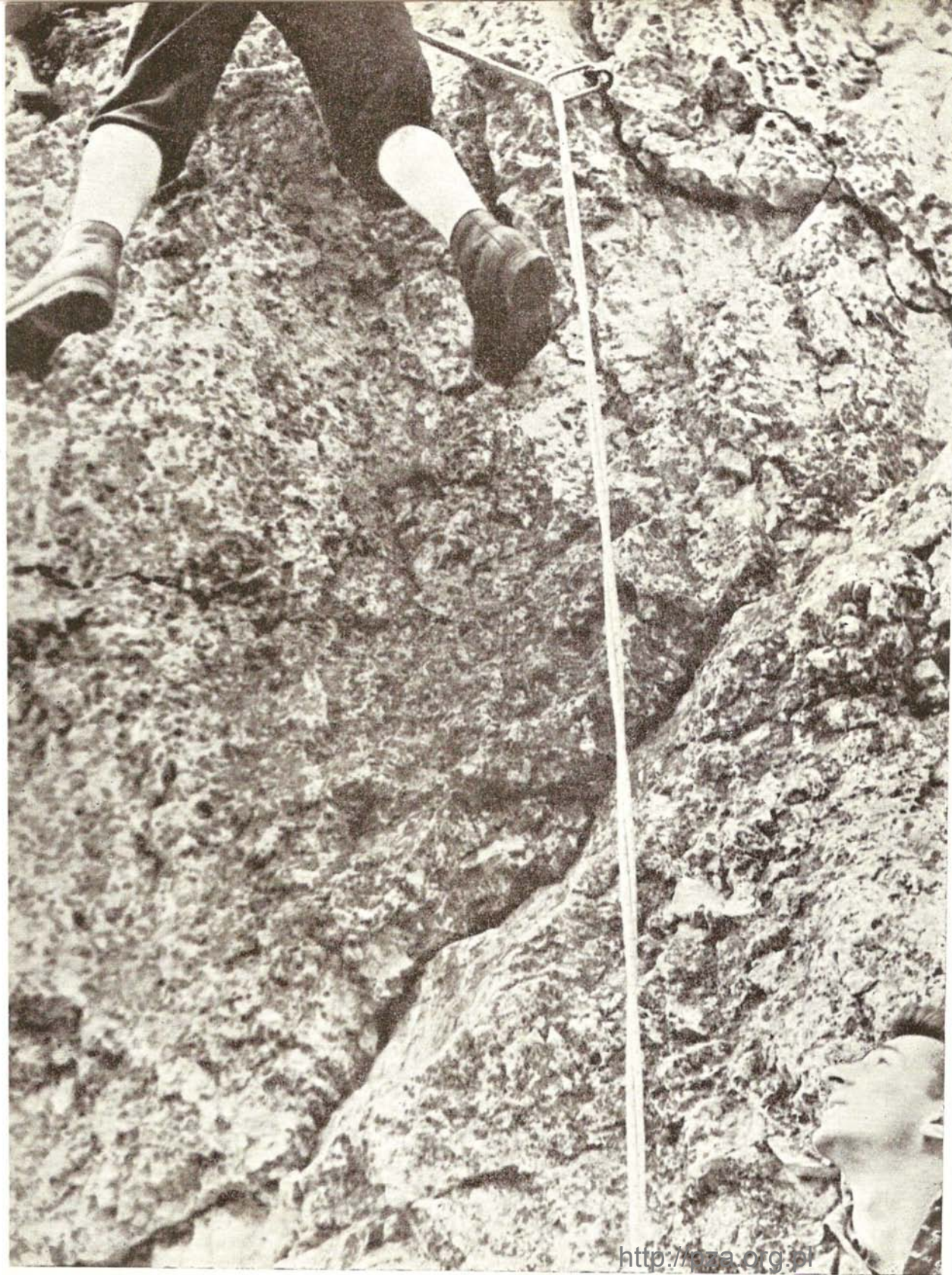
20. 9. Przybycie do Brześcia o godz. 13.01. Przybycie do Warszawy o godz. 19.00.



Wejścia zimowe w Tatrach — itineraria

Pierwsze wejście zimowe wschodnią ścianą Mniszka (droga 537 TW. WHP). Henryk Dembiński, Jan Strczyński, Stanisław Zierhoffer, w dniach 27 i 28 grudnia 1957 roku.

27 grudnia: W ścianę wchodzimy o godz. 7.30, wspinając się wariantem A drogi 537 (45 m w lewo, a nie w prawo, jak błędnie podano w przewodniku) na olbrzymią półkę. Z niej wariantem C na platformę pod górną częścią zacięcia. Na tym odcinku napotkaliśmy największe trudności. Po przejściu zacięcia, przetranswersowaniu do spękanej rysy i pokonaniu jej podciąganiem, już po zapadnięciu zmroku, wydostaliśmy się na duży taras, gdzie założyliśmy bivy. / 1957/1958



28 grudnia: Opuściliśmy biwak o godz. 7.30 wariantem F za pomocą żywej drabiny na platformę, z której kominkiem, strumymi płytami i przewieszoną rysą (wariant G) osiągnęliśmy oryginalny balkonik. Z niego z odchyleniem w lewo, łatwiejszym wariantem wydostaliśmy się na grani kilka metrów od wierzchołka. Do schroniska powracamy o godz. 14.30. Droga o charakterze skalno-śnieżnym. Śnieg zmierznięty dobrze związany; w dolnej części ściany śniegu dość dużo, w górnej (1/3) większe odcinki wolne od niego. Zalodzenie niewielkie. Pogoda w czasie przejścia bezchmurna, pod wieczór i w nocy mróz i dość silny wiatr. W pierwszym dniu stosowaliśmy z dobrym rezultatem „system trójkowy” ale w drugim, ze względu na pozostały do przebycia niewielki odcinek drogi, zaniechaliśmy go. Przypuszczalnie w dobrych warunkach i przy dłuższym dniu drogę da się przejść zimą w jednym dniu. Sprzęt: 1 lina asekuracyjna nylonowa, 1 lina zjazdowa sisalowa, 3 czekany, 2 pary raków, 1 para tricorni, 20 karabinków, 15 haków stalowych, 10 igieł lodowych, 3 młotki zimowe, pętle, 3 kurtki puchowe, 1 kuchenka spirytusowa. S. Zierhoffer

● Drugie przejście zimowe grani wokół Morskiego Oka, od Zabiej Czuby do Opalonego Wierchu. Tadeusz Bartczak, Tomasz Gozdecki, Henryk Jaremba, Lechosław Utracki, członkowie Koła Łódzkiego KW, w dniach 29. 30. 31 grudnia 1957 roku.

29 grudnia: Wyszliśmy ze schroniska nad Morskim Okiem o godz. 4.30. Na Zabią Czubę weszliśmy o godz. 6.30. Dalej posuwaliśmy się przez Zabią Szczyt Niżni, Zabiego Mnicha, na który weszliśmy od Białczanskiej Przełęczy Wyżnej o godz. 8.50. Ciężką Przełęczką, Kopę Spadową, a następnie trawersem przez północno-zachodnią ścianę osiągnęliśmy Niżnie Rysy o godz. 11.40. Na Rysy weszliśmy o godz. 13.10 i stąd zeszliśmy do schroniska pod Wagą.

30 grudnia: O godz. 6.20 opuściliśmy schronisko. Przetrawersowaliśmy pod Żabim Koniem poprzez Tylkową Przełęczkę, osiągnęliśmy o godz. 7.50 Zabią Turnię Mieguszowiecką. W ciągu dalszej wspinaczki weszliśmy po Wołową Turnię, Hinczową Turnię, Mieguszowiecki Szczyt Pośredni i południowo-wschodnią granią na Mieguszowiecki Szczyt (o godz. 13.50) — oba od „Drogi po Głazach” i Cubrynę (o godz. 14.10). Biwak założyliśmy o godz. 14.50 w Dolinie Piarżystej.

31 grudnia: Po opuszczeniu biwaku o godz. 7.30 weszliśmy na Ciemnomreczyńską Turnię, Kopę za Wrotami, Szpiglasowy Wierch (o godz. 10.50). Miedziane, Opalony Wierch (o godz. 12.20). Do schroniska nad Morskim Okiem zeszliśmy o godz. 13.00 „Żłebem Żandamerii”. Czas przejścia po odliczeniu biwaków wynosi 17 godz. 30 min. Opuściliśmy Zabiego Konia i Zadniego Mnicha.

Warunki śnieżne: ośnieżenie na ogół słabe. Po północnej stronie grani śnieg o strukturze ziarnistej lub szreń, po południowej stronie puch, wypełniający grubymi warstwami żłeb. W ciągu trzech dni trawersowania obserwowaliśmy ciągle pogarszanie się warunków śnieżnych, spowodowane nieomal nieustannym opadem. Temperatura w czasie dnia od -10° do -15°C , wiatr na ogół silny, wiejący z południa.

Sprzęt: 1 namiot z batystu produkcji polskiej, 2 materacyki pneumatyczne, 4 śpiwory, 3 kurtki puchowe, 2 młotki zimowe, 2 liny (1 nylonowa), raki, czekany, 12 karabinków i 16 haków. Do gotowania zabrano 1 kuchenkę benzynową i 1 spirytusową oraz po jednym litrze paliwa. Waga jednego plecaka wynosiła 15–20 kg, w tym 5,5 kg żywności na osobę. T. Bartczak i L. Utracki

Chińska wyprawa na Minyag Kangkar

Minyag Kangkar¹ leży w paśmie Kung-ka na pograniczu Tybetu i chińskiej prowincji — Sikan. Wysokość tego szczytu — 7587 m — została dokładnie zmierzona przez amerykańską wyprawę w roku 1932. Jako pierwsi zdobyli ten szczyt dwaj uczestnicy tej wyprawy: Richard L. Burdsall i Terris Moore 28 października 1932.

W 1957 roku Federacja Chińskich Związków Zawodowych skierowała pod Minyag Kangkar pierwszą samodzielną wyprawę chińską. Brali w niej udział głównie uczestnicy zdobywczej, chińsko-radzieckiej wyprawy na Mustagh-Ata (7546 m). Kierownictwo powierzono Shin Chan-Chunowi, jednemu z najbardziej doświadczonych alpinistów Chińskiej Republiki Ludowej. Wyprawa dotarła 14 maja 1957 roku do doliny Buchu, gdzie w klasztorze Konka Gompa założono bazę. Stałymi jej mieszkańcami było dwanaście osób (lekarz, kucharze, technicy i Humacze) towarzyszących wyprawie. Grupa alpinistów przeznaczonych do akcji wysokogórskiej składała się z siedmiu osób, przeważnie młodych ludzi, z których najmłodszy liczył dwadzieścia, a najstarszy dwadzieścia dziewięć lat.

Trudności w wejściu od zachodu, z doliny Konka Longa, na pn.-zach. grani Minyag Kangkar nie są wielkie. Droga jednak jest niebezpieczna

¹ Interesujących się bliżej omawianym masywem odsyłamy do artykułu Bohdana Małachowskiego: Minyag-Kangkar, Wierchy 1954, s. 125. Trzeba tutaj dodać, że nazwa szczytu Minyag-Kangkar została kilka lat temu zmieniona oficjalnie w Chinach na: <http://pza.org.pl>

ze względu na zagrożenie lawinami oraz dość zawikłana. Sama natomiast pn.-zach. grań, którą wiedzie najłatwiejsza droga na szczyt, pozabawiona jest technicznych trudności.

Próbie wejścia na Minyag Kangkar rozpoczęli Chińczycy wysłaniem małej grupy rekonesansowej pod kierownictwem Hsu-Chinga. Zadaniem rekonesansu było wyszukanie drogi na pn.-zach. grań. Hsu-Ching założył kolejno obóz 1 i 2, lecz dalszą akcję sparaliżował okres niepogody. Chińczycy stracili we mgle orientację i po bezcelowym przejściu pięćsetmetrowej skalnej ściany powrócili do bazy.

Drugi rekonesans poprowadził ośmiu Shih Chan-Chun. Po założeniu obozu 3, udało mu się, wraz z siedmioma towarzyszącymi mu ludźmi, wejść trzeciego dnia od opuszczenia bazy, na północno-zachodnią grań. Tu, na wysokości 6190 m, założył obóz 4. Namioty zostały jednak rozstawione zbyt blisko niewielkiego wzniesienia grani. W nocy, w czasie silnej zamięci, ze wzniesienia zsunęła się mała lawina. Wygrzebywanie namiotów oraz szukanie rozrzuconego sprzętu trwało cały następny dzień. Późnym wieczorem grupa rekonesansowa rozpoczęła etapami wycofywanie się do bazy.

W tym okresie w bazie przeprowadzano bardzo intensywne treningi aklimatyzacyjne. W czasie jednego z nich, polegającego na osiągnięciu obozu 3 (na wys. 5400 m) trzynastoosobowa grupa alpinistów została porwana przez niewielką lawinę, jedną z licznych schodzących wciąż tym samym torem w okolicy obozu 3. W lawinie zginął młody meteorolog Ting Hsing-you (w dniu 28. 5. 1957). Reszta odniosła mniejsze lub większe, powierzchowne obrażenia.

Śmierć Ting Hsing-you spowodowała zawieszenie, na blisko tydzień, wszelkiej działalności. Grupa rekonesansowa powróciła do bazy, gdzie pochowano Tinga.

Dopiero 4 czerwca Shih Chan-Chun poprowadził siedemnastu ludzi do właściwego ataku. Obciążenie każdego z nich sięgało 25 kg, co dawało się dotkliwie we znaki, głównie z powodu głębokiego, świeżego śniegu. W obozie 2, do którego doszli wieczorem, spędzili Chińczycy dwa następne dni. Silne zamięcie oraz głęboki śnieg uniemożliwiały dalsze posuwanie się. 8 czerwca rozpogodziło się, postanowiono więc dojść do obozu 3. Już niedaleko od niego, na lodowym zboczu, pośliznęło się czterech alpinistów, gubiąc w konsekwencji upadku znaczną część sprzętu i bagażu. W efekcie musieli ich odesłać do bazy. Reszta spędziła noc w obozie 3.

9 czerwca doszli Chińczycy do obozu 4 na wysokości 6190 m. Tu zdzięsiałkowal zespół wpływ wysokości. U niektórych alpinistów wystąpiły krwotoki z nosa. Nie było innego wyjścia, jak odesłać chorych, pod eskortą do bazy. Po ich odejściu na grani pozostało sześć osób, między nimi Shih Chan-Chun.

Następnego dnia grupa ta weszła na dość wybitny „garb” w pn.-zach. grani. Tu ustawiono namioty obozu 5 na wys. 6250 m. Zejście na przełęczkę po drugiej stronie garbu było strome, więc Chińczycy związali trzy trzydziestometrowe liny i przy ich pomocy zeszli w dół. Niestety lina okazała się jeszcze o dwadzieścia metrów za krótka i pozbawiony jej pomocy Liu Lian-man schodząc stracił równowagę. Na szczęście dla niego szczelina pod lodowym stokiem „garbu” była częściowo zasypana. Już znacznie wyżej, na wysokości 6600 m, założono obóz 6. W nocy naddągnęła burza śnieżna. Było to niepokojące tym bardziej, że kończyły się zapasy żywności. Na osobę przypadało po dwadzieścia keksów, kilka orzeszków ziemnych i nieco cukru gronowego. Toteż mimo opadu śnieżnego Chińczycy założyli następnego dnia — 12 czerwca ostatni — 7 obóz na wys. 6770 m. Po północy rozpogodziło się i Shin Chan-Chun zdecydował się na atak szczytowy. W próbie wejścia mieli wziąć udział wszyscy alpinści tzn. sześć osób.

13 czerwca o godzinie 3.00 opuścili Chińczycy obóz, pozostawiając w namiotach wszystko poza proporczykiem, aneroidem, termometrem, aparatami fotograficznymi i kilkoma innymi drobiazgami, powpychanymi w kieszenie ubrań. Dokładnie o 13.30 stanęli na szczycie Minyag Kangkar, na którym pozostawali przez 45 minut. W tym czasie zepsuła się pogoda. Poniżej szczytu zaskoczyła alpinistów burza śnieżna. W zawieji Chińczycy zabiedzili, opuściwszy jedyny drogowskaz — „ostrze” grani i weszli na strome, lodowe zachodnie zbocze Minyag Kangkar. Tu, schodząc jako pierwszy, Liu Ta-yi pośliznął się, ściągając za sobą Shih Chan-Chuna i Liu Lian-mana. W chwilę potem Peng Chung-mu ściągnął za sobą Shih Hsiu i Suo Teh-tsena. O ile jednak pierwszemu zespołowi udało się zatrzymać tuż przed obrymem zbocza, to trzech alpinistów drugiego zespołu poniosło śmierć spadając zachodnią ścianą. Shih Chan-Chun i jego towarzysze schronili się przed burzą w szczelinie, gdzie spędzili bardzo wyczerpującą noc. Na szczęście następnego dnia rano była pogoda i Chińczycy doszli o godz. 9.30 do obozu 7. Przez dwa następne dni schodzili do bazy.

Bezpośrednio po powrocie Shih Chan Chun zorganizował dużą ekspedycję ratunkową, która przez piętnaście dni naprzemiennie szukała ciał trzech tragicznie zmarłych alpinistów.

Jak łatwo zauważyć, w czasie przejścia popełniono cały szereg błędów. Można to jednak złożyć na karb małego jeszcze doświadczenia alpinistów chińskich. Alpinizm w Chinach rozwinął się dopiero na przestrzeni ostatnich paru lat, ale już dziś przebojem wchodzi na arenę alpinizmu światowego. W roku przyszłym Chińczycy wezmą udział w radzieckiej wyprawie na Everest od północy.

Opracował na podstawie artykułu Shih Chan-Chuna, napisanego dla czasopisma „Der Bergsteiger” (Heft 5, Februar 1958, München), A. Skoczko



Szkic przedstawia widok na interesujący nas szczyt Minyag-Kangkar (7587 m) z rysowaną drogą pn.-zachodnią grani. Trójkątami z umieszczonymi obok cyframi oznaczono obozy wyprawy chińskiej.

Speleologia w Jugosławii

Jugosławia, w granicach której znajdują się obszary klasycznego i od dawna badanego krasu, posiada szereg organizacji speleologicznych. Podobnie jak w innych dziedzinach, tutaj także zaznacza się w wielkim stopniu charakterystyczna dla tego kraju decentralizacja. Poszczególne republiki posiadają organizacje speleologiczne o słabym powiązaniu ogólnopanstwowym.

We wszystkich republikach istnieje swoisty trzytorowy schemat organizacyjny obejmujący instytuty, towarzystwa naukowe i grupy turystyczne. Pomimo że Jugosławia ma tak zróżnicowaną organizację speleologii, brak tam właściwie dotąd „grotołazów” o nastawieniu sportowym. Istniejące grupy speleologiczne przy towarzystwach górskich mają raczej nastawienie turystyczne, a nie alpinistyczne. Toteż znajdujące się na terenie Jugosławii jaskinie o wielkich głębokościach zbadane zostały głównie przez Włochów w czasie, gdy część krasu leżała w ich granicach (lub też na terenie Wolnego Miasta Triestu przed jego podziałem między Włochy i Jugosławię). Przejścia tych jaskiń nie zostały do tej pory przez Jugosłowian powtórzone, podobnie jak też nie zbadane są dotąd bardzo głębokie jaskinie na innych terenach Jugosławii. Brak tego rodzaju eksploracji stanowi poważną przeszkodę dla syntetycznych opracowań naukowych przede wszystkim z dziedziny hydrografii i morfologii.

Od dawna zamiarem speleologów jugosłowiańskich jest stworzenie wspólnej organizacji. Jej zarząd miałby mieścić się kolejno w poszczególnych republikach. W roku 1945 odbył się w Postojnie pierwszy speleologiczny zjazd jugosłowiański — jego akta wydała Słoweńska Akademia Nauk. Kongres ten wybrał władze związku speleologicznego Jugosławii, których siedzibą jest obecnie Słowenia. Drugi kongres ma się odbyć w roku 1958 w Chorwacji lub Bośni. Na razie wydaje się, iż związek speleologiczny nie rozwinął żywszej działalności.

W Słowenii najważniejszą placówką dla badań krasu jest instytut speleologiczny w Postojnie (Instytut za raziskavanje Krasa) należący do Słoweńskiej Akademii Nauk. Dyrektorem jego jest Roman Savnik. W pomieszczeniu instytutu w Postojnie znajduje się również niewielkie muzeum. Instytut prowadzi inwentaryzację jaskiń Słowenii i badania naukowe z zakresu morfologii, biologii i archeologii jaskiniowej. Publikacją jego są Acta Carsologica. Pierwszy tom wydano w roku 1955, drugi jest w druku. W jaskini w Postojnie znajduje się podziemne laboratorium biologiczne. Nie należy ono do instytutu speleologicznego, lecz do zakładu biologii w Lublanie. Kierownikiem jego jest dr Seliska.

W Słowenii działa towarzystwo speleologiczne (Društvo za raziskavanje jam Slovenije) o dużej tradycji i zasługach. Ma ono charakter naukowy, podobnie jak inne tego rodzaju towarzystwa turystów górskich. W Słowenii istnieją również grupy grotołazów, lecz mało aktywne. Najwyższą działalność rozwija jeszcze akcja speleologiczna Żeljeznica (Kolejarza) w Lublanie.

W Chorwacji znów mamy podobny, trzystopniowy schemat organizacyjny. Placówką Jugosłowiańskiej Akademii Nauk (tę nazwę nosi chorwacka akademia nauk) jest laboratorium geologii i badań krasowych, którego kierownikiem jest Mirko Malez (był w Polsce w listopadzie 1957 roku). Publikuje ono Acta Geologica, umieszczające też artykuły o jaskiniach. W przygotowaniu jest osobne wydawnictwo poświęcone krasowi. Działa też w Chorwacji towarzystwo speleologiczne, na razie nie rozwijające zdaje się żywszej działalności, choć również przygotowujące swą publikację. Mamy wreszcie i w Zagrzebiu i w innych miastach Chorwacji kilka grup turystycznych poświęcających się speleologii. Na szczególną uwagę zasługuje tu sekcja speleologiczna Żeljeznica w Zagrzebiu. Wydaje ona regularnie pismo *Speleolog*, nawiązała kontakty z organizacjami speleologicznymi na całym świecie, grupuje ludzi pełnych zapału.

W Bośni i Hercegowinie istnieje towarzystwo speleologiczne, którego prezesem jest inż. Viktor Ržehak, a siedzibą Zemajski Muzej w Sarajewie. Muzeum Przyrodnicze (Zemajski Muzej) w Sarajewie prowadzi intensywne badania zoologiczne w licznych jaskiniach tej republiki.

Czarnogóra nie ma własnej organizacji speleologicznej. Jako teren niejako „wolny”, jest miejscem działania wypraw z innych republik, np. Chorwacji i Słowenii, tym bardziej że jej tereny jaskiniowe są bardzo bogate i interesujące.

Macedonia ma zarówno instytut jak i towarzystwo speleologiczne. Z ich działalnością nie miałem jednak okazji się zapoznać. Muzeum Przyrodnicze w Skopje zamuje się żywo badaniami biospeleologicznymi, a szczególnie jego dyrektor S. Karaman.

W Serbii działa instytut speleologiczny im. Jovana Cvijica, którego kierownikiem jest geograf prof. Sima Milijevic. Instytut ma nastawienie praktyczne: bada morfologię krasu i jego znaczenie dla budownictwa, gospodarki wodnej itp. Wydaje on także swoją publikację. Istnieje też w Serbii towarzystwo speleologiczne.

Warto tu wspomnieć, że Jugosławia jest terenem żywej działalności speleologów zagranicznych. Obecnie kontakty speleologiczne z zagranicą znacznie osłabły.



Eksploracja jaskini Crystal Cave

W masywie Flint Ridge położonym na obszarze Parku Narodowego „Mammoth Cave” (w stanie Kentucky, USA) znajduje się wielokilometrowa, niezbadana w całości jaskinia zwana Crystal Cave. Pierwsza, zakrojona na większą skalę wyprawa do tej jaskini zorganizowana została w 1954 roku. Wynikiem tej wyprawy, a także późniejszych eksploatacji było odkrycie całego systemu jaskiń, łączących się częściowo ze sobą. Próba podsumowania działalności odkrywczej, a także i naukowej, prowadzonej w tym systemie w latach 1954 — 1957 jest artykuł P. M. Smitha zamieszczony w Biuletynie National Speleological Society z roku 1957. W obecnej chwili długość korytarzy jaskiń w masywie Flint Ridge oceniana jest na kilkadziesiąt kilometrów. Na szczególną uwagę zasługuje przebycie wywierzyška Pike Spring w aparatach do swobodnego nurkowania, co w rezultacie przyniosło odkrycie szeregu ciągnących się za nim korytarzy. Amerykańscy grotolazi, pokonując szereg trudności typu wspinaczkowego i wodnego, zyskali sporo doświadczeń w zakresie sprzętu i organizacji wypraw jaskiniowych. Ponadto współdziałający z grotolazami naukowcy dokonali w jaskiniach Flint Ridge szeregu obserwacji z dziedziny geologii i zoologii, a we wstępnych partiach jaskiń — również i archeologicznych. L. Dzięgiel

Hölloch — największa jaskinia świata

Miarą trudności jaskini jest przede wszystkim jej głębokość, ale miarą wielkości jest łączna długość korytarzy. Mimo podawanych w literaturze ogromnych, ale nie opartych na dokładnych pomiarach, długościach jaskiń amerykańskich, światowy rekord pod tym względem należy do jaskini europejskiej, do Hölloch w Szwajcarii. Jej długość wynosi, na podstawie dotychczasowych pomiarów ponad 65 km.

Hölloch leży w dolinie Muota w okolicy Schwyz. Jaskinia odkryta została w roku 1875, do 1906 roku przebyto kilka kilometrów, ale potem o niej zapomniano. Intensywne badania rozpoczęto ponownie w roku 1948 i trwają one do dziś. W labiryncie chodników działają dwie niezależne grupy: jedna z Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego (SAC), druga z Szwajcarskiego Towarzystwa Speleologicznego (SSS). Jednym z głównych organizatorów badań z ramienia Klubu Alpejskiego, a zarazem twórcą planu jaskini jest prof. A. Bögli.

Okres wypraw do jaskini obejmuje czas od 15 grudnia do końca lutego. W pozostałych miesiącach jest ona zaraz za otworem zamknięta rozległym syfonem; jeśli nawet przez krótki czas jest on otwarty, to w każdej chwili grozi jego wypełnienie i odcięcie badaczy. W lecie 1952 czterech grotolazów uwięzieni zostali we wnętrzu na czas 224 godzin. Nawet z końcem grudnia w 1955 roku nagła odwilż odcięła wyjście uczestnikom wyprawy na 4 dni. Badanie jaskini odbywa się przez coroczne organizowanie wielkich wypraw, obejmujących kilkadziesiąt uczestników i zaczynających się 26 grudnia. Posługują się one dość prostymi środkami technicznymi, wymagają jednak drobiazgowych przygotowań. We wnętrzu jaskini zakładany jest wspólny obóz. Nie używa się namiotów (temperatura 5—6°C), lecz tylko materace nadymanych i śpiworów. Łączność z powierzchnią utrzymywana jest przez gońców. Z obozu ruszają kilkusobowe grupy do rozmaitych korytarzy. Równolegle z eksploatacją prowadzone są zawsze pomiary, obserwacje morfologiczne i meteorologiczne. Pobyt pod ziemią trwa do 10 dni. Wykonuje się również obserwacje fizjologiczne i medyczne nad uczestnikami wypraw.

Z obserwacji geologicznych wynika, że system korytarzy Hölloch jest znacznie większy niż część dotąd poznana. Obecnie usiłowania idą przede wszystkim w kierunku przedostania się do górnych pięter jaskini i dlatego przygotowawane są środki do pokonywania od dołu wielkich kominów. Szata naciekowa poznanych dotąd części systemu jaskiniowego jest dość uboga. Znajdowane jednak na dnie fragmenty nacieków pozwalają przypuszczać, że górne piętra są bogatsze w te utwory. K. K.

Kodeks bezpieczeństwa speleologa

W „Boletín de la Sociedad Venezolana de Ciencias Naturales” z kwietnia 1957 roku (vol. XVII, nr 86) ukazał się artykuł znanego wenezuelskiego speleologa Eugenio de Bellard Pietri pt. „Codigo de Seguridad del Espeleologo” (Kodeks bezpieczeństwa speleologa). Artykuł dzieli się na trzy części. W pierwszej z nich autor omawia ogólne zasady zachowania środków ostrożności w grotach poziomych, mniejszych awenach i grotach zalanych okresowo przez wodę. Druga część dotyczy pokonywania zaparali po strop korytarzy i syfonów. Wenezuelczycy używają tam aparatów do swobodnego nurkowania „Aqualung” typu Cousteau-Gagnan, ładowanych sprężonym powietrzem. W jaskiniach wenezuelskich odpada jednak kwestia specjalnych ubiorów gumowych dla nurków, ponieważ temperatura wody wynosi tam około + 20°C, w związku z czym nurkuje się w strojach kąpielowych. Ostatnia część artykułu poświęcona jest zasadom bezpieczeństwa w czasie eksploatacji dużych systemów awenowych. Z załączonego zdjęcia dowiadujemy się, że wenezuelscy grotolazi używają stalowych drabinek o duralowych szczeblach, zupełnie podobnych do tych, jakie używane są we Francji i w Polsce. L. D.



STALE AKTUALNY problem braku dobrych zdjęć fotograficznych, skłonił redakcję „Taternika” do wprowadzenia cyklu artykułów na temat fotografowania w górach. W poszczególnych numerach naszego czasopisma omawiać będziemy problemy fotografii górskiej z uwzględnieniem jej aspektów zarówno technicznych jak i kompozycyjnych. Redakcja zwraca się do wszystkich czytelników z prośbą o nadsyłanie swych uwag na ten temat, a przede wszystkim swych najlepszych zdjęć. Najciekawsze z nich będziemy omawiali w ramach wspomnianego cyklu artykułów. W miarę możliwości prosimy o podawanie warunków technicznych dokonywanych zdjęć.

Festiwal Filmów Górskich w Trydencie

W dniach od 7 do 17 października 1957 roku odbył się w Trydencie VI Festiwal Filmów Górskich. Udział w Festiwalu wzięło 18 krajów. Po wstępnym przeglądzie komisja przedstawiła jury 58 filmów z nadesłanych 122. „Grand Prix” miasta Trydent w wysokości 1 miliona lirów otrzymał Lionel Terray za film 16 mm: *Hommes et Cimes du Pérou*, reportaż wykonany podczas ekspedycji francuskiej i francusko-holandzkiej w 1956 roku. Drugą i trzecią nagrodę w tej samej kategorii otrzymały filmy: *Le monde sauvage de la montagne* R. P. Bille'a (Szwajcaria), poświęcony faunie alpejskiej oraz *Ski et Abime* Denis Bertholleta.

W dziale filmów krótkometrażowych 35 mm wyróżniono film włoski: *La Grande Muraille*, zrealizowany przez Mario Fantin. Nagrodę „Srebrnego Neptuna” uzyskał film *Sahara d'aujourd'hui i Ruf der Götter*. Nagroda ta przyznana została w dziale filmów eksploracyjnych. Autorami pierwszego z nich są P. Gout i P. Schwab. Przechodnią nagrodę za całokształt prac nadesłanych otrzymały Włochy (w roku poprzednim Francja).

Festiwal w Trydencie zyskał sobie dużą popularność i odbił się szerokim echem w świecie alpinistycznym. Niestety, jak zwykle, sporo prac znalazło się tam w sposób przypadkowy (filmy reklamowe). Na znaczną trudność napotyka określenie charakteru filmu, spełniającego warunki przyjęcia na Festiwal. Wśród artykułów, omawiających wspomniany Festiwal, na uwagę zasługuje wypowiedź dr Hansa Hanke, jaka ukazała się w zesz. 6 czasopiśmie *Der Bergsteiger* z marca 1958 roku. Autor poddaje dość ostrej krytyce zarówno organizację Festiwalu, jak i poziom nadesłanych prac. Spośród krytycznych uwag wysuwają się na czoło zastrzeżenia dotyczące:

- a) zbyt częstego organizowania Festiwalu (odbywa się on co roku),
- b) konieczności ścisłego sformułowania definicji filmu górskiego czy eksploracyjnego,
- c) znacznie ostrzejszej eliminacji wstępnej.

Festiwal w Trydencie ma niewątpliwie duże znaczenie dla popularyzacji zagadnień górskich i to zarówno alpinistyczno-sportowych jak i ogólnokulturalnych. Wydaje się, że należałoby oczekiwać i z naszej strony jakiejś inwencji idącej w tym kierunku.

Równocześnie z VI Festiwalem Filmów Górskich w Trydencie odbyła się wystawa fotografii jako „Międzynarodowe Biennale Fotografii Górskiej”. Trzy pierwsze nagrody otrzymali: K. W. Wu — Honkong, Albert Baumgartner — Monachium i Moncalvo Riccardo — Turyn. Nagrodzone zdjęcia reprodukowane są w zeszycie 6 czasopiśmie *Der Bergsteiger* (K. W. Wu — Honkong i Moncalvo Riccardo — Turyn) oraz w *Bergsteiger-Kalender 1958* (Albert Baumgartner). Nadmieniamy również, że na festiwal nadesłali zdjęcia także polscy fotograficy, z których wyróżnieni zostali za swoje prace: J. Stanisławski (Poznań) oraz E. Falkowski, E. Hartwig i H. Roszkowski (Warszawa).

Temat w fotografii górskiej

O fotografowaniu w górach pisano odkąd tylko stały się one tematem fotografii. Podawano tysiące recept dotyczących doboru typu aparatu, materiałów światłoczułych i pozostałego sprzętu. Toczono zaciekle dyskusje o to, czy fotografować z filtrem, z jakim filtrem — słowem całe zagadnienie obracało się przede wszystkim w zakresie techniki dokonywania zdjęć. Nie jest wykluczone, że w którymś z następnych numerów „Taternika” powrócę do tego zagadnienia, które w miarę rozwoju współczesnego sprzętu fotograficznego, a przede wszystkim współczesnych materiałów, uległo pewnym przeobrażeniom. W tej chwili chciałbym natomiast położyć nacisk na sprawę najogólniejszą, a mianowicie na sposób podejścia fotografującego do tematu, jakim jest teren wysokogórski i alpinizm.

W większości zdjęć o tym temacie, jakie zdarzyło mi się oglądać, zaznacza się zwykle jedna charakterystyczna cecha: jest nią brak koncentracji tematycznej. Z tego wynika natychmiast niekonsekwencja kompozycyjna. Przekładając to na „ludzki” język — fotografujący nie wie, co chce fotografować. W efekcie zdjęcie jest, jak to się zwykle



rodzi, „rozgadane”. Uwaga oglądającego skacze z fragmentu na fragment, zdjęcie jest bez kośca kompozycyjnego. Obecnie fotografują miliony ludzi. W związku z tym podnosi się poziom dokonywanych zdjęć — a zatem i wymagania. Fotografujący musi myśleć, a nie tylko notować to, co mu się w otaczającym świecie podoba.

We współczesnej fotografii górskiej daje się zauważyć kilka kierunków w ujęciu tematu. Naturalnie, myślę o dobrej fotografii. Pozwolę sobie je pokrótce omówić. Zaczniemy może od tematu najbardziej tradycyjnego, który uzyskał jednak we współczesnej fotografii nowy, świeższy charakter.

1. **Krajobraz górski.** Fotografujący komponuje obraz w ten sposób, że temat główny stanowi zdecydowaną dominantę, wszystko inne zostaje zepchnięte na plan dalszy i to tak z pomocą środków technicznych, jak i kompozycyjnych. Zdjęcie nie jest tylko dokumentem, posiada ono pewną atmosferę psychiczną, charakterystyczną dla danego tematu. Zarówno dany szczyt, jak i grupa górską nie są bezymyślnie odtwarzane na zdjęciu, lecz są portretowane. Człowiek wprowadzony jest tylko dyskretnie w celu pokazania skali krajobrazu.

2. **Akcja w górach.** Tematem jest człowiek i jego działalność. Zdjęcie komponowane jest bardzo oszczędnie. Uwaga widza musi skupić się wyłącznie na głównym temacie. Zdjęcie przeważnie jedno lub dwuplanowe. Dominującą rolę odgrywa tu ekspresyjność ujęcia.

3. **Reportaż.** Celem jego jest pokazanie pewnych autentycznych scen i wydarzeń, rozgrywających się w terenie wysokogórskim. Zdjęcia takie cechuje wielka dynamika sytuacyjna, duża zwieźłość i jednoznaczność wyrazu. Reportaż opowiada w sposób bardzo esencjonalny o przebiegu i charakterze wydarzeń. Dopuszczalna jest pewna reżyseria dla uzyskania lepszego wyrazu.

4. **Ujęcie formalne tematu.** Stale pojawiają się doskonałe zdjęcia, w których formacje górskie, faktura skały, człowiek itp. są pretekstem do rozegrania zdjęcia tylko z punktu widzenia formalnego. Zdjęcia te bardzo nierzadko są ciekawe, są oczywiście, bardzo trudne do wykonania. Wymagają nienagannej techniki i dużej świadomości twórczej autora.

5. **Fotografia dokumentarna.** Pokazuje w sposób wierny i bezpretensjonalny, co działo się podczas jakiejś wyprawy czy akcji. Główną cechą tego typu zdjęć jest autentyczność pokazywanych zdarzeń. Wszelkie inne aspekty fotograficzne schodzą na plan dalszy. Jest to dokumentacja fotograficzna i reżyserowanie scen w tym wypadku pozbawione jest sensu.

Jak widać z powyższego, sposób podejścia do fotografii górskiej może być różny. W zakresie każdego sposobu ujęcia tematu można robić świetne zdjęcia. Trzeba tylko zdawać sobie sprawę z tego, co chce się fotografować. Unikajmy zdjęć, w których wszystkie omawiane wyżej czynniki łączą się równorzędnie, w których nie wiadomo, o co chodzi fotografującemu. W fotografii górskiej stosuje się te same zasady, co w fotografii w ogóle — i ich powinniśmy się trzymać. Jedną z najważniejszych jest zasada oszczędności środków wyrazu. Stosując się do niej uzyskujemy w efekcie zdjęcie o treści i formie zwartej i sugestywnej. Osiągnięcie tego będzie naszą pierwszą zdobyczą na drodze do „dobrej fotografii”.

Zbigniew Łagocki

Konkurs fotografii górskiej dla amatorów

Konkurs zorganizował Zarząd Okręgu PTTK w Łodzi wraz z Kolem Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego i Oddziałową Komisją Turystyki Górskiej. Konkurs ma na celu zainteresowanie fotografią górską szerokich rzesz turystów górskich i taterników oraz uzyskanie wartościowych fotogramów dla potrzeb propagandy turystycznej na terenie Łodzi i województwa łódzkiego. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 listopada 1958 roku. Za wyróżnione prace przewiduje się nagrody: I nagroda — 700 zł, II — 500 zł, III — 300 zł. Zapytania w sprawie warunków udziału w konkursie, jak i wszelką korespondencję z nim związaną oraz prace należy kierować pod adresem: Klub Wysokogórski, Koło Łódzkie, Łódź, ul. Piotrowska 102a. Konto w NBP w Łodzi VI O/M Nr 921-9-200.

Zdjęcie pokazane obok jest typowym przykładem ujęcia o charakterze formalnym. Nic nam nie mówi o krajobrazie, o górach, w których zostało dokonane — nie posiada żadnej treści ilustracyjnej. Śnieg, ślady nart, narciarz i słońce są wyłącznie pretekstem do zakomponowania płaszczyzny fotogramu. Należy zwrócić uwagę na bardzo zdecydowaną oszczędność środków wyrazu. Dzięki niej właśnie otrzymuje się w efekcie niezwykle sugestywny wyraz, osiągnięty przez fotografującego. Widz, mogąc skoncentrować się na istotnych fragmentach obrazu, odbiera w sposób jednoznaczny atmosferę wiosennego dnia. Analiza techniczna: Zdjęcie dokonane zostało wprost pod słońce. Efekty powyższe można uzyskać eksponując bardzo krótko (ok. 1/500 sek.) i używając dużej przysłony (ok. $f=22$). Naświetlamy na światła i stąd cienie są ciemne i mało czytelne. Autor użył prawdopodobnie pomarańczowego filtra (nie podaje danych technicznych). — H. Hanke, *Der Bergsteiger*, z. 4/53.

NOWA KSIĄŻKA O MONT BLANC

Etienne Guidetti: L'HOMME ET LE MONT BLANC. Librairie Hachette 1957, s. 195, fot. 1.

Mont Blanc (4810 m), najwyższy szczyt w Europie, jest przedmiotem licznych monografii i opisów. Najbardziej znaną była książka Charlesa Durier *Le Mont Blanc*, która ukazała się w roku 1877, doczekała się ośmiu edycji i stanowiła długo autorytet w tej dziedzinie. Poeci również nie pozostawiali w tyle; napisano wiele wierszy, wśród których bez wątpienia najpiękniejszym był poemat Shelleya *Mont Blanc 1816*, od-
 twarzający niezwykle sugestywnie urok słynnego szczytu.

Etienne Guidetti, członek CAF (Club Alpin Français), nie ma pretensji do napisania rewelacyjnego dzieła na tak popularny temat, ani do krytykowania lub poprawiania swych poprzedników. W swej książce kładzie on przede wszystkim nacisk na historię Mont Blanc przed wyprawą Horacego Saussura (1787 r.), opisując wiernie długie, pełne trudów i cierpienia etapy, przez które zbliżał się powoli ówczesny człowiek do zdobycia najwyższego szczytu Alp. Musiała jednak nastąpić przedtem gruntowna zmiana w ówczesnych poglądach i w nastawieniu umysłów. Studiowanie różnych faz tej ewolucji i wydobycie na światło dzienne procesu, w którym człowiek krok za krokiem nauczył się rozumieć i zdobywać góry — to główny cel autora.

Książka odnosi się do całego masywu Mont Blanc, gdyż jak pisze Guidetti: „nie można sobie wyobrazić Białej Góry bez orszaku turni, iglic — płomiennych kamiennych, które swą granitową zbroją zdają się podtrzymywać jej śnieżną, olbrzymią bryłę o zaokrąglonych liniach...”. Należy przede wszystkim podkreślić wierność historyczną tego studium, cytowanie ciekawych tekstów, bardzo mało znanych nawet francuskim czytelnikom oraz drobiazgową dokładność w opracowaniu przedmiotu. Dla znawców tematu książka ta przyniesie wiele nieznanego szczegółów z życia Horacego Saussura oraz z polemiki pomiędzy pierwszym zdobywcą Mont Blanc, przewodnikiem z Chamonix Jacques Balmatem, a dr Paccardem. Jest ona również doskonałym źródłem dla opracowania artykułu lub większej pracy o Mont Blanc — (pierwszorzędna, świetnie i wyczerpująco zestawiona bibliografia). Niestety jednak, u szerokiej rzeszy czytelników nie może wzbudzić prawdziwego zainteresowania. Gra tu przede wszystkim rolę nieumiejętność ciekawego podania faktów, przeciążenie cytatai oraz styl ciężki, odbiegający daleko od przysłowiowej lekkości, jasności i zwięzłości stylu francuskiego. Na książkę zaciążył po prostu brak zdolności literackich autora. Wystarczy porównanie z książkami na ten sam temat innych pisarzy, jak z *Opon that mountain* — Shiptona (1950) lub *Le Mont Blanc* — C. E. Engela (1939), które czyta się jednym tchem, a którym nie zarzucić nie można pod względem ścisłości faktów i informacji, nie wspominając już o Rébuffat, którego *Etoiles et Tempêtes* oraz *Du Mont Blanc a l'Himalaya* można prawie zaliczyć do poematów prozą.

Podczas lektury *L'Homme et le Mont Blanc*, czytelnik gubi się niemal w niekończących się cytatach i opisach i w rezultacie „nie widzi i nie czuje” ani ludzi ani Mont Blanc, ani dramatycznej walki o szczyt, ani zmagania człowieka ze światem gór.

Książka Guidettiego uzupełniona jest wyżej wspomnianą bibliografią, panoramą grupy Mont Blanc, oraz zestawieniem pierwszych wejść i nowych dróg w masywie Mont Blanc. E. M.

JEDNO Z NAJCIĘKAWSZYCH CZASOPISM

„ÖSTERREICHISCHE ALPENZEITUNG“ herausgegeben vom Österreichischen Alpenklub, 75 Jahrgang, Wien 1957. Zeszyty: Jänner/Februar, März/April, Mai/Juni, Juli/August, September/Oktober, November/Dezember.

Österreichische Alpenzeitung obchodziło w ubiegłym roku siedemdziesięciolecie swego istnienia. Stornutowanie to nie jest właściwie ścisłe, gdyż czasopismo zostało założone w roku 1879 wraz z Österreichischen Alpenklubem i tym samym liczy dziś 78 lat. Pismo odnowiono jednak przez odliczenie okresu między 1943 a 1946 rokiem, kiedy to ÖAZ, z powodu trudności wojennych i powojennych, nie ukazywało się. 75-letnim istnieniem może poszczycić się niewiele spośród pism górskich. Nie więc dziwnego, że cały omawiany rocznik otwiera redakcyjny artykuł jubileuszowy. Przed omówieniem jednak treści rocznika — kilka słów o wyglądzie zewnętrznym.

Österreichische Alpenzeitung należy do tych czasopism, górskich i niegórskich, które wiernie trwają przy swoim tradycyjnym, nieefektywnym wyrazie graficznym. Utrzymywanie od lat tej samej czcionki, tego samego układu, sposobu reprodukcji zdjęć, jest nieraz celową, prze-

myślaną polityką redakcyjną. Tradycyjność, jak tradycyjność „Times'a”, spełnia swoją rolę. Pismo ma wielu oddanych mu czytelników i współpracowników, ceniących jego prostotę i swoisty wdzięk, pomimo pozornie uboższego wyglądu.

Okladka z miękkiego, zielonego kartonu, opatrzona skromnym nagłówkiem i znacznym wydawcy, format nieco większy od „Taternika”, jednokolumnowy układ, jednakowy rozmiar czcionki poza tytułami, nieliczne w całym roczniku wkładki kredowe, składają się na wygląd pisma.

Zaznajomienie się z częścią artykułową poszczególnych numerów pozwala stwierdzić aktualność i wysoki poziom pisma. Nie bez znaczenia dla treści rocznika była okoliczność zdobycia przez Austriaków czterech szczytów ośmiotysięcznych. Opisy zdobycia Broad Peak'u (w formie telegraficznego anonsu z Karachi) i Gasherbrum II (Ign. Fritz Moravec — „Die Besteigung des Gasherbrum II”) oraz retrospektywne artykuły Hermann Buhla — („Nanga Parbat”) i Herberta Tichyego — („Himalaya-Erinnerungen”) są atrakcyjną, a zarazem wartościową pozycją rocznika. Komplet materiałów himalajskich uzupełnia między innymi opracowany przez Szwajcara G. O. Dyhrenfurtha wykaz zdobytych szczytów ośmio- i siedmiotysięcznych doprowadzony do roku 1956 włącznie („Achttausender und Siebentausender”) oraz reportaży artykuł Szwajcara Ernsta Reissa — „Die Besteigung des Lhotse”.

Fakt, że Austriacy są w chwili obecnej najczynniejszymi w Himalajach z wszystkich narodowości, dał asumpt do napisania chronologicznej pracy „Österreicher im Himalaya” (dr Rudolf Jonas).

Nawiązując do cytowanych nazwisk Reissa i Dyhrenfurtha stwierdzić można, że ÖAZ jest wysoko notowana i posiada stałych współpracowników zagranicznych.

Artykuły himalajskie są tylko fragmentem części artykułowej rocznika. Przeważają materiały alpejskie o bardzo szerokim zakresie zainteresowań i możliwości pisarskich autorów. Helma Rehl w — literacko chyba najlepszym — cyklu esejów pisze o swych impresjach związanych z Mont Blanc („Mont Blanc... wir kommen wieder”). Specjalnie niektóre z nich („Die Major-Route”) czyta się z przyjemnością.

Zupełnie inny rodzaj prezentują Hubert Peterka („Mörchenschneide”) i Hans Chval („Grundübelhorn-Südkante”). Ich opisy są tym, co spotyka się najczęściej w pismach górskich: rzeczowym, poprawnym, nieznacznie zbeletryzowanym wizerunkiem przeżyć.

Materiały historyczne pozostają we właściwej proporcji do tematyki aktualnej. Często są to monograficzno-historyczne opracowania poszczególnych szczytów lub turni (np. Huberta Peterka — „Campanile di Val Montanaia”), rzadziej — opisy wypraw sprzed wielu lat pisane przez ich uczestników (Heinrich Heckel — „Eine Watzmannbesteigung vor Sechzig Jahren”).

Von Gianni Pieropan (Włoch) drukuje w piątym zeszycie artykuł poświęcony topografii oraz alpinistycznej wartości Małych Dolomitów („Die Kleinen Dolomiten”). Artykuł, zaopatrzony w mapkę, jest właściwie jedyną tego rodzaju, a bezsprzecznie wartościową, pracą rocznika.

Poza omawianą już częścią artykułową składa się jeszcze na całość kilka stałych działów. „Von den Bergen der Welt”, jak łatwo się domyślić, podaje wiadomości o najważniejszych wydarzeniach z gór świata. Dział ten jest bardzo szczupły, a informacje bardzo zwięzłe.

Przeciwnieństwem poprzedniego działu są „Neue Bergfahrten”. Rozbudowana wszczep i skrupulatnie redagowana rubryka, zawiera w każdym zeszycie kilka opisów pierwszych przejść, uzupełnionych rysunkami i zdjęciami. Jeden z pierwszych numerów każdego rocznika podaje poza tym wykaz pierwszych przejść członków ÖAK w uprzednim roku.

Dział „Klubnachrichten”, podobnie jak w innych periodykach górskich, poświęcony jest życiu organizacyjnemu poszczególnych środowisk.

„Alpine Literatur” — dział recenzji i notek bibliograficznych — obejmuje w każdym zeszycie po kilka, a nawet kilkanaście pozycji literatury światowej i krajowej.

Przedstawiony wykaz redagowanych działów uzupełnia rubryka „Totentafel”.

W sumie Österreichische Alpenzeitung jest umiejętnie redagowanym pismem o dużej ilości stale współpracujących z nim autorów i o wysokim poziomie artykułów. Na podkreślenie zasługuje fakt, że pomimo licznych wypraw Austriaków w egzotyki azjatyckie i południowo-amerykańskie, utrzymano równowagę pomiędzy tematyką egzotyczną a alpejską, a nawet ta ostatnia pozostaje w przewadze, odpowiadając określёнemu tytułowi charakterowi pisma.

Czasopismo posiada swoisty profil z zaznaczającą się supremacją artykułów o charakterze literackim nad rzeczowymi i informacyjnymi opracowaniami. Inna sprawa, że jest to materiał literacki utrzymany na dobrym poziomie i nie czuje się jego nadmiaru. Jest to zupełnie usprawiedliwione większą znajomością w Austrii gór i problematyki górskiej.

A. Skoczylas



Kazimierz Schiele

(27. 9. 1890 – 16. 5. 1956)

Kazimierz Schiele należał do czołowych przedstawicieli owego wspólnego okresu taternictwa polskiego (tzw. „romantycznego”) sprzed pierwszej wojny światowej, zapoczątkowanego przez Janusza Chmielewskiego i Klimka Bachledę, a kontynuowanego z niebывалым rozmachem przez Klemensiewicza, Kordysa, Maślankę, Znamieńskiego, Króla, Kulczyńskiego, Porębskiego, Bednarskiego, Zaruskiego, Lesieckiego, Świerza, Marusarza, Suleję-Tylkę i wielu innych. Również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Kazimierz Schiele, stale przebywający w Zakopanem, prowadził nadal żywą działalność taternicką i narciarsko-turystyczną.

Uprawianie taternictwa rozpoczął w 1905 roku, jako 14-letni młodzieniec, w towarzystwie przewodników (najczęściej Klimka Bachledy, Wojciecha Tytki i Jędrzeja Marusarza), gdyż na wycieczki w góry bez nich nie zezwoliliby rodzice pod żadnym pozorem. Pod koniec trzeciego sezonu letniego miał on już za sobą wejścia zwykłymi drogami na takie szczyty jak: Gierlach, Łomnica, Lodowy i wiele innych – nie mówiąc już o pasmie polskich Tatr Wysokich i o Tatrach Zachodnich z Rohaczami włącznie. Pierwszą wspinaczką z liną było wejście w towarzystwie brata pod przewodnictwem Klimka na Mnicha w 1907 roku. W tym samym roku wchodził wymienieni wraz z Jereminówną jeszcze na Czubałą Turnię w grani Durnego (III wejście). Rok 1908 upamiętniony został II wejściem na Zabią Przełęcz drogą Lorentza.

W 1909 roku zjawił się któregoś ranka w Zakopanem na umówiony punkt zborny, w zastępstwie Klimka Bachledy (który w jakiejś ważnej sprawie nagle musiał pojechać do Nowego Targu), młody przewodnik I klasy Jędrzej Marusarz. I tak rozpoczął się dla Kazimierza i jego brata nowy okres turystyki wysokogórskiej – można nazwać taternictwa sportowego – choć wspinaczka skalna nie była jedyną pobudką do uprawiania taternictwa na szeroką skalę. Już tego roku dokonane zostały następujące trudniejsze wycieczki: pierwsze wejście nową drogą na Mylną Przełęcz (z W. Tytką) i tegoż dnia pn. ścianą Gąsienicowej Turni (I wejście); IV przejście Batyżowieckiej Grani; Szarpane Turnie (3 wierzchołki); drugie wejście na Smoczy Szczyt pd.-zach. granią z pokonaniem (po raz pierwszy) wprost uskoku szczytowego; Zabią Łalka (V wejście kominem), Grań Mieguszwiecka (zejście z Mieguszwieckiego Środkowego bez użycia linyjazdowej). W następnych latach wpisane zostały do notatnika takie pierwszorzędne jak na owe czasy wejścia: Mnich pn. ścianą i Mnich Zadni (II wejście) pn. ścianą (jednego dnia), Zabią Koń wsch. granią i pd. ścianą; IV przejście wspaniałej bardzo trudnej grani Żółtego Szczytu; II całkowite przejście grani Widel od Łomnicy po Kiezmarski (w 6 lat po pierwszym przejściu). I wejście pn. ścianą Małej Buczynowej Turni z bratem i Znamieńskim, przy czym Kazimierz Schiele, jako pierwszy na linie pokonał najtrudniejszy odcinek drogi; Ostry Szczyt od południa (drogą Jurzycy – II wejście); z Rumanowej Przełęczy na Niżni Ganek i Ganek; Rumanowy – Złobisty (granią); V wejście pn. ścianą Koziego Wierchu; północną ścianą na Mieguszwiecki Szczyt; Pośrednia Grań, drogą Bröckelmana; pn. zach. ścianą Małej Kończystej (kominem Koziczyńskiego) itd.

Znaczną część wymienionych i nie wymienionych wspinaczek Kazimierz Schiele odbywał pod przewodnictwem Marusarza, należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że Jędrzej (szczególnie w późniejszych latach) nie tyle był płatnym przewodnikiem, ile towarzyszem wypraw skalnych braci Schiele, tak że zmiany w prowadzeniu na linie były przestrzegane prawie podczas każdej wspinaczki. W owych czasach znana była bractwu taternickiemu zwrotka na nutę góralską – „Hej, Marusarz, Marusarz – czemu w góry nie ruszasz? Hej, czekam na tę kwilę – kaj przyjadą Sile.” W okresie pomiędzy wojnami światowymi Kazimierz był już całkiem samodzielnym taternikiem, przeobraziwszy się w przewodnika i nauczyciela młodej generacji.

Głównymi towarzyszami jego wycieczek skalnych byli teraz: brat Aleksander, Henryk Bednarski, Ferdynand Goetel, Rafał Malczewski, Aleksander Znamieński, Mieczysław Świerż i Bronisław Czech. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że w owych czasach taternicy wspinali się prawie bez użycia haków. Przeważał wśród nich taki pogląd, że bijąc haki wspinają się „nieczysto”. Kursował taki wierszyk – również wśród górali przewodników: „chłop to belejaki, co nie chodzi czysto, a nabija haki”. Komu wtedy przyszłoby do głowy bić haki np. na takich szlakach jak południowa ściana Zabięgo Konia, Niebieska Turnia granią wschodnią, na północnej ścianie Mnicha (gdzie tylko tkwił stale 1 hak w najtrudniejszym, a bardzo eksponowanym miejscu), w Kominie Zabięj Łalki itp. Dość powiedzieć, że podczas 30-letniej działalności alpinistycznej Kazimierza Schiele ani razu nie został wbity hak w skałę, chyba że w celu zjazdu na linie. Nawet podczas bardzo trudnych przejść – najtrudniejszych jak na owe czasy, nie używaliśmy haków (np. Grań Widel, Ostry Szczyt od południa, Kozzi Wierch od północy, Mnich Zadni od północy itp.). Bicie haków zastępowała wielka sprawność techniczna, którą osiągało się w ciągu całych lat uprawiania wspinaczki. Kazimierz nabył ją przede wszystkim w tak zwanych „Kletter-



garten'ach" w okolicach Wiednia, na przykład na wyniosłych ścianach rozległej Hohe Wand (lata 1914–1918).

Kazimierz Schiele przedstawiał typ alpinisty, który dochodzi do poważnych rezultatów stopniowo, przez konsekwentne dokonywanie coraz to trudniejszych wycieczek, a który w rezultacie nie tylko osiągnie wielką sprawność techniczną w skale, ale dawać będzie sobie radę w każdym terenie wysokogórskim i również w niekorzystnych warunkach atmosferycznych.

W przeciągu całego szeregu lat przebywał on bardzo często w Alpach, zarówno w zimie (na nartach), jak i w innych porach roku. Do zanotowania byłoby przeszło 100 wejść szczytowych w górach Przedalpia (Vorarlpen), w Alpach Styryjskich, w Niskich Taurach, w Wysokich Taurach, w Stubai Alpe, w Tyrolu, w Salzkammergucie, w Alpach Bawarskich, w Alpach Szwajcarskich itp. Do największych osiągnięć w okresie zimy należą wejścia na **Grossvenediger** i na **Hoher Sonnblick** (w Wysokich Taurach), a w porze letniej na **Zuckerhüt**, na **Schneespitze**, na **Wilden Pfaff** i na **Wilden Freiger** (w Stubai Alpe). Z najpiękniejszych i bardzo trudnych wycieczek czysto skalnych należy wymienić grani **Östein-Hochtor** w paśmie **Gesäuseberge**, uznaną za jedną z najładniejszych (o ile ściśle granią) w całych Alpach.

A. Schiele

Zbyszek Wawrzyniak

(7.11. 1933 – 2. 9. 1957)

Pewnego czerwcowego wieczoru siedziałem w gronie kolegów, dyskutując jak zorganizować kurs w Skalkach Kroczyckich możliwie najmniejszym kosztem. Wtedy to podszedł do nas Zbyszek Wawrzyniak i po zapoznaniu się z trudnościami, na jakie napotykałyśmy, zaproponował, że chętnie poprowadzi kurs, uzupełniając nasz skromny ekwipunek własnym sprzętem. Oczywiście, propozycję przyjęliśmy z okrzykiem radości, rozwiązywała ona świetnie nasz problem finansowy.

W ten sposób zaczęła się moja znajomość ze Zbyskiem, która przeobraziła się w skalkach, a później w ścianach tatrzańskich w uczucie przyjaźni.

Zbyszek wyróżniał się wśród nas głębokim umiłowaniem przyrody. Oddawał się bez reszty studiom fauny i flory. Często wieczorem na kursie, po dniu uciążliwych wspinaczek, siedząc otuleni w koce przy trzaskającym ognisku, słuchaliśmy Zbyszka. Tematy były różne: o różnorodności taternickich i legend tatrzańskich słuchaliśmy z niemiętym zainteresowaniem długich wywodów przyrodniczych. Niektórzy z nas unikaliby dawniej rozmowy na te tematy i nazwaliby ją nudną, ale Zbyszek umiał opowiadać, potrafił podkreślić piękno otaczającego nas świata. Nauczyliśmy się od niego patrzeć na przyrodę inaczej niż dotychczas, widzieć w niej piękno i kochać je.

Zbyszek nie szczędził czasu na wycieczki, znane mu były prawie wszystkie puszcze polskie, nie obce grzbiety Beskidów, Pienin, Gorców, Bieszczadów, bliskie Pojezierze Mazurskie. Wiele dni spędził w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej na wspinaczkach i włóczędce. Zaczął opracowywać przewodnik po Skalkach Kroczyckich.

Lubił szalenie góry. Tatry znał doskonale i czuł się w nich jak w domu. Ściana skalna nie stanowiła dla niego tylko martwego tworzywa, ale stała się czymś bliskim, przyjaznym. Był daleki od często spotykanego u wielu taterników podejścia wyłącznie sportowego, każącego traktować ścianę jako pewnego rodzaju przeciwnika, którego należy pokonać w określonym czasie. Nie chodził po górach dla uzyskania rozgłosu, zaliczania drogi, czy zdobycia godzin. Każda wspinaczka stanowiła dla niego głębokie przeżycie. Na szczycie nigdy nie zapominał ucinąć ręki towarzysza i podzielić się wrażeniami i uwagami z przebytej drogi. Po tem dopiero siał i swym zwyczajem rozbił kostkę cukru, rozrzucając jej kawałki na cztery strony świata. W ten sposób składał jakby ofiarę duchom gór. Mówił przy tym zabawną gwarą: „Mota duchy, żryjta. Wincy nie dostanieta, bo sami wiela ni momy”. Gdy go kiedyś na szczycie zapytałem czy naprawdę wierzy w te duchy – odpowiedział, że taternicy, to ludzie najbardziej zabobonni i zaczął wyliczać cały szereg różnych wierzeń ludzi gór. Ten, być może nieco dziwny stosunek Zbyszka do gór i taternictwa, stwarzał wokół niego specyficzną atmosferę bardzo sugestywną dla całego otoczenia, a szczególnie dla nas, dopiero wchodzących w góry.

Jako instruktor potrafił w bardzo prosty i dostępny sposób przekazać młodym adeptom taternictwa całą swą wiedzę i mimo młodego wieku bogate, wieloletnie doświadczenie. Był jednym ze zdolniejszych łódzkich instruktorów, bardzo lubianym przez kursantów.

Brał czynny udział w życiu organizacyjnym Koła Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego, wchodził w skład zarządu i prowadził referat sprzętu, poświęcając tej pracy dużo energii i czasu.

Podczasnie był studentem Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, w której kończył dwa fakultety: operatorski i reżyserski. Chciał w przyszłości poświęcić się filmowi przyrodniczemu i nosił się z zamiarem nakręcenia filmu pełnometrażowego o taternictwie. Zostawił po sobie duży zbiór wartościowych zdjęć. Był to plon wieloletnich wędrówek; tematem jego zdjęć są zawsze góry, krajobrazy, rośliny.

Śmierć przerwała jego życie pełne zapału i entuzjazmu, wybierając go spośród nas na pierwszą ofiarę gór Koła Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego.

M. Właziak

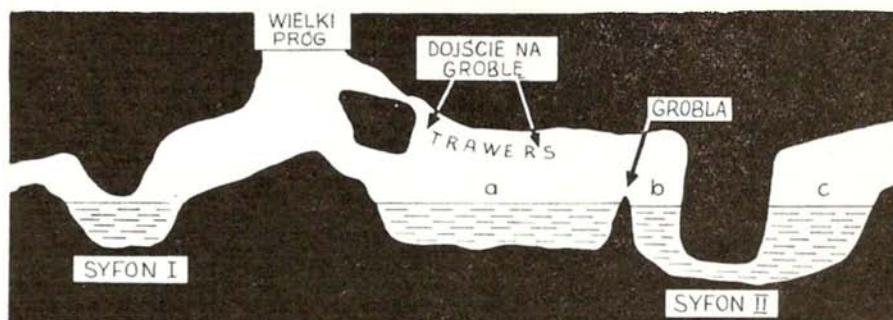
<http://pza.org.pl>



W górnych partiach Koziej Dolinki szliśmy z asekuracją lotną, w terenie taternym, usianym grubym piargiem i przysprężonym śniegiem. Zbyszek Wawrzyniak, idąc pierwszy, dotknął ruchomego bloku, który spadając spowodował małą lawinę. Stacaliśmy się z nią około 20 metrów. Zbyszek doznał pęknięcia podstawy czaszki i zmarł po godzinie, nie odzyskując przytomności. Ja wyszedłem z lawiny tylko ogólnie potłuczony. Było to 2 września 1957 roku po przejściu pn.-zach. żebra drogą Stasza w Granatach.



Wypadek w jaskini Zimnej



Szkieletowy, orientacyjny przekrój pionowy części korytarzy w Jaskini Zimnej w okolicy Wielkiego Progu — miejsce wypadku w styczniu 1957 r., w czasie nurkowania zespołu Maczek—Ogaza. Droga od otworu jaskini wiedzie przez salkę ze znajdującym się w jej dnie ponorem (szczelina), poprzez który odpływa wolno woda. Między ponorem a syfonem znajdują się nie zaznaczone na szkicu 2 jeziorka. Na rysunku oznaczono w syfonie stan wody po częściowym wypompowaniu dla otwarcia drogi włąb jaskini. Na dalszej części szkicu zaznaczono jeziorka (a, b, c) w obrębie których rozegrały się zdarzenia opisane w tekście obok oraz zaznaczono w nich poziom wody w momencie wypadku. Na zdjęciu widzimy moment zanurzenia się Ogazy w jeziorku „b” a obok przygotowującego się do nurkowania. — zdjęcia M. Mitura

WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE

W OSTATNICH dniach grudnia 1957 i pierwszych dniach stycznia 1958 roku odbyła się wyprawa do jaskini Żimnej, zorganizowana przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego ZG KW. Zasadniczym celem wyprawy było zbudowanie w głębi jaskini nowego, stałego schronu biwakowego, a prócz tego zbadanie przy pomocy aparatów nurkowych jeziora zamkniętego dolny ciąg jaskini. W czasie wyprawy mieli również zostać wypróbowane prototypy nowego sprzętu. W wyprawie wzięło udział 35 uczestników (w tym z Krakowa 13, Zakopanego 9, Warszawy 7, Wrocławia 5, Katowice 1). Kierownikiem był Kazimierz Grotowski. Baza znajdowała się w Kirach.

W pierwszej fazie wyprawy otwarto drogę w głąb jaskini przez wyczerpanie około 70 m³ wody z syfonu i dokonano transportu elementów schronu biwakowego oraz potrzebnego sprzętu i żywności na szczyt Wielkiego Progu. W noc sylwestrową pierwsza grupa biwakowa, licząca 9 osób, zmontowała schron, a następnego dnia wieczorem została zastąpiona przez drugą grupę.

Druga grupa biwakowa przed dojściem do schronu przeprowadziła nurkowanie w jeziorku, zamkniętym dolny ciąg jaskini „b”. Nurkowanie to poprzedzone było próbą dokonaną w dniu 28 grudnia w syfonie I, który później został wyczerpany. W. Maczek nurkując w jeziorku „b” odszukał na głębokości około 4 m prowadzący dalej korytarz w kształcie rury i przepłynąwszy nim około 7 m, dotarł do położonego po drugiej stronie syfonu jeziora „c”.

W dniu 2 stycznia przeprowadzono jeszcze jedno nurkowanie w nowo-odkrytym syfonie, którego celem było zorientowanie się w warunkach terenowych po drugiej stronie jeziora „c” pod kątem przygotowań do następnej wyprawy.

Grupę nurkową stanowili Wiesław Maczek i Stanisław Ogaza, asekurowani przez Zbigniewa Wójcika i Marka Jareckiego. Nurkowie ubrani byli w stroje z cienkiej gumy i zaopatrzeni w powietrzne aparaty do swobodnego nurkowania. W czasie nurkowania miał miejsce wypadek, w wyniku którego rozwinęła się, trwająca blisko dwie doby akcja ratunkowa.

Pierwszy przepłynął syfon Maczek. W „rurze” syfonu spadła mu z nogi pletwa, wskutek czego stracił równowagę „ślizgu” i usiłując ją odzyskać uderzył aparatem o skałę, uszkadzając przewód powietrzny. Po wypłynięciu na powierzchnię jeziora „c” posłyszal syk uchodzącego powietrza, dał alarmowy sygnał linką i wpłynął z powrotem do syfonu, który przebył, zachłystując się wodą. W chwili szamotania się Maczka po utracie równowagi, pozostali na skalnej grobli, dzielącej jeziora „a” i „b”, odebrali szereg szarpnięć linką, które zrozumieli jako polecenie dla Ogazy do przepłynięcia syfonu. Wobec tego Ogaza zanurkował w syfonie i w momencie, gdy był już po jego drugiej stronie, wypuścił linkę (która z niezrozumiałych dla niego wówczas powodów tworzyła pętlę) i wpłynął na powierzchnię jeziora „c”. Nie widząc tutaj Maczka, był przekonany, że ten znajduje się w ciągnącym się dalej korytarzu. Wspinając się na niski próg, wiodący do tego korytarza, Ogaza odpadł i uszkodził wówczas aparat. Zdecydował się natychmiast zawrócić, ale wpływając do syfonu nie mógł już zaczerpnąć powietrza. Wobec tego wykonał zwrot, w czasie którego zaczepił trzymaną w rękę lampą o skałę i nie mogąc jej wyszarpnąć, wypłynął w ciemności na powierzchnię jeziora „c”. Namacał na ścianie chwyty i wspiał się na niewielką półkę. Rozminięcie się obu nurków nastąpiło w momencie, gdy Ogaza znajdował się już w jeziorze „c”, ale jeszcze pod powierzchnią, a Maczek wpływał właśnie z powrotem do syfonu. W zupełnie mętnej wodzie obaj nurkowie nie zauważyli się wzajemnie.

W świetle relacji Maczka powód zaginięcia Ogazy nie był wiadomy, a miejsce w którym mógł się on znajdować — nieznane. Należało jednak przypuszczać, że Ogaza znajduje się po drugiej stronie syfonu.

Akcję ratunkową zdecydowano prowadzić natychmiast równolegle w dwóch kierunkach: przez nurkowanie oraz przez czerpanie wody z syfonu. Kierownictwo akcji objął K. Grotowski, który w chwili wypadku znajdował się wraz z większością pozostałych uczestników wyprawy w drodze do jaskini.

Ze względów bezpieczeństwa nurkowanie było możliwe dopiero po sprowadzeniu dalszych kilku aparatów nurkowych, czerpanie wody rozpoczęło natomiast w kilka minut po wypadku.

Kierownictwo akcji na powierzchni zostało powierzzone R. Gradzińskiemu i O. Czyżewskiemu. Zawiadomili oni natychmiast telefonicznie pletwonurków w Krakowie i za ich pośrednictwem pletwonurków warszawskich oraz porozumieli się z TOPR w Zakopanem. Aby ułatwić porozumiewanie się z miejscem właściwej akcji, przedłużono w ciągu nocy z 2 na 3 stycznia istniejącą już w jaskini linię telefoniczną aż do bazy w Kirach.

3 stycznia rano wchodzi do jaskini grupa pletwonurków z Krakowa, a około godz. 12.30 rozpoczyna się akcja nurkowa. Pierwszy przepływa syfon J. Kuszyłka, który stwierdza, że Ogaza żyje i znajduje się w dobrej formie. Z relacji Kuszyłki wynika, że Ogaza będzie mógł przebyć o własnych siłach syfon, jeżeli tylko dostarczy mu się nowy aparat nurkowy. Z kolei (około godz. 15) przepłynął syfon Maczek i zaopatrzone



w wodoszczelnie opakowany śpiwór i medykamenty. Nie może on jednak podać Ogazie pakunku, gdyż — jak się okazało — półeczka, na której ten siedzi, znalazła się wskutek czerpania wody około 2 m ponad jej poziomem. Próby wspięcia się na półkę nie dały rezultatu.

W chwilę po nurkowaniu Kuszilka przybyła na Kiry grupa warszawskich pletwonurków. Ponieważ jednak z relacji jego wynikało, że w najbliższym czasie nastąpi wydobycie Ogazy, pletwonurkowie ci zostali zatrzymani w bazie i do jaskini wyruszyli dopiero po negatywnych wynikach nurkowania Maczka.

B. Korytkowski przeciągnął przez syfon dinghy i nadmuchał ją po drugiej stronie. A. Chodorowski zaś przeniósł przez syfon 3-metrową drabinę. W drodze powrotnej zaplątał się jednak w linkę sygnalizacyjną i wrócił całkowicie wyczerpany, niezdolny do dalszej akcji.

Okazało się, że zasadniczym warunkiem przeprowadzenia akcji jest takie obniżenie poziomu wody, by nurkowie mogli stać w jeziorze za syfonem z głowami na powierzchni. Dlatego też dopiero koło godz. 12 w południe 4 stycznia W. Maczek i B. Korytkowski przebyli syfon, umożliwili Ogazie zejście do dinghy i założyli mu nowy aparat nurkowy, po czym ten przepłynął przez syfon, konwojowany z tyłu przez dwóch wspomnianych wyżej nurków.

Fakt, że wypadek zdarzył się przy samym końcu wyprawy, kiedy jej uczestnicy byli już nieco zmęczeni, oraz brak było większych zapasów suchej odzieży, a z drugiej strony specyficzne trudności związane z charakterem samej jaskini powodowały, że warunki akcji ratunkowej były ciężkie i wyczerpujące. Większość uczestników wracała z jaskini całkowicie przemoczona. W samej akcji ratunkowej w jaskini wzięło udział blisko 100 osób.

Bezpośrednią przyczyną wypadku może być równoczesne niemal uszkodzenie aparatów przez obu nurków. Pośrednim jednak powodem były wady w stosowanym systemie porozumiewania się, który — jakkolwiek oparty na francuskich wzorach — okazał się niewystarczający i musi ulec zmianie. Konieczne jest również wzmocnienie konstrukcji aparatów nurkowych.

R. Gradziński

Wzrost ilości wypadków w Alpach

Z artykułu F. Schitta „Des Bergsteigerjahr 1957” w czasopiśmie *Mitteilungen des Deutschen Alpenvereins* (z. 1/58) dowiadujemy się, że w roku 1957 wzrosła w zastraszający sposób ilość wypadków śmiertelnych w Alpach, osiągając liczbę 385. Czasopismo *Horolezec* (Nr 2/58) podaje: w Alpach niemieckich — 43, w szwajcarskich — 111, w francuskich — 42, w austriackich — 109, w włoskich — 80. Główną przyczyną było załamanie się pogody, nieodpowiednie przygotowanie sprzętowe oraz brak doświadczenia. Do najgłośniejszych katastrof należą: wypadki: J. Vincedona i F. Henryego na Mont Blanc, tuż na początku roku (porównaj — *Taternik* 2/57), na Piz Palù, gdzie zginęło 9 osób na skutek urwania się nawisu, na pn. ścianie Eigeru (porównaj — *Taternik* 3/57), na pd. ścianie Marmolaty oraz młodzieżowej grupy austriackiej na Wiesbachhornie. Szereg czasopism alpinistycznych coraz więcej uwagi poświęca temu zjawisku.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 18

przez wody, oraz że zazwyczaj duży i szybki dopływ wody do jaskini następuje wkrótce (z opóźnieniem kilkunastu godzin) po gwałtownych opadach. Z tego powodu wyprawy do „wodnych” jaskiń najbezpieczniej odbywać zimą.

Zasypanie korytarza może się najczęściej zdarzyć w ciasnych odcinkach o kształcie syfonów, położonych u podnóża zgromadzonych na dnie korytarza stożków rumoszu skalnego. Pewnym zabezpieczeniem jest w takim wypadku zbudowanie ochronnych murków, przeciwdziałających obsuwaniu się kamieni. Daleko groźniejszym w skutkach jest zasypanie korytarza przez obryw stropu. Ochronę stanowić może tutaj tylko odpowiednie podstemplowanie niebezpiecznego odcinka.

Swoiste niebezpieczeństwo stanowi zaklinowanie się w bardzo ciasnym korytarzu. Uniknąć tego można, posuwając się zawsze nogami w dół w kierunku spadku korytarza, przy czym conajmniej jedna ręka powinna być zawsze wyciągnięta nad głowę. Aby uchronić się przed zbłądzeniem w nowoodkrytych, lub trudnych do orientacji partiach jaskini, najlepiej jest budować u wylotu bocznych korytarzy kopczyki z kamieni, albo też układać na drodze do otworu paski materiału (w dużych salach najlepiej fosforującego). W razie zbłądzenia duże usługi oddaje zwracanie uwagi na wyczuwalny prawie zawsze na drodze do otworu jaskini przeciąg. Trzeba się jednak orientować, w jakim kierunku (zależnie od warunków atmosferycznych) jest on w danym momencie skierowany.



Na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy redakcja otrzymała kilka listów od czytelników. Sprawili one nam dużą radość i przekonały nas, że pomimo ogólnego zniechęcenia i braku na ogół zaufania wśród członków Klubu do jego wszelkich komórek organizacyjnych, „Taternik” cieszy się na tyle uznaniem, że można ufać, że zdola powoli przełamać tę barierę nieufności i przyczynić się do zaktywizowania środowisk. Nadzieję tę wyrażali również w swych listach nasi korespondenci i możemy ich zapewnić, że w intencji redakcji leży uczynić tu jak najwięcej. Trudno nam było od razu reagować na nadsyłaną przez naszych czytelników korespondencję. Nawet rozlicznych czynności organizacyjnych, jak i konieczność wypełnienia narosłych zaległości zmuszała do odłożenia na później wprowadzenie rubryki poświęconej listom czytelników. Również trudno było odpowiadać na każdy list drogą korespondencyjną, za co miłych korespondentów jak najuprzejmiej przepraszamy. Dopiero z obecnym numerem rozpoczynamy prowadzenie w „Taterniku” stałej rubryki LISTY DO REDAKCJI. Sądzymy, że ułatwi to nam zarówno utrzymanie bliższego kontaktu z czytelnikami, jak i stworzy piaszczynę dla szerokiej wymiany poglądów pomiędzy nimi. Taka stała wymiana poglądów nie tylko ułatwi pracę redakcyjną, ale można się spodziewać, że przyczyni się do usprawnienia działalności organizacyjnej i taternickiej oraz pogłębienia życia klubowego. To właśnie jest dziś największą bolączką i troską naszych, jak na razie nielicznych, korespondentów. W listach swoich kładą oni nacisk na niedomagania życia klubowego oraz, ich zdaniem, na fałszywą z punktu widzenia potrzeb ruchu taternickiego w Polsce organizację działalności sportowej. Duży nacisk kładą na niekorzystną sytuację najmłodszego pokolenia taternickiego w obecnej strukturze organizacyjnej i formie działalności sportowej.

● MAREK JARECKI (Kraków) podkreśla w swym liście do redakcji „maram” i bierność władz klubowych oraz jakiś ogólny spadek aktywności w działalności tzw. „społecznej”. Wskazuje również na niewłaściwą „politikę wyjazdową” powodującą „niezdrową rywalizację i wyczynowość w środowisku klubowym”, pogłębiającą i tak już trudną sytuację, spowodowaną przeświadczeniem wśród młodych, że zgodnie ze zdrowym rozsądkiem „w Tatrach już nie wiele nowego pozostało do zrobienia, zaczyna się więc działalność wbrew zdrowemu rozsądkowi”. Sądzi on, że „epoka, gdy do akcji wprowadzone zostaną świdy górnicze i drabinki strażackie” nie jest „tak daleka”. Nie można się więc jego zdaniem dziwić, że jeśli nadal młode pokolenie „pozostanie bez właściwego przygotowania” oraz nie zostaną wprowadzone odpowiednie środki zaradcze, nie będzie nadany odpowiedni kierunek działalności klubowej, to musi ono wejść na tę niewłaściwą drogę. „Owe 16 godzin w Kominie Świerza” to jakby „wstęp do tej epoki”. Piszę jednak z całym przekonaniem, że „wciąż jeszcze mam nadzieję, że atmosfera jaką można narazić znaleźć jedynie na łamach Taternika zapanuje wśród członków Klubu. Mam na myśli atmosferę życzliwej i rzeczowej współpracy oraz prawdziwego kalesztwa, atmosferę pozbawioną ostrej czysto sportowej rywalizacji, niezdrowych ambicji i wyczynu za wszelką cenę. Stworzymy wewnątrz w Klubie atmosferę szczeroci i braterstwa”. Pragnie on by Klub był „klanem radosnym i pełnym, wiecznie młodym i niezawodnym”. Piszę „stworzymy tę atmosferę dla wszystkich, ale szczególnie dla tych najmłodszych”.

W imieniu najmłodszych najbardziej pragnie się wypowiedzieć Zbigniew JURKOWSKI (Gdynia). Piszę on: „Wiele jest trudności, które musi pokonać młody wspinacz, nim stanie się taternikiem z prawdziwego zdarzenia. Trudności nie tylko skalne czy lodowe. Też nie każdemu starca sił, wytrzymałości i zapалу. Wielu nie potrafi odnaleźć swego miejsca w taternictwie i odchodzi. Trud kiloletniego szkolenia zostaje zmarnowany. A przecież wystarczyłoby nieraz kilka przyjaznych, pomocnych słów ze strony starszych kolegów taterników, a niebezpieczeństwo zostałoby zażegnane. Niestety! Młody wspinacz, chcąc być tolerowany wśród taterników, musi być cichy i pokornego serca”. Może jest w tym nieco przesady — młodzi adepci taternictwa nieraz za mało mają zaufania i szczeroci w stosunku do swych starszych kolegów, również niejednokrotnie lekceważą ich, przekonani o swych nieograniczonych możliwościach, zapominając równocześnie o tym, że doświadczenie życiowe niejednokrotnie więcej znaczy. Jest jednak w tej wypowiedzi i dużo racji, bo też nie wiele uwagi poświęca się wychowaniu i odpowiedniemu przygotowaniu najmłodszych taterników. Rzadko kiedy władze klubowe poczuwają się do odpowiedzialności za ten odcinek pracy, a starsi taternicy zdają sobie sprawę, że ich postępowanie jest najczęściej przykładem dla młodszych. I nie dziwny się potem, że taternictwo zbacza na manowce. Ktoś przecież musi ukazać młodym, czym jest naprawdę taternictwo, inaczej pójdą własną drogą, nie zawsze słuszną. Oto jak dalek Jurkowski charakteryzuje z dużą dozą trafności sytuację, w jakiej rozwijają się młodzi taternicy: „Niewątpliwie najtrudniejszym etapem dla młodych wspinaczy jest okres, w którym wyszedłszy spod opieki instruktora, sami zdobywają rutynę i doświadczenie taternickie. Część z nich wspina się dla przyjemnego spędzenia wakacji. Są taternikami i należy o nich pamiętać — wbrew opinii „kosynierów” biegnących po ścianach, a nie odróżniających limby od świerku. Druga część, poświęcając każdą wolną chwilę, uprawia taternictwo bardzo intensywnie. Młodzieńcza ambicja każe im jak najprędzej wejść do czołówki. Tym należało by pomóc, przynajmniej w pierwszej fazie ich rozwoju. Przypuszczamy się jednak atmosferze w jakiej wyrastają. Wszystkim wokół nie schodzi z ust słowo „ausser” czy „skrajniak”. Wszelchwalnie panuje jakaś gorączkowa mania dróg „wysokowyczynowych”. Są okresy, w których młody wspinacz nie może iść na drogę bardzo trudną bez narażania się na wyśmianie i wykpienie. Pobudzona w ten sposób fałszywa ambicja młodych wspinaczy, bierze górę nad ich rozsądkiem i rozważą. Pędzą na osławione z trudności ściany, których ewentualne przejście nie daje im korzyści, ani przyjemności”.

Zarówno obaj cytowani, jak i pozostali nasi korespondenci, którym niestety nie możemy tu poświęcić miejsca, usiłują znaleźć drogę wyjścia z obecnej sytuacji i szukają środków zaradczych. Nieznacznie różniąc się w szczegółach, w ogólności widzą je: 1. w reorganizacji szkolenia, 2. w lepszym udostępnieniu Tatr Słowackich, 3. w rozszerzeniu wymiany zagranicznej i ułatwieniu wyjazdów w Alpy, zwłaszcza austriackie jako najbliższe, 4. w łatwiejszym nabywaniu odpowiedniego, wysokiej jakości sprzętu.

● ANDRZEJ WACHAŁ (Warszawa) prosi w imieniu grona kolegów i swoim o wydrukowanie w „Taterniku” małego słownika terminów wysochogórskich w języku czeskim, rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Podzielamy zdanie Kolegi, że słownik taki byłby w chwili obecnej niezmiernie potrzebny, ze względu na liczne wyjazdy zagraniczne i re wizyty alpinistów zagranicznych. Opracowanie jednak takiego słownika jest zadaniem bardzo pracochłonnym. Pomimo więc posiadania przez redakcję potrzebnych do tego celu materiałów, chcąc nawet możliwie najszybciej spełnić Wasze życzenie, musi upłynąć sporo czasu, nim będziemy mogli go opublikować. Inne Wasze propozycje i uwagi przeanalizujemy.

SOMMAIRE

CHRONIQUE. Compte rendu de l'activité du Club Polonais de Haute Montagne au cours du 1-er semestre 1958. — Fin de l'expédition suisse de Dhaulagiri 1958 — Séjour des alpinistes Français de GUMS dans les Tatra en été 1957 — Informations Page 2

LES ALPINISTES POLONAIS CONTEMPORAINS. (A. Wala) L'auteur de l'article caractérise la génération des jeunes alpinistes contemporains. Leurs traits distinctifs c'est le dynamisme et le courage remarquable devant les difficultés de la montagne, ce qui donne en résultat de grands succès dans le domaine de l'alpinisme. Ce qui est inquiétant c'est la crise idéologique de cette génération qui conduit souvent au nihilisme, absence de l'intérêt pour quoi que ce soit qui fait qu'on ne voit dans l'alpinisme que l'exploit, manque de persévérance et de l'esprit de l'organisation. Les jeunes alpinistes ne s'intéressent pas à l'idéologie des générations passées et ils n'ont pas découvert non plus leurs propres de cultiver l'alpinisme — l'essentiel pour eux c'est l'alpinisme et la compétition qui mobilisent tout leur effort et satisfont leur ambition. L'auteur sciemment s'abstient de juger cette attitude des jeunes alpinistes mais en faisant ressortir ce qu'elle a de commun avec l'attitude générale de la jeunesse contemporaine. Page 4

MUSTAGH TOWER (G. Magnone, A. Contamine). Traduction de l'article les ascensions des Anglais et des Français au Mustagh Tower en 1956 (Annales 1956 du GHM). Page 3

UNE FOIS LA REALITE A DEPASSE LA LEGENDE. (E. Matachowska). Croquis historique de la conquête et de l'exploration alpine de Mont Aiguille — célèbre montagne du département de l'Isère (les Alpes du Dauphiné). Page 14

LES PROBLEMES DE LA SECURITE DANS LES CAVERNES (R. Graczyński). Principes de la sécurité concernant les expéditions spéléologiques. Page 17

LA VOIE DES NUNATAKS (K. Birkenmajer). Description d'une randonnée solitaire de l'auteur le long de nunataks sur le glacier Hansbreen. L'auteur, membre de l'Expédition Polonaise au Spitzberg de l'Année Géophysique Internationale, a fait beaucoup d'excursions pareilles (recherches géologiques) à Wedel-Jarlsberg. Page 19

ELBRUS, GUMACZI, KOJ-AWGAN-BASZI (S. Kozłowski, A. Manda, W. Szymański). Reportages des alpinistes polonais, membres de l'expédition polonaise de reconnaissance dans les montagnes du Caucase. Après vingt trois ans, les alpinistes polonais se trouvaient de nouveau dans les montagnes du Caucase Central. Le séjour dans le camp „Szachtier” (la vallée Adyl-su) — invitation des alpinistes soviétiques. Les grimpeurs polonais ont gravi: Koj-awgan-baszi (3877 m), Gumaczi (3809 m), Wia-tau (3820 m) et le sommet est d'Elbrus (5495 m) L'activité de l'équipe scientifique, la documentation photographique et cinématographique. Page 22

ALPINISME (chronique). Chronique de l'expédition de reconnaissance du Club Polonais de Haute Montagne dans les montagnes du Caucase en été 1957. Itinéraire des ascensions dans les Tatra — Courte note — expédition chinoise de Minyag Kangkar (7587 m) Page 38

ALPINISME SOUTERRAIN (Chronique spéléologique). Organisation du mouvement spéléologique en Yougoslavie. — La plus grande caverne du monde: Hölloch — Découvertes dans les grottes du massif de Flint Ridye. Page 43

FILM ET PHOTO. Un court compte rendu du Festival des Films de Montagne à Trient 1957 — Article de Łagocki consacré aux problèmes photographiques de l'alpinisme et de la haute montagne. Page 45

COMPTES RENDUS. „L'homme et le Mont Blanc” par Etienne Guidetti — histoire de l'exploration et de la conquête du massif du Mont Blanc, une vaste et curieuse étude fondée sur plusieurs sources scientifiques. Une excellente bibliographie complète cette oeuvre sérieuse et difficile. „Österreichische Alpenzeitung” 75-e année, 1957 — l'auteur de la critique souligne l'originalité et l'importance de cette revue dans la littérature alpine, professionnelle. Page 48

NECROLOGIE. Souvenir de Kazimierz Schiele, excellent alpiniste polonais, mort en 1956 — Souvenir de Zbigniew Wawrzyniak qui périt dans les Tatra en été 1957. Page 50

ACCIDENT ET SECOURS EN MONTAGNES. Histoire détaillée de l'accident d' Ogaza, membre de l'expédition spéléologique dans la grotte Zimna (Tatra Occidentales) en décembre 1957. La caravane du secours (100 personnes) a travaillé pendant deux jours dans des conditions très difficiles. Page 52

LETTRES. Compte rendu Page 53

La revue „Taternik” est expédiée en échange des éditions alpines et géographiques. L'ADRESSE DE LA REDACTION: Antoni Wala, Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13. Pologne.

SUMMARY

THE CHRONICLE contains: a short survey of the Polish Mountaineering Club's activities in the first half of 1953; information about the ending of the swiss expedition to the Dhaulagiri and about the french alpinists from the GUMS organization, who stayed in the Tatra in summer 1958; notices.

MUSTAGH TOWER (G. Magnone & A. Contamine). A translation of the somewhat shortened article describing the English and French alpinists' ascent of the Mustagh Tower in 1956, from the GHM Yearbook for 1956.

REALITY FOR ONCE SUPPASSED THE LEGEND (E. Malachowska). A historical sketch of the conquest and the alpinist exploring of the famous mountain Mont Aiguille in the Dauphiné Alps.

SAFETY RULES TO BE OBSERVED IN CAVES (R. Gradziński). A discussion of what is fundamental in securing safety for speleologic expeditions.

OVER THE NUNATACS (K. Birkenmajer). The author, a member of the Polish Expedition to the Spitzbergen in the International Geophysical Year 1957/8, relates his solitary wanderings along the nunatacs on the Hansbreen Glacier. This was one of the numerous similar wanderings the author undertook in connection with his geological research work, done on the Terra Wedel-Jarlsberg in summer 1957.

ELBRUS, GUMACZI, KOJ-AWGAN-BASZI (S. Kozłowski, A. Mandak & W. Szymański). Reports from the polish reconnoitering expedition to the Caucasus in summer 1957 and a description of the area of their activities. After a lapse of 23 years, Polish alpinists were active for the second time in the Central Caucasus; this time they were the guests of the Russian alpinists, in their camp „Shachtier” in the Adyl-su valley. They ascended the peaks: Koj-awgan-baszi (3877 m.), Gumaczi (3809 m.), Wia-tau (3820 m.), and the eastern summit of the Elbrus (5595 m.). The article also tells about the achievements of the scientific film operators group belonging to the expedition, and ends with observations on the organization of russian alpinism.

ALPINISM (Chronicle). A diary of the Polish Mountaineering Club's reconnoitering expedition to the Caucasus in summer 1957; itineraries of ascents in the Tatra and a note about the chinese expedition to the Minyag Kangkar (7587 m.).

UNDERGROUND ALPINISM (Speleologic Chronicle). This informs about the organization of the speleologic movement in Yugoslavia, describes the biggest cave in the world: Höllloch, and relates about the discoveries in the caves of the Flint Ridge mountain group.

FILM AND PHOTOGRAPHY. A short survey of the Mountain Films Festival in Trient in 1957; an article by Z. Łagocki on the means of approaching the subject in high mountain and alpinist photography.

REVIEWS. „L'homme et le Mont Blanc” by E. Guidetti. In the reviewer's opinion this book is a shrewd study of the history of discovering and conquering the Mont Blanc mountain group, supplemented by first rate bibliographical tables; thanks to the authors scientific style, his book is a serious work, but rather difficult to read. It also gives a survey of Yearbook 75 (1957) of the „Österreichische Alpenzeitung”, stressing the original character of this paper and its rank in specialist alpine literature.

OBITUARY. A remembrance of Kazimierz Schiele, the eminent polish alpinist who died in 1956, and of Zbigniew Wawrzyniak tragically perished in the Tatra in summer 1957.

ACCIDENTS AND MOUNTAIN SALVAGE. A description of the accident which happened to S. Ogaza when he was diving in a syphon during an expedition to the Zimna cave (western Tatra) in december 1957. The conditions of salvage were very difficult, it lasted two days and about a hundred people took part in it.

LETTERS TO THE EDITOR. A chapter dealing with the readers correspondence.

The magazine „Taternik” will be sent out in exchange for alpin and geographical publications.

EDITORS ADDRESS: Antoni Wał, Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 3, Poland.

СОДЕРЖАНИЕ

ХРОНИКА. Вмещает короткий обзор организационной деятельности Польского Высокогорного Клуба в период первого полугодия 1958, заметку об окончании швейцарской экспедиции на Дхаилагари и побывке французских альпинистов, членов организации GUMS в Татрах летом 1957 года.

СОВРЕМЕННЫЕ АЛЬПИНИСТЫ. (А. Валя). Попытка начертания современных польских альпинистов. В отношении к делу молодого послевоенного поколения проявляется — по мнению автора — высокая динамика, склонность к преодолению препятствий одновременно с совершенным лишением страха перед стеной и трудностями пути, что в результате несет серьезные достижения в горах. Одновременно беспокоит все шире обнаруживаемый кризис идейности движения, что ведет часто в пределы нигилизма, делает заметным серьезные стеснения заинтересованности почти исключительно к результатам, отсутствие

выдержки и умного проведения организационной деятельности. Молодое поколение мало интересуется идеологическими стремлениями прежних поколений и до сих пор не достигло собственной мотивировки целей альпинизма. Извинением молодых альпинистов кажутся достижения возбуждающие соперничество, мобилизующие усилия и удовлетворяющие амбицию. стр. 4

ОДНАЖДЫ ДЕЙСТВИТЕЛЬНОСТЬ ПЕРЕШЛА ЛЕГЕНДУ (Е. Малаховска). Исторический очерк побеждения и альябийской эксплорации общеизвестной горы Мон Эгий в Альпах Дофине. стр. 14

ПРАВИЛО БЕЗОПАСНОСТИ В ПЕЩЕРАХ. (Р. Градзински). Изложение правил обеспечения безопасности в пещерных экспедициях. стр. 17

ПУТЕМ НУНАТАКОВ. (К. Биркенмайер). Описание одинокого странствования автора, участника Польской Экспедиции Международного Геофизического Года 1957—1958 на Шпицберген, в августе 1957 г. вдоль нунатаков на Леднике Гансбреен. стр. 19

ЭЛЬБУС, ГУМАЧИ, КОЙ-АВГАН-БАШИ. (С. Козловски, А. Манда, В. Шимански). Репортаж из польской рекогносцировочной экспедиции в Кавказ летом 1957 г. и анализ местности, района, когда проведено альпинистскую деятельность. По 23 годам, второй раз польские альпинисты совершили горвосхождения в Центральном Кавказе, сейчас принятые советскими альпинистами в лагере „Шахтер” в ущелии реки Адыл-Су. стр. 22

АЛЬПИНИЗМ. (Хроника). Содержит запись событий разведочной экспедиции Польского Высогогорного Клуба летом 1957 г. в Кавказ, маршруты восхождений в Татрах и заметки о китайском путешествии на Миньят-Кангар (7587 м). стр. 38

ПЕЩЕРНЫЙ АЛЬПИНИЗМ. (Спелеологическая хроника). Описывает организацию спелеологического движения в Югославии, рисует самую большую пещеру мира Höllloch, открытие в пещерах массива Флинт-Ридж. стр. 43

ФИЛЬМ И ФОТОГРАФИЯ. Приносит короткий обзор Фестиваля Горских Фильмов в Тренто в 1957 г. и статью З. Лагоцкого анализирующую подход снимающего к этого рода теме какой является высокогорская страна и альпинизм. стр. 45

РЕЦЕНЗИИ. Обсуждается книга Э. Гундети „L'homme et le Mont Blanc”. По мнению рецензента сочинение является внимательным изучением истории исследования и побеждения массива Монблан с приданием отлично составленной библиографии. Научный стиль работы делает, что она серьезным и трудным чтением. Кроме того анализируется 75 комплект журнала „Österreichische Alpenzeitung” 1957 г., подчеркивая своеобразный характер и место в специализированной альпийской литературе. стр. 48

ТРАУРНАЯ КАРТА. Заключает в себе воспоминания о К. Шиле, отличным польским альпинисте, умершим в 1956 г. и в З. Ва-вжиняк, погибшим трагически в Татрах летом 1957 г. стр. 50

АВАРИИ И СПАСАТЕЛЬНАЯ ГОРНАЯ СЛУЖБА. Описание аварии С. Огазы при нырании сифона во время экспедиции до Зигмунд Пещеры (Татры) в декабре 1957 г. стр. 52

ПИСЬМА В РЕДАКЦИЮ. Часть посвященная письмом присланным читателями в редакцию. стр. 55

Журнал „Taternik” высылается в обмен на альпинистические и географические издательства.

РЕДАКЦИОННЫЙ

АДРЕС:

Antoni Wala, Kraków,
ul. Osiedle 15 Grudnia 11,
m. 13. Польша.

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW: Artykuły do zeszytów „Taternika” należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostronnie pisane, z odstępami między wierszami i z marginesami 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy jak i składane do depozytu do wykorzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze błyskotliwym, białym, możliwie w formacie 13×18 lub 18×24 cm. Rysunki wykonane na kalce tuszowej. Rękopisów i fotografii nie zamówionych redakcja nie zwraca. Artykuły i fotografie, publikowane w piśmie, nie są honorowane. Autorzy otrzymują egzemplarze autorskie.



Widok spod Elbrusu na pocięty szczelinami lodowiec Mały Azyj i ciemne
pierzyska skał wulkanicznych. W głębi, o postrzępionych graniach i ośnie-
żonych stokach szczyty Zachodniego Kaukazu. — Roman Petrycki

W najbliższych numerach:
Omówienie wyprawy do Bułgarii i odkryć w jaskini Zimnej.

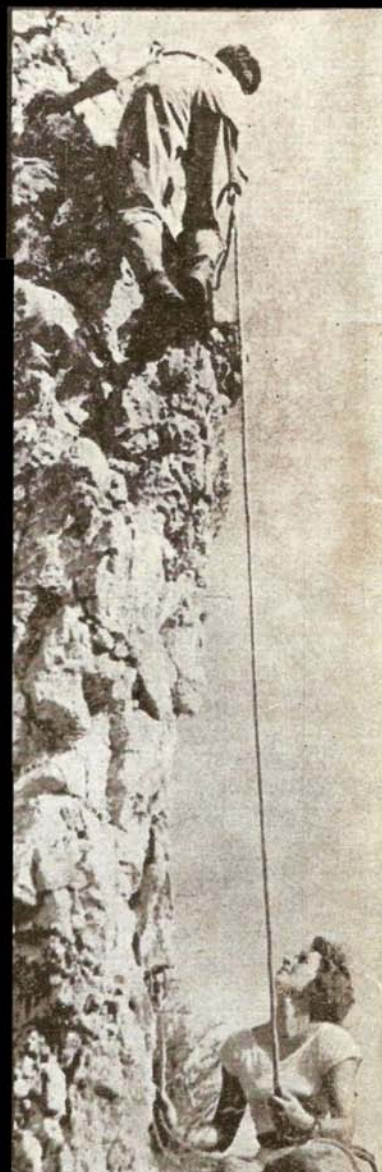


W numerze I rzecim legorocznym zamieszczony zostanie ciekawy reportaż fotograficzny ze Skalek Podkrakowskich.

Jeszcze w tym roczniku zapoznamy czytelników wyczerpująco z Alpami Berneńskimi.



Cena
10 zł.



ARTYKUŁY

- Biel Stanisław**
Próba nowej klasyfikacji w technice sztucznych ułatwień. Z. 4, s. 20-26, ilustr., rys. 1.
- Czyżewski Oleg, Gradziński Ryszard**
Ewolucja sprzętu jaskiniowego. Z. 4, s. 33-35, ilustr. 2.
- Hecker Detlef**
Na nartach przez szwedzką Laponię. Z. 3, s. 11-14, ilustr., mapa 3.
- Kowalski Kazimierz, Czyżewski Oleg**
W Gouffre Berger najgłębszej jaskini świata. Z. 1, s. 6-12, ilustr., wykr. 4.
- Kowalski Kazimierz, Unrug Rafał**
O dalszą drogę taternictwa jaskiniowego. Z. 3, s. 4-5. 5.
- Marek Zdzisław**
Poświęćmy więcej uwagi lawinom. Z. 1, s. 17, ilustr. 6.
- Namysłowski Leszek**
Żywnienie w alpinizmie. Z. 2, s. 21-26; Z. 3, s. 14-23, tabele 7.
- Piotrowski Jerzy**
Z wędrówek Spitsbergeńskich. [Fragment osobistych przeżyć autora, który brał udział w Polskiej Wyprawie na Spitsbergen w Międzynarodowym Roku Geofizycznym 1957/58] 8.
- Puskas Arno**
O Bucegi i alpinizmie rumuńskim. Tłum. Wł. Kot. Z. 2, s. 30-31, mapa, ilustr. 9.
- Rébuffat Gaston**
Cima Grande di Lavaredo. Tłum. Jerzy Kolankowski. [Rozdział wyjęty z książki Gastona Rébuffata p.t.: Etoiles et Tempêtes-Six Faces Nord. Wyd. B. Arthaud. Paris-Grenoble 1955] 10.
- Rudniański Jarosław**
Na Corno Grande. Z. 2, s. 15-20, ilustr. 11.
- Skoczylasowie Anna i Adam**
Kangchendzönga. Z. 1, s. 18-25, ilustr., mapy, wykr. 12.
- Lionel Terray** o swoim wejściu na Fitz Roy. Tłum. ks. Józef Rozwadowski. Oprac. Adam Skoczylas. Z. 2, s. 6-14, 48, ilustr., mapy, wykr. 13.
- Urbański Stanisław**
Zadania z dawna zaniedbane. [O wzmożeniu nadzoru nad m'odym „narybkiem” ze strony Kół.] Z. 4, s. 26-27, ilustr. 14.
- Wala Antoni**
Les montagnes de Tatra-pays des alpinistes. Z. 4, s. 6-19, ilustr., mapy, wykr. 15.
- Pomimo że tragiczna...** [Próba przejścia zimowego grani Tatr Wysokich w dniach od 31 marca do 12 kwietnia 1956 r.] Z. 1, s. 13-16, ilustr. 16.
- Właśnie teraz trzeba o tym pomyśleć.** [O potrzebie dyskusji ideologicznej na temat taternictwa.] Z. 2, s. 4. 17.
- Wilczkowski Andrzej**
Dziwy nad Łabą. [Osobiste wrażenia z pobytu w skałkach piaskowcowych nad Łabą koło Drezna.] Z. 2, s. 27-28, ilustr. 18.

TATERNICTWO I ALPINIZM

- Austriacy w górach Małej Azji.** Z. 2, s. 35. 19.
- Cześć i Słowacy w Międzynarodowym Obozie FSGT i SATUS w grupie Mont Blanc w 1956 r.** Opracował na podstawie „Horolezca” rocz. 2. z. 10. J.[erzy] Wala. Z. 1, s. 30-31. 20.
- Dorawski Jan Kazimierz**
Rok 1956 w Himalajach. Z. 1, s. 31-34, ilustr., wykr. 21.
- Gąsiorowski Antoni**
Grań od Żabiej Czuby do Wołoszyna. [Pierwsze przejście zimowe Koła Poznańskiego K. W. pod kierownictwem R. W. Schramma] Z. 3, s. 25-26. 22.
- Gradziński R.[yszard]**
Polscy grotolazi w Alpach Delfinatu. Z. 3, s. 24, ilustr. 23.
- Kozłowski Zdzisław**
Polacy na najwyższym szczycie Indochin. [Phan-Si-Pan 3142 m] Z. 4, s. 38. 24.
- Mischke M.[aciej]**
Broad Peak (8.047 m) zdobyty przez wyprawę austriacką. Z. 4, s. 38. 25.
- Kronika alpejska.** [Obejmuje lata 1953-1956] Z. 4, s. 39-42, ilustr. 26.
- Nowe drogi taterników czeskich i słowackich w Tatrach w lecie 1956 r.** Zestawił Arno Puskas. Z. 3, s. 26. 27.
- Nowicki Tadeusz, Bała Marian**
Polscy taternicy w Alpach Francuskich w lecie 1956 r. Z. 1, s. 26-30, ilustr. 28.
- Przejście grani Tatr [letnie od Przełęczy Huciańskiej do Przełęczy Zdziarskiej w dniach od 2-9 czerwca 1957 r.]** Z. 4, s. 36. 29.
- Skoczylas Adam**
Wyprawa Polaków z Argentyny w Andy. Z. 2, s. 33-34. 30.
- W Alpach Ötztalskich.** Opracował na podstawie sprawozdania kierownika obozu dla Z. G. Klubu Wysokogórskiego Jerzy Wala. Z. 2, s. 33. 31.
- W.[ała] J.[erzy]**
Międzynarodowa wyprawa w Andy pod kierownictwem Lionela Terray'a. Z. 2, s. 35. 32.
- Na szczycie Muztag-Ata (7.546 m.)** Z. 2, s. 34-35. 33.
- Pik Pobie[dy] zdobyty.** Z. 3, s. 27-29, ilustr., mapa. 34.
- Wejście zimowe w Tatrach.** [Sprawozdanie Heleny Hajdukiewicz, Adama Skoczylasa, Jerzego Wali i Antoniego Gąsiorowskiego] Z. 4, s. 36-38, ilustr. 35.
- TATERNICTWO JASKINIOWE**
- Gradziński Ryszard**
Wyprawa do jaskiń Bułgarii. Z. 2, s. 36-38, ilustr., mapa. 86.

Wyprawa do jaskiń Dent de Crolles. Z. 3, s. 30—34, ilustr., szkice.	37.
Kowalski Kazimierz Międzynarodowy obóz grotolazów w Polsce. Z. 3, s. 34—35	38.
Ostatnie wydarzenia w alpinizmie jaskiniowym. Z. 4, s. 43—44	39.
(PSB) Nowe groty na Capri. Z. 3, s. 35	40.
Szymanowski Wacław Taternictwo jaskiniowe a ochrona przyrody. Z. 3, s. 35	41.
Wyprawa Sekcji Krakowskiej do jaskini Miętusiej. Z. 4, s. 44	42.

SPRAWY ORGANIZACYJNE I WYDAWNICZE

Adresy. [Zarządu Głównego, Kół i Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego.] Z. 1, s. 2	43.
Komitet Centralny SAC dziękuje polskim alpinistom [w związku z akcją ratunkową na Eigerze.] Z. 3, s. 2	44.
Klub Wysokogórski członkiem UIAA [Union Internationale des Associations d'Alpinisme] Z. 4, s. 2	45.
Klub Wysokogórski samodzielną organizacją. Z. 1, s. 1	46.
Klub Wysokogórski w 1957 roku. Sprawozdanie. Z. 4, s. 1—2.	47.
Kto może być członkiem Klubu Wysokogórskiego? Z. 2, s. 2	48.
Ku uwadze taterników! [Prośba redakcji o nadsyłanie informacji o dokonanych przejściach zarówno letnich jak i zimowych] Z. 3, s. 2	49.
Nowa Komisja Taternictwa Jaskiniowego. Z. 2, s. 2	50.
Obecny skład Zarządu Głównego [Klubu Wysokogórskiego] Z. 4, s. 2	51.
Obozowanie w Tatrzańskim Parku Narodowym. Z. 2, s. 2	52.
Od Redakcji. [Apel do czytelników o współudział w redagowaniu czasopisma.] Z. 2, s. 1.	53.
Pięćdziesięciolecie „Taternika”. Z. 1, s. 4—5, ilustr.	54.
Szkola taternictwa w Zakopanem. Z. 2, s. 2	55.
Władze Klubu Wysokogórskiego. Z. 1, s. 2	56.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Bilczewski Jacek (9. 11. 1931—28. 3. 1957) H. C. Z. 2, s. 42, fot.	57.
Bourdillon Thomas Duncan Schramm R.[yszard] W.[iktor] Z. 2, s. 43	58.
Czarnecki Henryk (15. 12. 1924—12. 4. 1956) W.[ala] A.[ntoni] Z. 1, s. 39—40, fot.	59.
Dąbbski Bronisław (2. 9. 1928—6. 8. 1956) Mostowski J. Z. 1, s. 40	60.
Korek Tadeusz (13. 8. 1930—28. 3. 1957) A. W. [Wala Antoni] Z. 2, s. 42—43, fot.	61.
Strumiłło Tadeusz (10. 7. 1929—12. 4. 1956) A. W. [Wala Antoni] Z. 1, s. 38—39, fot.	62.
Ściesińska Anna (3. 6. 1926—9. 6. 1957) Z. 4, s. 47	63.
Żuławski Wawrzyniec Z. 3, s. 1.	64.

WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE

Mischke Maciej Akcja i śmierć na Mont Blanc. [Czy można było uratować Rogera Vincendon i François Henry] Z. 2, s. 44—46, ilustr., szkic.	65.
Skoczylas Adam Akcja na Eigerze. Z. 3, s. 36—43, ilustr., szkic.	66.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE

Bernhardt Tadeusz, Starzecki Włodzimierz Składany maszt. [w zastosowaniu do taternictwa jaskiniowego] Z. 1, s. 42—43, rys., tabela	67.
Biel Stanisław Wiercenie otworów w technice sztucznych ułatwień. Z. 4, s. 50—51, liczne rys.	68.
Manda Andrzej Czy substancje promieniotwórcze znajdują zastosowanie w ratownictwie górskim. Z. 3, s. 44	69.
Nowoczesny system pikowania kurtek puchowych. Z. 3, s. 44, rys.	70.
Sidwa Andrzej Próba wykonania materacyków pneumatycznych z folii plastycznej. Z. 4, s. 51, fot.	71.
Wala Jerzy Założenia do produkcji namiotów zimowych. Z. 1, s. 44, 46	72.

NOTATKI

Helikopter w alpinizmie. Z. 1, s. 41.	73.
Jerzy Sawicki i Jerzy Sobkowski na Hardangerjokulen Z. 1, s. 41	43.
Kot na grani Matterhornu. Z. 1, s. 41	75.
Lodowce oddają swoje ofiary. [Znalezienie zwłok A. Hallera, F. Rotha, P. Rubiego i Georg'a Winklera] Z. 1, s. 41.	76.
Marcel Kurz członkiem honorowym czterech klubów. Z. 1, 41	77.
Mischke M.[aciej] Austriackie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Z. 4, s. 49	79.
Kongres w 1957 r. [Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych] Z. 4, s. 49	79.
Stulecie Alpine Club. Z. 4, s. 41.	81.
Nieodpowiedzialny wyczyn. [Wycieczka dzieci szkolnych na Finsteraarhorn] Z. 1, s. 41	81.
Oczyszczanie ścian z haków [z pn. ściany Cima Ovest di Lavaredo i z Cima Grande di Lavaredo] Z. 1, s. 41	82.
Przykre ostrzeżenie. [Śmierć Eryka Gauchat przy schodzeniu ze szczytu Ganesh'u w Himalajach] Z. 1, s. 41.	83.
W wieku 82 lat na Piz Palü. [Inż. Hans Pfann w dniu 4. 8. 1955 r.] Z. 1, s. 41.	84.

RECENZJE I NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

„Berge der Welt” — Das Buch der Forscher und Bergsteiger, herausgegeben von der Schweizerischen Stiftung für Alpine Forschungen. 1956/57; 11. Zürich 1956, Büchergilde Gutenberg, str. 218, tabl., fot. 68; szkiców 11. REC. jkd. [Dorawski Jan Kazimierz] Z. 1, s. 46.	85.
--	-----

„Bulletin de la Société Speleologique de Grèce”
REC. R. U. [Unrug Rafał] Z. 4, s. 53 86.
Czerzypow J. A.
Pamiętka naczynajuszego alpinisty. Izdatelstwo
WCSPS „Profizdat” 1955. Str. 147, rys. 51. REC.
J. W. [Wala Jerzy] Z. 4, s. 52 87.
Desio Ardito
La conquista del K₂, seconda cima del mondo. Mi-
lano 1954. Str. 250, 97 fot., 6 mapek i szkiców.
REC. Dorawski J. [an] K. [azimierz]: Książka o K₂.
Z. 4, s. 46 88.
Dorawski Jan Kazimierz
Człowiek zdobywa Himalaje. (Oprac. i wybór ma-
teriału ilustracyjnego oraz wykonanie wnie-
t, rys., szkiców i map Lech Wróblewski. Okł. i obwol.
proj. Barbara Biernat). Kraków (1957). Wydawn.
Literackie. cm 24,5×18 s. 428, 3 nłb., map 8 oraz
kilka w tekście, ilustr., portr., err. Bibliogr. s.
399–409. REC. J. W. [Wala Jerzy] Z. 4, s. 52. 89.
Walka o szczyt świata. (Okł. proj. Mieczysław Ko-
walczyk) Warszawa 1955 „Iskry” cm 20×14,5 s.
229, 3 nłb., tabl. 16, mapy. REC. A. S. [Skoczylas
Adam] Z. 4, s. 53. 90.
Eggler Albert
Gipfel über den Wolken. Bern 1956. Verlag Hall-
wag. Str. 287, tabl. fot. 71, szkice 3. REC. jdk.
[Dorawski Jan Kazimierz] Z. 1, s. 45. 91.
Franco Jean
Makalu. Grenoble-Paris 1955. Ed. Arthaud. Str.
215, 8 fot. kolor., 32 fot. czarno-białe. REC. jdk.
[Dorawski Jan Kazimierz] Z. 4, s. 53. 92.
Frisson-Rocher Roger
Pierwszy na linie. Przekład z francuskiego i po-
słowie P. Krupy. Warszawa 1956. „Pax”. Str. 348,
1 mapka. REC. Szczepański Jan J. [ózef]
Z. 1, s. 35. 93.
„Grotolaz” — Biuletyn Krakowskiej Oddziałowej
Sekcji Taternictwa Jaskiniowego PTTK. Kraków,
nr 1 (17), listopad 1955; nr 2 (18), kwiecień 1956;
nr 3–4 (19–20), grudzień 1956. cm 28×20,5 rota-
print; fot. REC. J. W. [Wala Jerzy] Z. 1, s. 45. 94.
Hillary Edmund P.
High Adventure. London 1955. Hodder a Stough-
ton. Str. 224, 31 ilustr., mapki. REC. jdk. [Doraw-
ski Jan Kazimierz] Z. 1, s. 45. 95.
Hillary Edmund P., Lowe George
East of Everest. London 1956. Hodder a Stoughton.
Str. 70, ilustr. 48 REC. jdk. [Dorawski Jan Kazi-
mierz] Z. 1, s. 45. 96.
Izzard Ralph
Sur la piste de l'abominable homme des neiges.
[Tyt. oryg. „The Abominable Snowman Adventu-
re”] Paris 1955. Aniot-Dumont. Str. 197, tabl. fot.
4, mapka 1. REC. jdk. [Dorawski Jan Kazimierz]
Z. 1, s. 45. 97.
Maleinow A. A.
Miery bezopasnosti w alpinizmie. Moskwa 1955.
Profizdat. cm 16,5×13, s. 11, ilustr. 39. REC. J. W.
[Wala Jerzy] Z. 1, s. 45. 98.
Man of Everest. The Autobiography of Tenzing
told to James Ramsey Ullman. London 1955. Str.
320, fot. 45, szkice 4. REC. Dorawski Jan K. [azi-
mierz]: Dwadzieścia lat w Himalajach.
Z. 1, s. 36–37. 99.
Mason Kenneth
Abode of Snow. A History of Himalayan Explo-
ration and Mountaineering. London 1955. Rupert
Hart-Davis. Str. 372, 21 ilustr., 16 mapek. REC.
jdk. [Dorawski Jan Kazimierz] Z. 1, s. 45. 100.
„La Montagne” — ouvrage publié sous la direc-
tion de Maurice Herzog. Paris 1956. Libr. Larousse.
Str. 470, 612 fot., 31 tabl. kolor., 39 rys., 14 map.
REC. Dorawski J. [an] K. [azimierz]: Próba opra-
cowania encyklopedii górskiej.
Z. 4, s. 45–46. 101.
„Oscypek” — Nr 10. Poznań 1956. Sekcja Alpinizmu
Oddziału Poznańskiego PTTK. cm 28,5×20,5 str. 44,
V, powielony, fot. oryg. 2. REC. A. W. [Wala An-
toni] Z. 1, s. 45–46. 102.
Paryski W. H.
Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część 1–8.

Warszawa 1951–56. REC. Schramm R. W.: Uwagi
o przewodniku W. H. Paryskiego.
Z. 2, s. 39–41. POLEM.: „Sport i Turystyka” wy-
jaśnia. s. 41. 103.
Pisma i książki nadesłane.
Z. 2, s. 41; Z. 4, s. 53. 104.
Radwańska-Paryska Zofia
Mozaika tatrzańska. (Wyd. 1. Okł., wyklejkę i s.
tyt. proj. Mateusz Gawryś). Warszawa (1956) „Nasza
Księgarnia” cm 24×16,5 s. 76, 3 nłb., tabl. 48
errata k. 1. REC. A. S. [Skoczylas Adam]
Z. 4, s. 52. 105.
Rébuffat Gaston
Étoilles et Tempêtes-Six Faces Nord. Wyd. B.
Arthaud. Paris-Grenoble 1955. REC. A.G. [Gąsio-
rowski Antoni] [To samo w tłum. słow. p. t.
„Hviezdy i burky”. Wyd. „Osveta” Martin 1956].
Z. 4, s. 53. 106.
Rivoliér Jean
Medecine et montagne. Paris 1956. Arthaud-Masson
et C^{ie}. Str. 197, rys. 16, fot. 5. REC. jdk. [Doraw-
ski Jan Kazimierz] Z. 4, s. 53. 107.
„Suss” — Journal of the Sydney University Spe-
leological Society. REC. L. D. [Dzięgieł Leszek]
Z. 4, s. 53. 108.
Szczepański Jan Alfred
Przygody ze skałą, dzweczyną i śmiercią. Wspom-
nienia z Tatr. (Okł. i przerzynki proj. Tadeusz
Kobyłka. Obwol. proj. Andrzej Dąbrowski). War-
szawa 1956. „Sport i Turystyka” cm 20×15,5 s. 369,
3 nłb., tabl. 16. REC. A. S. [Skoczylas Adam]
Z. 4, s. 52–53. 109.
Tenzing [Norgay]
Człowiek Everestu. Oprac. James [Ramsey] Ullman.
Tłum. [z ang.] Maria Skroczyńska. (Okł. i obwol.
proj. Janusz Grabieński). Warszawa 1957. „Iskry”
cm 19,5×12,5 s. 334, 2 nłb., tabl. 32 w tym potr.,
err. (Naokoło świata). — Tyt. oryg.: „Man of Eve-
rest”. — Żuławski W.: Wstęp. REC. Dorawski Jan
K. [azimierz] Z. 1, s. 37. 110.
Tichy Herbert
Cho Oyu, Gnade der Götter. Wien 1955. Ullstein
Verlag. Str. 242, 4 tabl. kolor., fot 39, 2 mapki.
REC. jdk. [Dorawski Jan Kazimierz] Z. 1, s. 45. 111.
Zatulowski D., Krasawin L.
Dni na Pamirze. Moskwa 1956. „Profizdat”. Str. 190,
mapki 3, fot. REC. J. W. [Wala Jerzy] Z. 4, s. 53. 112.
Żuławski Wawrzyniec
Wędrowki alpejskie. (Wyd. 1. Okł. proj. Halina
Gutsche). Warszawa 1956 „Nasza Księgarnia” cm
20×14,5 s. 174, 2 nłb., tabl. 48 w tym portrety, ma-
py 2. (Szczepański J. A.: Przedmowa) REC. J. W.
[Wala Jerzy] Z. 4, s. 52. 113.

MOŻESZ jeszcze nabyć zeszyty

TATERNIKA

1–2, i 3–4	za rok 1956
1, 2, 3, 4	za rok 1957
1,	za rok 1958

Zgłoszenia należy kierować na adres

ADMINISTRACJI TATERNIKA

Zamówione zeszyty wysyłamy za zaliczeniem
pocztowym

INDEKS AUTORÓW I HASEŁ

Uwaga: Liczby oznaczają kolejne numery pozycji spisu rzeczy. Gwiazdki przy numerach oznaczają polemikę, recenzję lub uzupełnienia.

- | | | |
|---|--|---|
| A. S. Zobacz Skoczylas Adam | Hardangerjoekulen, szczyt w Norwegii w grupie górskiej na wschód od Hardangerfiordu 74 | Indochin 24 |
| A.W. Zobacz Wala Antoni | Hecker Detlef 3 | Pik Pobiedy 34 |
| Alpine Club 80 | Herzog Maurice 101 | Piotrowski Jerzy 8 |
| Alpinizm w Rumunii 9 | Hillary Edmund P. 95 | Piz Palù 84 |
| Alpy Delfinatu 23 | Hillary Edmund P., Lowe George 96 | Przełęcz Huciańska 29 |
| Francuskie 28 | | Zdziarska 29 |
| Oetzalskie 31 | | |
| Andy 30, 32 | Himalaje 12, 21, 83, 99 | Puskas Arno 9, 27 |
| Apeniny 11 | Indochiny 24 | R. U. zobacz Unrug Rafał |
| Austriackie Ochootnicze Pogotowie Ratunkowe 78 | Izzard Ralph 97 | Radwańska-Paryska Zofia 105 |
| Bernhardt Tadeusz, Starzecki Włodzimierz 67 | jdk. zobacz Dorawski Jan Kazimierz | Rébuffat Gaston 10, 106 |
| Biel Stanisław 1, 68 | J. W. zobacz Wala Jerzy | Rivoller Jean 107 |
| Broad Peak, szczyt w Karakorum 25 | Jaskinia Gouffre Berger 4 | Roth F. 76 |
| Bulgaria 36 | Mietusia w Tatrach 42 | Rozwadowski Józef ks. 13 |
| Capri 40 | Jaskinie Dent de Crolles 37 | Rubi P. 76 |
| Cima Grande di Lavaredo 10, 82 | Kangchendzönga 12 | Rudniański Jarosław 11 |
| Cima Ovest di Lavaredo 82 | Kolankowski Jerzy 10 | Sawicki Jerzy 74 |
| Corno Grande, w Apeninach 11 | Kordyliery Patagońskie 13 | Schramm Ryszard Wiktor 22, 58, 103* |
| Czerepow J. A. 87 | Kot Władysław 9 | Sidwa Andrzej 71 |
| Czyżewski Oleg, Gradziński Ryszard 2 | Kowalski Kazimierz 38 | Skoczylas Adam 13, 30, 66, 90*, 105*, 109* |
| Desio Ardito 88 | Kowalski Kazimierz, Czyżewski Oleg 4 | Skoczylasowie Anna i Adam 12 |
| Dolomity 10 | Kowalski Kazimierz, Unrug Rafał 5 | Skroczyńska Maria 110 |
| Dorawski Jan Kazimierz 21, 85*, 88*, 89, 90, 91*, 92*, 95*, 96*, 97*, 99*, 100*, 101*, 107*, 110*, 111* | Kozłowski Zdzisław 24 | Sobkowski Jerzy 74 |
| Dzięgiel Leszek 908* | Kurz Marcel, alpinista szwajcarski 77 | Spitsbergen 8 |
| Eggler Albert 91 | L. D. zobacz Dzięgiel Leszek | Szczepański Jan Alfred 109, 113 |
| Eiger 44, 66 | Laponia 3 | Szczepański Jan Józef 93* |
| Everest 99, 110 | Lawiny 6 | Szymczakowski Wacław 41 |
| Falchan Kangri — zobacz Broad Peak | Maleinow A. A. 98 | Tatry 15, 16, 27, 29, 35 |
| Finsteraarhorn 81 | Manda Andrzej 69, 70 | Tatrzański Park Narodowy 52 |
| Fitz Roy, jeden ze szczytów leżących na wschodnim skłonie Kordyliery Patagońskich 13 | Marek Zdzisław 6 | Tenzing [Norgay] 99, 110 |
| Franco Jean 92 | Mason Kenneth 100 | Terray Lionel 13, 32 |
| François Henry 65 | Matterhorn 75 | Tichy Herbert 111 |
| Frison-Roche Roger 93 | Miedzynarodowa Unia Towarzystw Alpinistycznych 79 | Ullman James Ramsey 99, 110 |
| Gauchat Eryk 83 | Mischke Maciej 25, 26, 65, 78, 79, 80 | Union Internationale des Associations d'Alpinisme 45 |
| Gąsiorowski Antoni 22, 35, 106* | Mont Blanc 20, 65 | Unrug Rafał 86* |
| Góry Bucegi 9 | Mostowski J. 60 | Urbański Stanisław 14 |
| Małej Azji 19 | Muztag Ata, szczyt w Pamirze 33 | Vincendon Roger 65 |
| Gradziński Ryszard 23, 36, 37 | Namysłowski Leszek 7 | Wala Antoni 15, 16, 17, 59, 61, 62, 102* |
| H. C. 57 | Nowicki Tadeusz, Bała Marian 28 (PSB) 40 | Wala Jerzy 20, 31, 32, 33, 34, 72, 87*, 89*, 94*, 98*, 112*, 113* |
| Hajdukiewicz Helena 35 | Pamir 112 | Wilczkowski Andrzej 18 |
| Haller A. 76 | Paryski Witold H. 103 | Winkler Georg 76 |
| | Pfann Hans 84 | Wołoszyn 22 |
| | Phan-Si-Pan, najwyższy szczyt | Zakopane 55 |
| | | Zatułowski D., Krasawin L. 112 |
| | | Zabia Czuba 22 |
| | | Zuławski Wawrzyniec 113 |